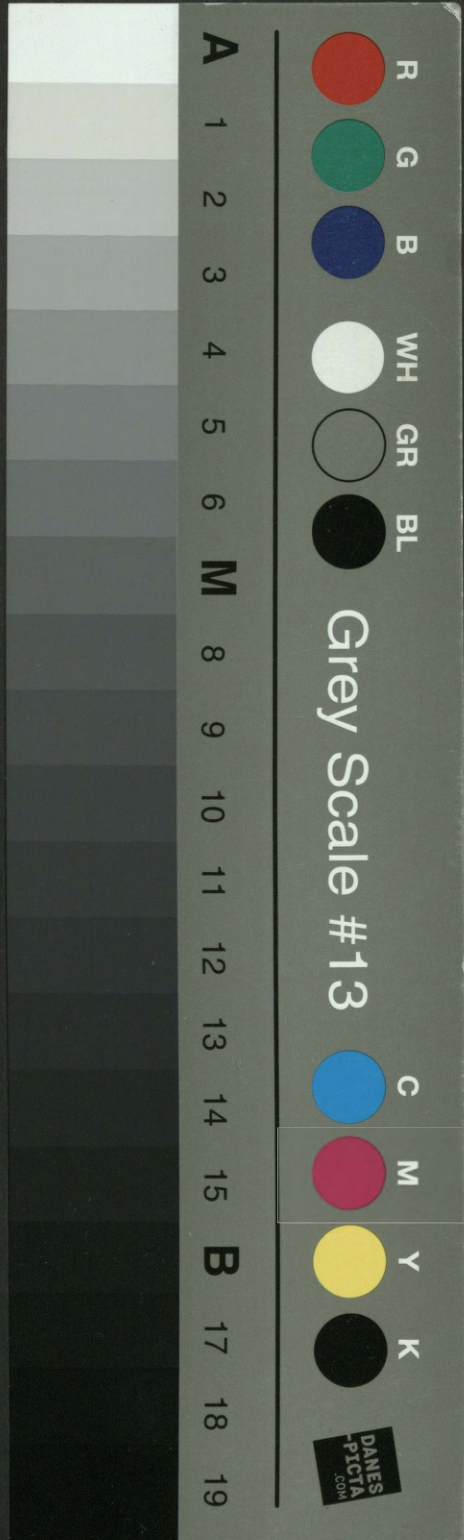
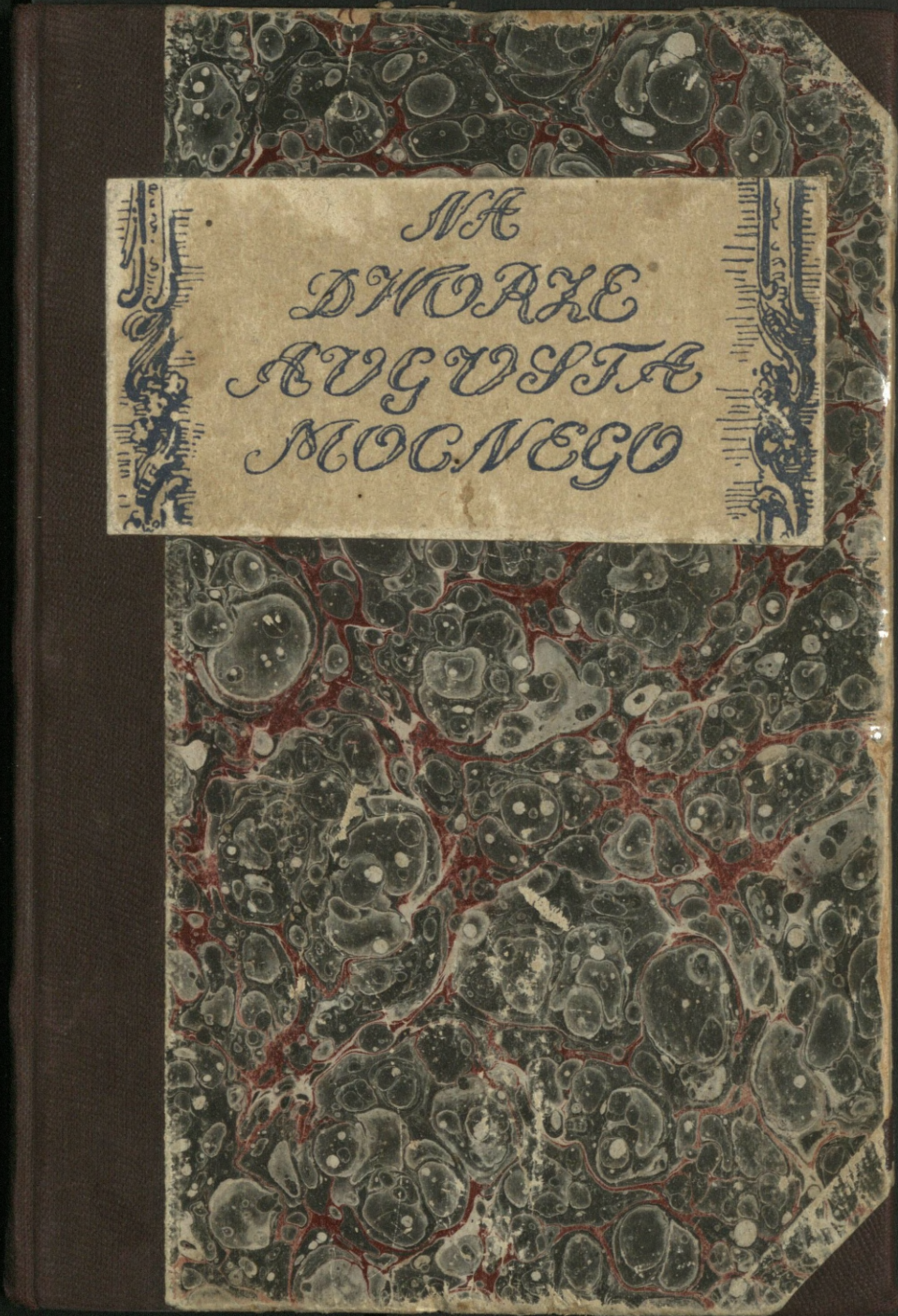
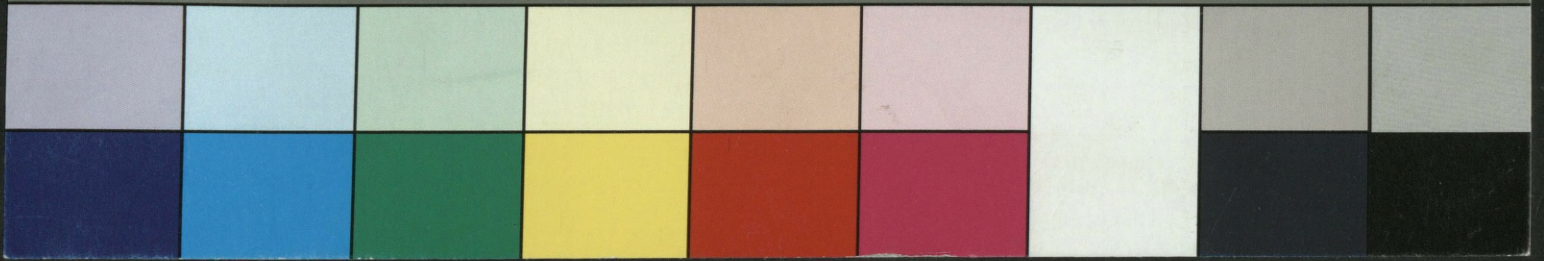


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

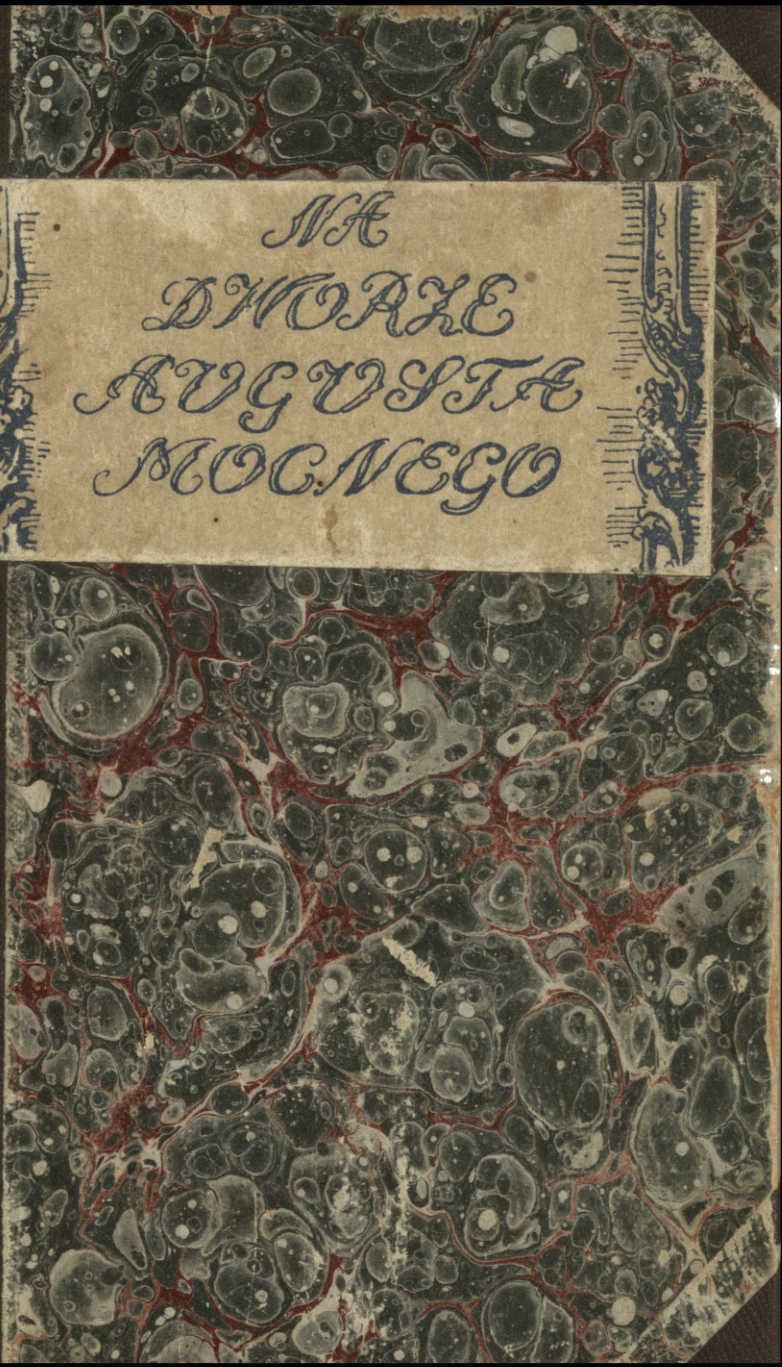
Colour Chart #13



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



MA
DWARZE
AVGVSTA
MOCNEGO



4/480

© J. J. M. M. M. M. M.

NA DWORZE AUGUSTA MOCNEGO

STUDJUM HISTORYCZNO-OBYCZAJOWE

TEGOŻ AUTORA:

- KONFEDERACJA DZIKOWSKA. Poznań 1921
WARTOŚĆ I ZNACZENIE HISTORJI WOJEN
I WOJSKOWOŚCI. Poznań 1922.
MILITARYZM POLSKI W ŚWIETLE HISTORJI.
Poznań 1924.

Opracowania:

- JÓZEF SUŁKOWSKI: SZCZEGÓŁY HISTORY-
CZNE TYCZĄCE SIĘ WOJNY POLSKO-ROSYJ-
SKIEJ NA LITWIE 1792. Według tłumaczenia
Ireny Bulicz-Truchimowej przedmową i prze-
pisami zaopatrzył... Poznań 1923.

Tłumaczenia:

- MICHAŁ REVON: ZAGADNIENIA PRZYSZŁEJ
WOJNY (Filozofja wojny) przełożył i wstępem
opatrzył... Brześć n. B. 1923.



August II, król polski.

DR. STEFAN TRUCHIM

NA DWORZE
AUGUSTA MOCNEGO

LECTOR-POLONIA
POZNAŃ — LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
LUBLIN — BYDGOSZCZ
1925.

92 (August Morning)

Nr. 122

SKŁADY GŁÓWNE:

WE LWOWIE:

„LEKTOR“, MIKOŁAJA 23.
(Dom własny) Tel. 5-25.

OO

W WARSZAWIE:

„LEKTOR“, Sienkiewicza 5.
Tel. 253-99.

OO

W POZNANIU:

„LEKTOR“, Ratajczaka 33.
Tel. 39-23.

OO

W KRAKOWIE:

„LEKTOR“, Rynek Gł. 22.
Tel. 33-56.

OO

W LUBLINIE:

„LEKTOR“, Szopena 5.

OO

W BYDGOSZCZY:

„LEKTOR“, Gdańska 141.

9810/2



OKŁADKĘ RYSOWAŁ PROF. WIKTOR GOSIENIECKI.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	str.
U stopni tronu	1
Zwyczaj dworski	28
Le roi s'amuse	57
Król kochanek	95
Mecenas sztuki	135
Materjały	173
Spis osób	179

SPIS RYCIN.

1. August II, król polski.
2. Krystyna Eberhardyna, żona Augusta II.
3. August III, król polski.
4. Marja Józefa, żona Augusta III.
5. Aurora Königsmark.
6. Wilanów — Pałac od ogrodu.
7. Fragment Zwingeru.
8. Pałac saski od strony ogrodu.
9. Ogród zamku Groß-Sedlitz.

U STOPNI TRONU

Mimo, że los gotował Augustowi koronę królewską, okoliczności zdawały się wykluczać go nawet od godności elektorskiej. Ojciec jego bowiem, książę saski, Jan Jerzy III otrzymał godność elektorską w stosunkowo młodym wieku, pozatem zaś był August drugim z kolei jego synem.

Kształcono go dość pobieżnie. Z początku wychowawcą obu braci: starszego — Jana Jerzego i młodszego — Fryderyka Augusta był tajny radca Hans Ernest Knoch.

Charaktery obu braci wykluczały się wzajemnie. Starszy był szczupły, chorowity, smutny z dużą ku rzeczom uczonym inklinacją; młodszy, według własnej charakterystyki, silnie zbudowany „o dużej ochocie do wszelakich ćwiczeń (cielesnych), w których szczególne okazywał zdolności“, wesoły, lekkomyślny i gotowy do każdej psoty, rozmiłowany w życiu wojskowym.

Ta znaczna żywość uczyniła go ulubieńcem ojca i babki. Zamiast nauki bierze August jako siedmiole-

tnie dziecko udział w teatrze amatorskim, w komedji „Der durchlauchtige Gärtner mit Maschinen“ w której ogrodnika gra brat jego Jan Jerzy, a August jego służącego—błazna. W roku dziesiątym rozczytuje się już w modnych a „podniecających wyobraźnię“ romansach. Uczyć się nie chciał.

Bracia nie lubili się. Starszy zazdrościł młodszemu siły i odwagi, młodszy praw płynących z pierwszeństwa urodzenia. Niezgoda ta spowodowała, jak się zdaje, przydzielenie obu księżętom osobnych wychowawców, tem więcej, że tajny radca Knoch w roku 1685 wyjechał z Janem Jerzym, przyszłym elektorem, w podróż zagranicę. Wychowawcą Fryderyka Augusta został radca tajnej rady wojennej Chrystjan August Haxthausen, któremu do pomocy przydzielono kapelmistrza Krzysztofa Bernharda, jako nauczyciela języków: włoskiego, francuskiego i hiszpańskiego i generała Wolfa Caspara Klengla, który udzielał młodemu księciu nauki matematyki, oraz cywilnej i wojskowej architektury. Już sam wybór nauczycieli wskazuje, że rodzice chcieli zadość uczynić zdolnościom młodszego syna.

Mając lat dwanaście, uczestniczył już podobno August w gonitwach do pierścienia i trzymając w obu rękach lance, zdejmował głowy murzynów.

Sam twierdził, że do zrobienia kariery będzie

mu potrzebna tylko szpada. Rozczytawszy się tedy w romansach, urobił sobie ideał błędnego rycerza, który przyświecał mu czas dłuższy, dopóki nie ustąpił miejsca pragnieniom zostania władcą na wzór Ludwika XIV. Z czasów tych dochowały się części romansu, pisanego przez Augusta i wiadomość o pierwszym jego młodzieńczem uczuciu ku nieznannej kobiecie, zdaje się damie dworu.

W szesnastym roku życia odwiedził z matką i z bratem dwór duński. W marcu 1687 r., a więc w siedemnastym roku życia Augusta, ojciec jego elektor, Jan Jerzy III, postanowił wysłać syna w podróż zagranicę, by „w wszelakich przystojnych księciu cnotach tem więcej mógł się wydoskonalić“.

Zadaniem istotnem tej podróży było nietyle może poznanie obcych krajów, czy systemów rządzenia, ile przedstawienie się monarchom, wejście w życie dworskie, pozyskanie odpowiedniego wielkodworskiego obycia.

Jedzie August incognito pod nazwiskiem hrabiego Leisnig. Orszak, towarzyszący księciu w czasie podróży, składa się z około dwudziestu ludzi. Przewodniczy mu ochmistrz Haxthausen, a ze znaczniejszych osób spotykamy: koniuszego Hansa Gottlieba Thielau, kaznodzieję dr. Pawła Antona,

lejb-medyka dr. Matiasza Pauli i pazia Joba Ernesta Bomsdorfa.

W maju roku 1687 po spędzeniu z matką Zielonych Świąt w Lichtenburgu, wyruszył w podróż. Mimo swego incognita pewny dobrego przyjęcia, gdyż wygodne w podróży incognito nie zbyt obowiązuje, a skoligacenie przez matkę Annę Zofię, córkę króla Chrystjana V z dworem duńskim, oraz przez siostrę matki z dworem szwedzkim, otwiera mu wstęp do pierwszych dworów europejskich.

Dnia 25 maja stanął August w Frankfurcie nad Menem, a 30 t. m. w Strassburgu. Ze Strassburga wysłał dworzanina Thielau do Paryża, by poczynił tam przygotowania na jego przybycie. Chodziło o wynajęcie mieszkania i przygotowanie ekwipaży, by móc natychmiast udać się na dwór wersalski.

Do Paryża przybył dnia 14 czerwca 1687 r. Świetny, błyszczący, olbrzymi dwór Ludwika XIV przeniósł się już do Wersalu. Króluje w nim niepodzielnie król-słońce Ludwik XIV. Bezsprzecznie, że wspaniałość dworu, przepych życia, nawet mimo poważnego a wyrafinowanego tonu, nadanego mu przez panią de Maintenon, musiały już wówczas niemałe wywrzeć wrażenie na młodym księciu saskim, musiały bardzo głęboko wryć się w duszę Fry-

deryka Augusta, jeśli w całym swym życiu wytknie sobie jako cel naśladownictwo króla słońca w najmniejszych nawet drobiazgach.

Z powodu choroby żony Delfina, Marji Anny Krystyny, która miała go przedstawić Ludwikowi, prezentacja nastąpiła dopiero 24 czerwca w wielkiej galerji Wersalu. Naogół wywarł August wrażenie sympatyczne. Przedstawiono go Delfinowi Ludwikowi, ks. Elżbiecie Karolinie i mężowi jej Filipowi księciu Orleańskiemu. Księżna Elżbieta oprowadzała go wieczorem po parku wersalskim i w jej towarzystwie używał przejażdżki gondolą po wielkim kanale. Złożył następnie wizytę księstwu w St. Cloud, gdzie życie bardzo mu się podobało. Mniej natomiast podobał się księżnej, która w liście do ks. Zofji z Hannoveru tak się o młodym księciu wyraziła: „Dotychczas nie mogę jeszcze nic pewnego powiedzieć o księciu, nie piękny, lecz dobrze zbudowany, i zadowolony, daleko żywszy niż brat, mało jednakowoż mówi, nie posądzam go o zbytnią mądrość.“

Ochmistrz Haxthausen ułożył plan zajęć dla młodego księcia. Trzy razy na dwa tygodnie bywał w Wersalu. Ćwiczył się w konwersacji francuskiej, jeździe konnej, bieganiu do pierścienia i w nauce fortyfikacji. Najgorzej było z nauką języka francu-

skiego, daleko pojęniejszym okazywał się w innych wymienionych przedmiotach. Bywał w Wersalu na operach i w komedji. Niejednokrotnie, w czasie pobytu w Paryżu, Haxthausen miał wśród lez skarżyć się ks. Elżbiecie Orleańskiej na swego pupila, którego uważał za obłudnego i fałszywego.

Do znajomych swych zaliczał pozatem książąt Hannoveru i Brandenburgji, tudzież saskiego generała Plotho.

Był powtórnie z wizytą w St. Cloud, gdzie w czasie jego pobytu odegrano komedję. Siódmego sierpnia zaprosił go ks. Noailles celem zwiedzenia obozu wojskowego „maison du Roi“, gdzie był świadkiem ćwiczeń „garde corps“. Jednakowoż już 16 września po złożonych pożegnalnych wizytach w Wersalu Ludwikowi XIV, Delfinowi i jego żonie, opuszcza Paryż i udaje się do Hiszpanji.

Złe drogi i jeszcze gorsza pogoda wywołują u Augusta w czasie podróży między Bordeaux a Bayonną febrę, która wprawdzie po zaordynowaniu „china chinae“ opuszcza go, lecz przerywa podróż do 15 grudnia.

Dnia 30 grudnia staje August w Madrycie. Posłuchajmy teraz anegdotycznej i zmyślonej opowieści, przyjętej jednak za prawdziwą przez wielu historyków tak obcych, jak i polskich i to nawet

współczesnych, a opartej na Pöllnitza „Das galante Sachsen“.

Dzień jego przybycia do Madrytu schodzi się dziwnym trafem z odbywającymi się właśnie walkami byków. Najspieszniej więc podąży, nie wypocząwszy nawet po podróży, na to rodzime Hiszpanji widowisko.

Walka byków odbywała się na „Plazza mayor“, olbrzymim, wysypanym piaskiem podworcem, zabudowanym zewsząd domami. Domy jednakowej struktury posiadały dołem przejścia kolumnowe, na piętrach zaś balkony. Najozdobniejszy i najpiękniejszy należał do króla. Król stale wszystkie te domy wynajmował i spraszał widzów, jako swych gości. W łóżach, ozdobnie przybranych dywanami, zasiadali nuncjusz i posłowie: cesarski, francuski, polski, sabaudzki, wenecki—resztę zajmowali dostojnicy i grandowie hiszpańscy oraz pospółstwo. W czasie walki podawano owoce, chłodniki, wodę z lodem, damy ponadto otrzymywały małe podarki, jak rękawiczki, wachlarze, wstążki, pachnące kuleczki, jedwabne pończochy i podwiązki. Stroje hiszpańskie mieszały się z francuskimi i włoskimi.

Przypatrując się walkom, Fryderyk August jest świadkiem nieomal krwawego zdarzenia. Jeden z pikadorów spada z konia i znajduje się w bezpo-

średniem niebezpieczeństwie utraty życia. Natenczas August wybiega na arenę i jak głosi jedna wersja, bez broni oczekuje zbliżenia się byka, ujmuje go za rogi i przytrzymuje tak długo, dopóki pikador nie zdążył podnieść się i zabić byka.

Według drugiej wersji miał przybyć książę saski do Madrytu w wigilję walki byków, którą urządzał Karol II dla nowoposłubionej, swej drugiej z kolei żony Marji Anny Neuburskiej.

Bogato przybrany August Fryderyk ściągnął na siebie uwagę obecnych. Gdy zaś przybyli królestwo i zatrąbiono na znak rozpoczęcia walki, przypatrywał się jej przez pewien czas, wreszcie dosiadłszy przygotowanego konia, wyjechał na arenę i jednym uderzeniem rozplątał szyję byka.

Królestwo wysyłają margrabiego de Leveles, by dowiedział się, kim jest ten śmiałek. August zdradza incognito i zostaje zaproszony przez króla na dzień następny, królowa zaś zaprasza go jeszcze tego samego dnia wieczorem na specjalne posłuchanie.

Tak, czy owak został jednak przyjęty na dworze królewskim i przyjęty, dodajmy do tego, chętnie, gdyż Karol II wychowany był przez matkę Marję Annę Austriaczkę w niezbyt przyjaznych uczuciach ku Francji. Ceremonja ucałowania ręki królowej



Krystyna Eberhardyna, żona Augusta II.

odbyła się nad wyraz uroczyście. Królowa wystąpiła w pełnym orszaku dam dworskich w towarzystwie wielkiej ochmistrzyni.

Niewielkie i niezbyt szlachetne ambicje posiada młodość późniejszego króla polskiego. Kronikarze, opowiadający o podróży Augusta po dworach Europy, nie mają nic innego do zanotowania, jak tylko z jednej strony dowody niezwyklej jego siły fizycznej, z drugiej szeregi sukcesów miłosnych, mających swe źródło w najpłytszem pożądaniu, nigdy zaś w uczuciu. A szereg ten rozpoczyna się zdaniem kronikarzy w Hiszpanji, na jednym z dworów o najsurowszej etykiecie.

W orszaku królowej zwraca uwagę młodego Fryderyka Augusta margrabina Manzera, jedna z pierwszych dam dworu. Trafić do niej Augustowi nieco trudno. Na przeszkodzie stoi zazdrosny mąż i czuwająca matka. Lecz czasy ówczesne znają już niezawodne środki, prowadzące do celu. Do pani trafia się najlepiej i najszybciej przez pokojową, która zazwyczaj bywa powiernicą pani. Użycie tego środka natrafia jednak w tym wypadku na znaczne trudności. Ani August, ani jego otoczenie nie zna języka hiszpańskiego. Koniecznem przeto staje się wprowadzenie nowej osoby, któraby pośredniczyła między Augustem a pokojową margrabiny Manzera. Zo-

staje nią — niewiadomo w jaki sposób — mnich, bernardyn, z pochodzenia Włoch. Zadaniem jego za sowitą zapłatą staje się nietylko nawiązanie stosunków ze staruszką-pokojową Denolorą, lecz przede wszystkim wpływanie przez nią na margabinę.

Usiłowania w tym kierunku prowadzone są systematycznie. Najpierw należy wzbudzić w pani de Manzera zaciekawienie opowiadaniem o bogactwie, świetności i piękności księcia saskiego, a potem ułatwić korespondencją ewentualne spotkanie. Pokojowa, pozyskana łatwo złotem, pełni swą rolę jak najlepiej.

Tymczasem król hiszpański Karol II zachorował, wskutek czego przyjęcie Augusta przez króla odbyło się kilka dni później. Po przyjęciu przez króla złożył księżę saski powtórnie wyrazy hołdu królowej, zyskując w ten sposób sposobność zobaczenia pięknej margrabiny.

Nazajutrz brał udział w balu dworskim i dostał zaszczytu rozpoczęcia go, prowadząc w taniec królową Marję. Po przetańczeniu z królową zwrócił się natychmiast do mgr. Manzera, prosząc ją do tańca.

Taniec jednakże przedłużał się ponad miarę, a głośna rozmowa, w której prawil komplementy swej

tancerce, zwróciła uwagę najpierw matki margrabiny, następnie jej męża.

Niedoświadczenie i młodość uczyniły Augusta zbyt natarczywym, zwróciły uwagę interesowanych i wiele popsuły. Oto mąż zakazuje natychmiast tańczyć żonie z księciem saskim i margrabina dalszy ciąg wieczoru spędza, siedząc za krzesłem królowej. Co więcej, przez pewien czas nie pokazuje się zupełnie na dworze.

Trucizna jednak poczyna działać, osobiste rozpamiętywanie wyraża się zapewne w zwierzeniach do pokojowej, której złoto otwiera usta w celu wychwalania zalet młodego księcia.

Księżę zaś ze swej strony usiłuje porozumieć się z margrabinią listownie. Tu jednakże napotyka na nieprzewidziany upór. Listy jego nie są przyjmowane. Hiszpanka zdaje się, broni się sama przed sobą. Usilne jednak starania pokojowej, która podsuwa jej list otwarty, pokonują upór i aż nazbyt słabą wolę. Od przeczytania jednak listu, mieszczącego w sobie zapewne najświętsze zaklęcia wiekuistej miłości, do dania odpowiedzi znów droga daleka. Wreszcie otrzymuje księżę odpowiedź aż nazbyt wyraźną w tendencjach, przestrzegającą atoli przed niebezpieczeństwami. Wobec czego August decyduje się na odwiedziny mgr. de Manzera.

Odwiedziny powinny naturalnie pozyskać zgodę margrabiny, następnie muszą się odbyć w najzupełniejszej tajemnicy, a więc najlepiej w nocy. Znów za pośredniczkę służy pokojowa, z którą już osobiście w ogrodach zamku królewskiego Castel del Campo przeprowadza rokowania ugodowe. Garść złota i podwoje stają otworem.

August okazuje się aż nazbyt dobrym jak na swój wiek psychologiem. Żąda, by pokojowa przedstawiła jego prośby swej pani — jeśli nie zostaną wysłuchane, zostawi drzwi otwarte, natenczas wejdzie on, a margrabina w obawie skandalu — zachowa się zapewne najciszej, jeśli zaś prośby jego zostaną przyjęte, tem lepiej.

Trudności, które początkowo zdawały się zbyt wielkie, maleją niespodzianie, gdyż pani de Manzera zgadza się na odwiedziny, przerażona, jak chce podanie, opowiadaniem pokojowej, przedstawiającem Augusta bliskim już śmierci, wskutek nadmiaru uczucia. Odtąd wszystko odbywa się spieszenie i składnie.

Uwiadomiony przez pokojową August przybywa nocą, otulony płaszczem, w towarzystwie pokojowca na oznaczone miejsce. Furtę ogrodu margrabskiego zastaje otwartą, pokojowa przeprowadza go spieszenie szpalerem, następnie tajnym wejściem do pokoju margrabiny.

Książę August nie napotkał, jak się zdaje, zbyt niego oporu i rozkoszny pobyt przeciągnął się nieco. Odtąd widywali się kochankowie kilkakrotnie, korzystając z choroby margrabiego. Lecz właśnie ta choroba położyła kres sielance i stała się przyczyną tragicznego końca.

Oto pewnej księżycowej nocy, chory margrabia, nie mogący sypiać, wyszedł na galerję. Przypadek chciał, że właśnie wtedy wracał od pani de Manzera, odprowadzany przez pokojową, August. Otulony szczelnie płaszczem nie został wprawdzie poznany, lecz widok postaci mężczyzny, wychodzącego z pałacu, nasunął margrabiemu myśl o niewierności żony. Podeszły wiek pokojowej potwierdzał przypuszczenia margrabiego. Zapewne wtedy przypomniał mu się obraz żony, tańczącej i zabawianej przez Augusta. Wszystkie atoli te podejrzenia nie dawały żadnej pewności co do osoby, wyzyskującej jego prawa małżeńskie.

Wobec tego postanowił zemścić się na nieznanym. Udał większą jeszcze chorobę, nikogo nie przyjmując, poza pokojowcem, któremu powierzył tajemnicę.

I oto ułożono następujący plan. Pokojowiec miał znaleźć trzech ludzi, którzyby podjęli się zamordowania nieznanego, skoro się tylko ukaże

nocą przed furtą i zechce wejść do ogrodu margrabiego.

Trudności w znalezieniu podobnych osobników nie było żadnych i August istotnie został pewnej nocy napadnięty przez najemnych zbirów. Zasadzka atoli nie udała się. August zastrzelił jednego z napastników, a na odgłos strzałów nadbiegł czekający opodal pokojowiec księcia, który mu pomógł w obronie. Drugi zbir padł pod razami szpady, trzeci zaś został ciężko ranny. Nie obeszło się jednakże i bez zranienia kochanka, który po wypadku najspieszniej podążył do gospody, opatrzony zaś przez cyrulika, zakazał wspominać o całym zajściu.

Tymczasem warta nocna, usłyszawszy strzały, podążyła w ich kierunku i znalazła dwu zabitych i jednego dogorywającego osobnika, który przeniesiony do kordegardy wyznał, że zostali najęci we trzech przez margrabiego Manzera, celem zamordowania nieznanego im człowieka. Wyznaniem tem został margrabia skompromitowany.

Nieudały zamach doprowadził pana de Manzera do wściekłości. Ponieważ kochanek zdołał umknąć zasłużonej karze, musiała za swą przewinę odpowiedzieć żona. Zdradzony małżonek dał jej do wyboru truciznę lub sztylet. Wszelkie jej prośby speliły na niczem. Margrabina wybrała truciznę i w kilka

godzin zmarła, mimo ratunku przywołanych lekarzy, nie chcąc korzystać z ich środków zaradczych.

Także i pokojowa śmiercią okupiła swą winę.

Wszystkie te jednak wypadki tak dalece podziały na pana Manzera, że dostał ataków silnej febry, a czując zbliżający się koniec, wyznał wszystko matce i skonał.

Po tym wypadku dalszy pobyt Augusta w Hiszpanji zdawał się być conajmniej niebezpieczny. Król wprawdzie miał zakazać wspominania o tym wypadku, lecz pozostawała przecież rodzina mgr. Manzera, no i plotki dworskie.

August postanowił przeto opuścić Madryt. Udał się z pożegnaniem do króla i mimo zaproszeń, by zdecydował się na dalszy pobyt, odjazdu nie odłożył. Obdarowany przez króla czterema końmi, ośmioma mułami i szpadą wysadzaną djamentami, przez królowę portretem jej, sadzonym kosztownymi kamieniami, wyjechał dnia 31 stycznia 1688 r. do Lizbony.

Tyle Pöllnitz, a za nim wreszcie szereg innych.

A w rzeczywistości? W rzeczywistości przebył August tylko jeden miesiąc w Madrycie: styczeń. Zwiedził zamki królewskie Escorial i El Pardo i dnia 21 stycznia 1688 r. przedstawił się Karolowi II. Surowość jednak etykiety hiszpańskiej o mało nie

udaremniła prezentacji. Żądano, by młody książę wszedł bez kapelusza do sali audjencjonalnej, gdy grandowie będą mieli głowy okryte. Haxthausen nie zgodził się na to. Dopiero wdanie się królowej rozstrzygnęło sprawę na korzyść Augusta.

W czasie audencji służył za tłumacza hr. Galves. Złożył pozatem August wizytę królowej Marji Ludwice Orleańskiej i matce króla Marji Annie Austryjaczce, córce cesarza Ferdynanda III. Żadnej walki byków nie oglądał, romansu nie miał, był za to na komedji w królewskim letnim zamku w Retiro. I z końcem stycznia czy z początkiem lutego podążył do Portugalji, w której stolicy, Lizbonie, stanął 15 lutego.

Tak wygląda, odarty z poezji Pöllnitsa, pobyt Augusta w Hiszpanji.

W Lizbonie dnia 23 lutego 1688 r. przyjął go król Pedro II. Przyjęcie odbyło się z wielkimi dla Augusta honorami. W czasie ceremonji prezentacji porozumiewał się z królem przez tłumacza i złożył wizytę królowej.

Zwiedził Cintre, ogrody pomarańczowe w Quduz i bogato obdarowany klejnotami wysokiej wartości i wierzchowcem, opuścił Portugalję.

Wyjeżdżał z żalem, czemu dał wyraz w liście do ojca, skarżąc się na pośpiech swego ochmistrza dworu.

Droga powrotna wiodła przez Toledo, Aranguez do Madrytu, gdzie raz jeszcze odwiedził dwór i gdzie również został obdarowany. Dalsza podróż z Madrytu do Paryża odbywała się wskutek złych dróg bardzo powoli, bo od 3 kwietnia do 20 maja.

W Paryżu pędził dawny tryb życia. Ćwiczenia w konwersacji i jeździe konnej, odwiedziny znajomych, opera i komedja, a nadto miłości wypełniały mu czas.

Zanosilo się na wojnę Francji z drugą koalicją, stąd Haxthausen poza ochmistrzowaniem Fryderykowi Augustowi został przez Jana Jerzego III obdarzony misją szpiega, który miał donosić księciu elektorowi o ruchach i sile wojsk i zamierzeniach politycznych króla francuskiego.

I przyznać należy, że zadanie to spełniał Haxthausen sprytnie i umiejętnie i, jak się zdaje, daleko więcej czasu zaczął poświęcać swemu nowemu obowiązkowi, niż pupilowi, który nieprzyjmowany w Wersalu wskutek rzekomej choroby Ludwika XIV tem chętniej, jak sam przyznaje, obracał się w towarzystwie młodych pań i zaplątał się nawet w jakąś zakulisową awanturkę z artystkami włoskiej komedji.

Według zleceń Jana Jerzego III miał August przepędzić zimę we Francji, z wiosną zwiedzić Anglję i Holandję, a następnie przez największe miasta ce-

sarstwa udać się do Włoch i przez Wenecję i Wiedeń wrócić do Drezna.

Wskutek doniesień Haxthausena o możliwym internowaniu Augusta i wskutek czem raz gorszego międzynarodowego położenia, ojciec elektor saski zgodził się na spieszniejszy wyjazd z Francji i zmianę planu podróży.

Dnia 28 i 29 października nastąpiła pożegnalna audjencja u Ludwika XIV w Fontainebleau. Fryderyk August i Haxthausen zdumieni byli niespodzianem wyróżnieniem i życzliwością, która spotkała syna elektora ze strony króla francuskiego.

Przyczynę tej życzliwości wyjaśnił wkrótce Haxthausenowi otwarcie sekretarz państwa Charles Colbert Markiz de Croissy. Oto Francja za neutralność Saksonji w wojnie oferowała znaczną sumę pieniędzy. Chodziło bowiem o to, by Saksonja nie dostarczyła ani obowiązkowego, ani nadobowiązkowego kontyngentu wojska — cesarstwu.

Haxthausen doniósł natychmiast Janowi Jerzemu III o propozycji francuskiej, lecz sam z pupilem, jakby przeczuwając, że coś złego się święci, opuścił spiesznie 7 listopada Francję.

Po przekroczeniu granicy francusko-sabaudzkiej nadszedł spóźniony rozkaz zatrzymania księcia Augusta. Ludwik XIV bowiem na wiadomość o przy-

łączeniu się do koalicji Jana Jerzego III zapragnął mieć zakładnika w osobie syna elektora.

W Turynie, dokąd przybył August z końcem listopada 1688 r., przedstawił się tamtejszemu księciu Wiktorowi Amadeuszowi II, który go przyjął z wielkimi honorami; wyznaczył mu mieszkanie w pałacu markiza de Pries, utrzymywał własnym kosztem dwór Augusta i urządzał dla niego polowania i bale. Lecz w myśl rozkazów ojcowskich należało ruszać dalej. Przez Genuę, gdzie oglądał port, Medjolan, gdzie przyjęto go balem, spieszył do Wenecji.

Do Wenecji przybywa 11 stycznia 1689 r. w czasie karnawału i rzuca się namiętnie w wir szalejącej zabawy i rozpusty. Nic go nie obchodzi polityka, czy zbliżająca się wielka rozprawa całej prawie Europy z Ludwikiem XIV; pragnie szalu i użycia. I nie jest to wszystko wynikiem szaleństw młodości, które byłyby ostatecznie wybacalne, ile rysem zasadniczym i najistotniejszym jego charakteru, rysem, który nigdy się nie umniejszy, lecz owszem rozwinię. Wybujala, niepokonana i wprost chorobliwa zmysłowość przy całej bujności umysłu, bezkresnych ambicjach i płaskości charakteru, zamyka duchowość Augusta.

Brał udział we wszystkich prawie zabawach karnawałowych w Wenecji, asystował zaślubinom morza

przez dożę, „a że był urodzony z wszystkimi dyspozycjami do amorów, znalazł tam siła kochanek dla siebie, dla których zapomniał całe o nieszczęśliwej margrabinie de Manzera“, notuje w XVIII wieku, nieznany polski tłumacz pamiętników Pöllnitz. Korzysta z miłości kupnej, przyjmuje oferty młodych wdówek i pełnych temperamentu mieszczanek, przeżywając iście dekameronowskie zdarzenia.

Jednakowoż, a na korzyść białogłów zapisać należy, że nie wszędzie i nie zawsze starania jego bywają wieńczone skutkiem, jak chce fantastyczno-anegdotyczny Pöllnitz.

A oto jedno z nich.

Właśnie odbywało się *sposalizio del mare* — zaślubiny morza przez dożę. Doża wyjechał na „Bucentaurze“, specjalnie na tę uroczystość zbudowanym okręcie na Lido w towarzystwie całej floty gondol i bacików. W miejscu, gdzie forty broniły do miasta przystępu, spotkała się flota doży z flotą patriarchy weneckiego, który na srebrnej misie ofiarował doży różę. W czasie tej ceremonii muzyka kościelna odegrała hymn, na który odpowiedziała znów muzyka doży. Następnie ruszyły obie floty dalej, zatrzymały się zaś na pełnym morzu, gdzie doża rzucił w fale złotą obrączkę z słowami, przepisaniem przez ceremonjał: „Zaręczamy się z tobą

morze na znak naszego wiecznego i rzeczywistego panowania“.

August zajmujący mały bacik, rozglądał się ciekawie na wsze strony. Interesowała go bezsprzecznie ceremonia, której po raz pierwszy asystował, ale o wiele bardziej interesowały go kobiety. Wzrok jego zatrzymał się nagle na dwu maskach, zajmujących małą gondolę, zachowujących się spokojnie a ubranych skromnie, lecz nad wyraz gustownie, co pozwalało mu przypuszczać, że ma przed sobą osoby z towarzystwa.

Śledzić więc począł gondolę nieznanomych. Tymczasem doża, wysiadłszy na Lido, po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja i obdarowaniu mnichów wrócił na piazzetę, a lud zebrany na placu, witał wejście swego principe do pałacu okrzykami „Eviva San Marco“.

Równocześnie na placu św. Marka rozpoczynał się jarmark karnawałowy. August wysiadłszy, zaczął śledzić poruszenia pięknych, jak przypuszczał, a nieznanych masek, usiłując się do nich zbliżyć. Nie bardzo też był zadowolony, gdy na skutek prośb pewnego szlachcica weneckiego, Moceni'ego, chcącego przedstawić księcia saskiego swej żonie, musiał zaniechać swego planu. Jakże jednak było jego zdziwienie, gdy w żonie szlachcica poznał ową ściganą

przez się nieznaną. Przez cały czas pobytu na placu św. Marka bawił panie dyskursem, zaproszony, wziął udział w wspólnym obiedzie, przejeżdżce poobiedniej bacikami po kanale, wieczery i rozstał się dopiero z towarzystwem nad ranem.

Dziwić nas może tak nagła konfidencja, lecz zrozumiałą się stanie, skoro dodamy, że August, gdy chciał, umiał być niezwykle miłym i zajmującym w towarzystwie. Następnego dnia złożył pani Moceni wizytę w czasie nieobecności męża w domu. I tu wśród wyznań najgorętszej miłości usiłował zjednać powolność pięknej pani. Atoli ani oracja, ani rzucanie się do stóp nie pomogło. Piękna wenejanka oświadczyła, że kocha męża i księżę odszedł z kwitkiem.

A może i tę opowieść należy przypisać li tylko bujnej fantazji Pöllnitza.

W Wenecji poznał i zaprzyjaźnił się z Filipem Krzysztofem Königsmark, bratem Aurory, późniejszej swej kochanki, który podobnie jak księżę saski, party żądzą przygód, udał się w podróż i natknął się w czasie karnawału weneckiego na Augusta. Wspólnosc celów wiąże na dłuższą, niżby przypuszczać należało metę, obu młodzieńców. Towarzyszy mu Filip Königsmark w zabawach, jest współuczestnikiem intryg miłosnych, a później przy boku Augusta bierze

udział w wojnie tureckiej i wstępuje nawet do służby saskiej w charakterze pułkownika.

Spędziwszy karnawał w Wenecji, otrzymał 26 lutego rozkaz kontynuowania podróży. Jednak ojciec pozwalał jedynie na obejrzenie Bolonii i Florencji, a polecał zaniechanie podróży do wiecznego miasta. Przez Bolonję podążył do Florencji, gdzie urządzono nawet gwoli zabawy i rozweselenia księcia karusel i gdzie księżę Cosma III niezwykle serdecznie go przyjął.

Wraca spiesznie przez Węgry, Wiedeń, niezwykle łaskawie przyjęty przez cesarza Leopolda, przez Cieplice, gdzie spotkał się z ojcem, do Drezna. W Dreźnie stanął 1 maja 1689 r.

Wojna z Ludwikiem XIV już się zaczęła. Cesarz wydał manifest wojenny w imieniu Rzeszy jeszcze w lutym 1689 r., w marcu uczyniły to Stany generalne holenderskie, w kwietniu elektor brandenburski, w maju król hiszpański. Jednym z wodzów wojsk Rzeszy obok hr. Waldecka został ojciec księcia saskiego Augusta, Jan Jerzy III.

Rzecz jasna że na pole walki pospieszyć musieli obaj jego synowie, starszy Jan Jerzy, przyszły spadkobierca elektoratu i młodszy, wezwany z podróży do Rzymu, Fryderyk August.

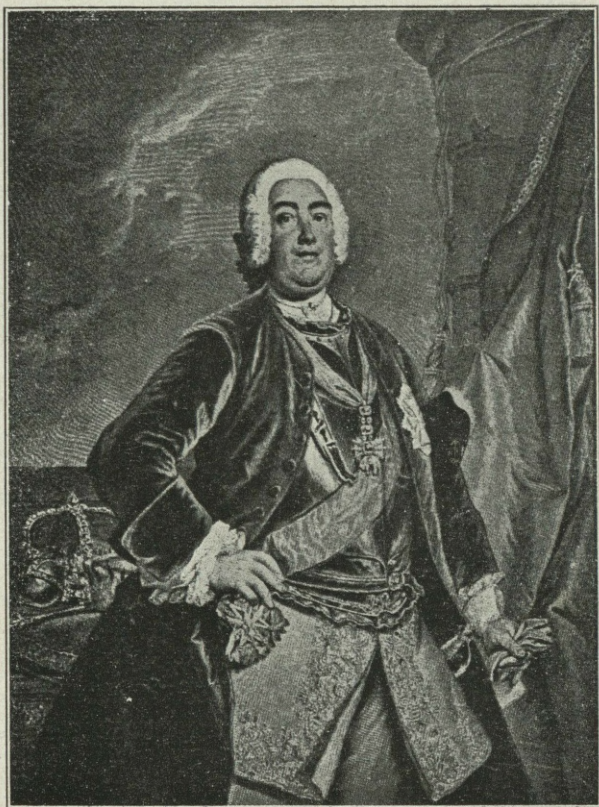
Rok 1689 przyniósł naogół w swych wynikach

korzyści „wielkiemu aljansowi“, wojska niemieckie zdobyły Bolonję i Moguncję. Hr. Waldeck odniósł zwycięstwo pod Valcone nad marszałkiem francuskim d'Humières.

W kampanji tej książę August poza odwagą nie odznaczył się niczem. Był jedynie wybornym strzelcem. Pewnego razu, wskutek zbyt silnego ładunku prochu pękła rura muszkietu, nadwerężając rękę tak silnie, że August musiał opuścić pole walki. Trudy, braki i febra podniszczyły znacznie zdrowie Jana Jerzego III, który też zmarł 12 września 1691 r. w czterdziestym czwartym roku życia.

Krzeseł elektorskie dostało się w spadkobierstwie synowi starszemu, który jako Jan Jerzy IV objął władzę nad Saksonją w dwudziestym trzecim roku życia.

Stosunki na dworze saskim za elektoratu Jana Jerzego IV. były nad wyraz przykre. Elektor Jan Jerzy IV miał poza żoną kochankę, córkę pułkownika gwardji Rudolfa Neidschütz — Magdalenę Sybillę. Kobieta ta dobrze i bujnie fizycznie rozwinięta, była naturą bezduszną, zarozumiałą i przykrą. O inteligencji jej świadczy fakt, że listy miłosne musiała układać jej matka, odgrywająca na dworze rolę, niezwykle bystro orientującej się intrygantki. A mimo



August III, król polski.

to Magdaleną Neidschütz zajęte były nietylko zmysły Jana Jerzego IV, lecz także i uczucie. Twierdził, że uważa ją za drugą prawą małżonkę, a nawet wyniósł ją na stanowisko hrabiny. Z jednej strony uczucie elektora, pozwalające i usprawiedliwiające wszystkie nietakty i wybryki swej kochanki, z drugiej bezduszność, płytkość, a co najwięcej jej zarozumiałość czyniły życie żony elektora trudnem do zniesienia. Nadmienić należy, że elektorowi saskiemu daleko było do dworskości, a chociażby grzeczności Ludwika XIV.

W obronie stanowiska żony elektora a swojej bratowej występował kilkakrotnie August, lecz zawsze bezskutecznie. Co więcej, interwencja ta podobno dawała wiele do myślenia Janowi Jerzemu o stosunku żony do brata. Zdaje się, myśl tę, o ile nie poddała, to umiała w swym kochanku rozniecić piękna Magdalena. Doszło do tego, że Jan Jerzy groził nawet żonie śmiercią.

Życie w takich warunkach codziennych swarów, wyrzutów i intryg było nie do zniesienia. Dlatego August najchętniej przebywał poza Saksonją, bawiąc naprzemian to w Wiedniu, to w Berlinie.

Tam poznał i zakochał się w księżniczce Krystynie Eberhardynie, córce margrabiego z Bajrut, którą w dniu 10 stycznia 1693 r. pojął za żonę. Była,

zdaniem jego, najpiękniejszą, z dotychczas znanych mu kobiet. Zbytecznym naturalnie nadmieniac, że w tej miłości, jak i w całym szeregu poprzednich, podobnie jak i następnych, uczucie nie odgrywało najmniejszej roli.

Krystyna Eberhardyna była blondynką o niezwykle białej pici, spokojnych i kształtnych rysach. Rozumna, skromna i nad wyraz poważna. Była księżniczką „swoją“, niemiecką, zupełnie odpowiadającą stanowisku księcia saskiego.

Po ślubie, który się odbył w Bajrut, ksiązę wybrał się w drogę do Drezna. Droga ta była istotnie ciekawą. Oto w kilka dni po ślubie ksiązę pozostawia ciągnący powoli orszak żony, a sam, szalejąc w towarzystwie lekkich kobiet, wyprzedza go znacznie końmi pocztowymi. W Norymberdze wjeżdża do piwnicy ratuszowej sześciokonnym zaprzęgiem, gasi strzałami z pistoletu płomienie zapalonych świec i w galopie z powrotem wyjeżdża.

Po przybyciu do Drezna rozpoczyna się szereg świetnych przyjęć, uroczystości, festynów i zabaw. Lecz w lutym 1693 opuszcza już żonę i udaje się w powtórny podróż po Europie.

Być może, że jednym z momentów, które zdecydowały o powtórnej podróży Augusta, były stosunki domowe.

Tymczasem niespodziewany i nagły wypadek zmienia zupełnie położenie na dworze elektorskim, a berło władzy oddaje księciu Augustowi. Oto kochanka elektora panna Neidschütz zmarła na ospę. Zdawało się, że elektor oszaleje z bólu i rozpaczy. Całe dnie przebywał przy trupie i nie chcąc na chwilę ustąpić, zaraził się ospą i dnia 27 kwietnia 1694 w niepełna trzy tygodnie po śmierci kochanki zmarł bezdzietnie. Tron elektorski zajął Fryderyk August.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and appears to be a formal document or report.

ZWYCZAJ DWORSKI.

ZWYCZAJ DWORSKI

„*La cour de Frédéric Auguste fut, jusqu'à la mort de ce grand Roi, la plus brillante cour de l'Europe.*“

(Współczesny Pamiętnikarz.)

Majestat cesarski, czy królewski wymagał specjalnej etykiety, z którą później demokracja tak niezaszczytnie się obeszła. Sprawy etykiety i kłótnie o zaszczyty odgrywały niejednokrotnie rolę daleko większą od spraw pokoju, czy wojny, czy nawet podziału krajów, jak na przykład w czasie pokoju, zamykającego okres wojny trzydziestoletniej, w Osnabrück i Münster.

Z końcem XVII wieku istniały w Europie dwa źródła etykiety. Dwór hiszpański z surową i sztywną *grandezzą* i francuski, któremu specyficzną cechę nadawała *galanterja*. Większą powagą wskutek tradycji odznaczała się etykieta hiszpańska, która wycisnęła piętno na zwyczajach i obyczajach, słowem na życiu klas wyższych w Hiszpanji, we Włoszech, a którą bez zastrzeżeń przyjął dwór cesarski.

Spory o pierwszeństwo wejścia do kościoła, zajęcia w nim pierwszego miejsca, wchodzenia do sal recepcyjnych w czasie przyjęć, siadania do uczt, były jej cechą zasadniczą.

Na dworze hiszpańskim istniały najdokładniejsze przepisy ubierania i rozbierania króla i królowej, spełniane z niesłychaną pompą przy zachowaniu najściślejszego ceremonjału. Do rozbierania królowej przeznaczone były panie należące do pierwszych rodzin hiszpańskich. Rozbieranie zaczynało się zazwyczaj o godzinie dziewiątej bez względu na to, czy królowa znajdowała się już w swej sypialni, czy jeszcze przy wieczerzy. Regulamin przewidywał każdy wypadek. I tak jeśli królowa siedziała jeszcze przy stole, kończąc wieczerzę, natenczas dwie panie wchodziły pod stół i zdejmowały jej pończochy. Czynność ta odbywała się w najkompletniejszej ciszy. Po tej czynności następowało zdejmowanie reszty garderoby, potem wzięcie na ręce przeniesienie do sypialni i ułożenie w łóżu.

Przy ubieraniu króla brało udział około dwudziestu osób: „książąt krwi i grandów Hiszpanji“. Z największą ceremonją odbywało się nakładanie koszuli i mycie króla. Panowała przytem podobna cisza, jak przy rozbieraniu królowej. Książęta i margrabiowie, podzieleni na cztery grupy wchodzili do

sypialni królewskiej, korzystając z największego zaszczytu asystowania przy tej uroczystości. Podobnie odbywało się udawanie na spoczynek. Świetność polegała na jak największej liczbie otoczenia wysoko utytułowanego, bogato przybranego i na zachowaniu najściślejszym ceremonjału. Naturalnym wynikiem tych przesłanek była krępująca wszelką swobodę, sztywność. Sztywność ta tak dokuczyla wreszcie dworowi hiszpańskiemu, że w wieku XVIII, powstały na dworze hiszpańskim dwie partje. Jedna z nich usiłowała za przykładem dworu francuskiego wprowadzić pewne zmiany, nawet niezbyt daleko idące, druga broniła najusilniej dawnych tradycyj.

Najchętniej etykieta hiszpańska została przyjęta na dworze cesarskim, dopomógł zaś jej w tem przedewszystkiem narodowy charakter niemiecki. Zanikła tu jednak do pewnego stopnia treść, a pozostała forma. Miejsce świetności istotnej zajęła napuszystość i sztywność, przechodząca znacznie granice etykiety hiszpańskiej. Potęga jednak cesarstwa nadała tej napuszystości cechy majestatu. Świetność dworu podnosił nietyle zaniedbany zamek cesarski, ile orszak dumnych urzędników i książąt Rzeszy, bawiących na dworze.

Dwór cesarski, to jeden z najreligijniejszych. Ceremonjał etykiety zachowywany skrupulatnie,

a wszystko nacechowane sztywnością ponad miarę. Zależnie od tytułu otrzymuje się krzesło z oparciem, czy bez, obsługiwany się jest przez pokojowców cesarstwa itd. Jeśli księciu Rzeszy przypadnie zaszczyt towarzyszenia cesarzowi w powozie dworskim, przepisy regulują najdokładniej, które miejsce ma zająć, a stopień w hierarchji zaszczytów decyduje o tem, czy dany książę może jechać z głową nakrytą, czy też zmuszony jest trzymać okrycie na kolanach.

Oto obrazek uczty, z okazji zaślubin ks. saskiego, syna Augusta, z Marją Józefą, ilustrujący ścisłość ceremonjału.

Sala jadalna przystrojona wspaniale. Stół znajduje się na wzniesieniu, na które wchodzi się po schodach. Cesarz i trzy córki zajmują jeden koniec stołu. Księżniczka saska siedzi po prawej stronie cesarza, a obok niej książę saski. Korzysta on tylko ze stołka z oparciem i obsługiwany jest przez jednego tylko pokojowca, podczas gdy księżniczki siedzą na krzesłach, a cesarz korzysta z karła i obsługuje ich cała rzesza pokojowców. Stół wokół otaczają damy dworskie i stojąc, przypatrują się w milczeniu, spożywaniu potraw, do chwilipierwszego wychylonego przez cesarza kieliszka wina. Wtedy dopiero odchodzą do stołów jadalnych, przygotowanych dla dworu w dalszych komnatach.

Ceremonjał hiszpański naśladowano tak dalece, że na uroczystościach dworskich obowiązywały stroje hiszpańskie i nawet trefienie włosów u pań odbywało się na sposób hiszpański.

Niemniej surową, a przecież inną była etykieta na dworze francuskim.

Ludwik XIV, kochający nadewszystko siebie, pragnął być królem-słońcem, któremu by służyli wszyscy jak bóstwu. W boskość swoją zresztą wierzył zupełnie naiwnie. Monarcha, zdaniem jego jest „une vivante image de celui qui est tout saint, aussi bien que tout puissant“, idąc w tym wypadku za sądem Richelieu'go, który twierdził, że *Les Rois sont les vives images de Dieu*“. Przekonany o swojej boskości zbudował wspaniały i pełen przepychu zamek w Wersalu, otoczył się olbrzymim dworem, złożonym z książąt krwi i szlachty. Tkwiała w zaprzężeniu książąt i hrabiów do służby dworskiej zapewne i myśl, by pozbawić ich w ten sposób wszelkiego zainteresowania się sprawami państwowymi i samemu zagarnąć wszelką władzę w myśl hasła: „*L'État c'est moi.*“

W hierarchji dworskiej istniało siedem stopni. Dwór składał się z około 3000 dworzan i dzielił się na dom cywilny i dom wojskowy. Ilość ta wtedy dopiero stanie się dla nas zrozumiałą, gdy porównamy

ją z ilością dworzan, stanowiących dwór Marji Teresy, a wynoszącą tylko 572 osoby. Etykieta dworska jest niezwykle złożona, omal że nie bizantyjska. „L'état de la France“ zawiera więcej niż na 50 stronicach „L'ordre du lever et du coucher“.

Przed oficjalnem obudzeniem się króla pierwszy pokojowiec, który sypiał z królem, porządkował pokój. Po obudzeniu zaś królewskim odbywało się pierwsze wnijscie. Korzystać mogli z niego ci, którzy mieli prawo wnijscia familijnego (l'entrée familière) a więc członkowie domu Kapeta. Król spoczywał podówczas jeszcze w łożu. Następowalo drugie wnijscie, z którego korzystali, mający prawo „wielkiego wnijscia“ (la grande entrée), a więc szambelan, wielki szatny, nadworny lekarz, chirurg, księżęta i co najprzedniejsza szlachta. Król opuszczał wtedy łożo, ubierano go w szlafrok i pantofle, a gdy wchodzili trzeci z kolei uprzywilejowani (entrée des brevets), podawano królowi krzesło. Oficerowie wyżsi, generałowie stanowili asystę przy ubieraniu koszuli i myciu się króla (entrée de la chambre), wreszcie przy piątym wnijsciu (la cinquième entrée) odbywało się wkładanie reszty garderoby.

Istniał osobny rytuał królewskiej toalety. Po przyniesieniu koszuli przez pierwszego pokojowca,

przechodziła ona przez szereg rąk, zanim ubrano w nią króla. Szatny podawał królowi lewy rękaw koszuli i stale lewą część ubrania, pokojowiec prawą. Podobnie obchodzono się z każdą częścią ubrania. Dwu pokojowców zaś trzymało przed królem podczas ubierania koszuli szlafrok, by ochronić go przed spojrzzeniami obecnych.

Ten sam ceremoniał w odwrotnym jeno kierunku odbywał się wieczorem.

Istniały również najściślejsze przepisy, dziś wydające się nam conajmniej komedją, regulujące spożywanie obiadu. Do „małego nakrycia“ (petit couvert) siadał król zazwyczaj sam, „grand couvert“ skupiało i zaproszonych. Podawanie potraw było także objęte najdokładniejszymi przepisami.

Do „małego nakrycia“ zasiadał król i co najwyżej jego małżonka; brat, synowie i wnuk musieli przypatrywać się stojąc. Brat, zaszczycony bywał od czasu do czasu możliwością podania królowi serwety. Potrawy mięsne były specjalnie przyrządzone dla króla i z niezwykłą ceremonją podawane. Każdej wnoszonej potrawie towarzyszyło z kuchni do stołu królewskiego dwanaście osób, dzierżących białe laski. Pięć osób służyło do podawania królowi napoju: wina czy wody. Podczas obiadu panowała najkompletniejsza cisza.

Inna etykieta obowiązywała w Wersalu, inna w Marly, Trianon czy Fontainebleau.

Trzy wieczory w tygodniu, gdy dwór przebywał w Wersalu, poświęcano komedji, w czasie trzech innych wypadły przyjęcia dworskie. Zgromadzały one cały dwór między godziną 7 a 10 wieczorem w Wersalu. Dworzanie i zaproszeni goście wypełniali szereg salonów, których stropy wsparte na szeregach marmurowych kolumn, pokryte były malowidłami i stiukami. Ściany zdobiły olbrzymie lustra, ujęte w srebrne rzeźbione ramy i malowidła le Bruna. Wspaniałe trema, oświetlone setkami świec, zatkniętych w najdelikatniejszej roboty kandelabry, łamały w lustrzanych taflach odbicia płomieni, tworząc jakąś zaczarowaną feerję.

Każdy salon miał inne przeznaczenie. W salonach Marsa, Merkurego i Apollina zgrywano się w faraona i makao, przegrywając całe majątki. W salonie Diany królował bilard, w który z całą namiętnością zwykł był grywać Ludwik XIV. W salonie Wenery ustawiano olbrzymi bufet.

Jak cienie snuli się w amfiladach salonów potomkowie najstarszych rodów Francji; ostatni z Bouillon'ów, Rohanowie, Soissons-Carignian'owie, Guizjusze zaś wymarli jeszcze przed 1672 rokiem.

Jednakowoż w czasie tych zabaw etykieta tra-

ciła swą sztywność, a miejsce jej zabierała znaczna swoboda, nacechowana galanterją. Niewymuszoność, otoczenie kobiety niezwykłą grzecznością, były jedną z cech zasadniczych, nowych, wyróżniających dwór francuski.

Ludwik XIV na balu u marszałkowej de l'Hospital nie chciał jeść w królewskiej samotności, zapraszał więc do swego stołu różne panie, częstując je specjalnie dla niego przygotowanymi potrawami. Bawił się najchętniej w porze letniej w ogrodach w otoczeniu swego dworu, gdzie zmęczone zabawą towarzysztwo siadało bez przymusu na trawie, celem wypoczynku czy spożycia podwieczorku.

Król przełamał etykietę w czasie jej największego wzrostu. Wieczorami w okresie zapustów wymykał się Ludwik XIV w masce, wchodził bez zaproszenia do nieznanym mu domów, gdzie tylko zabawą i weselą obchodzono święta. Dwór w dawnym znaczeniu przestał być arystokratycznym. Przełamanie etykiety, uszczuplającej swobodę, podobało się dworowi. Król bywał na obiadach u ludzi, którzy ongiś służyli mu w charakterze lokai, a których stanowisko wskutek dorobienia się majątku zupełnie się zmieniło. Przykład dany z góry, chętnie był naśladowany przez szlachtę. Walki frondy zubożyły szlachtę, należało poszukać źródeł, któreby pomogły w odno-

wieniu fortun; zapominano więc przy zawieraniu małżeństw o dumie rodowej, a więcej coraz szacując posag, niejednokrotnie popełniano megalianse. Dostęp do dworu nie był wyłącznie zarezerwowany dla szlachty i reprezentanci milionów znajdowali również łatwy doń dostęp, a w ślad za dworem i bramy pałaców, książąt krwi i najstarszej szlachty stawały oficjalnie otwarte przed wzbogaconymi milionerami, dawniej lokajami, ewentualnie niekiedy podniesionymi już do stanu szlacheckiego ich dziećmi.

Wersal przez sto niespełna lat promieniał dla całej Europy światłem najwyższej dworskości i stał się celem naśladownictwa wszystkich prawie królów. Język francuski stał się językiem nie tylko dyplomacji, ale inteligentnego — wyższego towarzystwa.

Dwór angielski w Whitehallu pozostawał zupełnie pod wpływem etykiety francuskiej, literatura i sztuka pod wpływem twórczości francuskiej. Podobne widowisko, choć na mniejszą skalę, przedstawiają prawie całe Niemcy. Każdy książę usiłuje być Ludwikiem XIV i mieć dwór chociażby w miniaturze podobny do Wersalu. Każdy z nich pragnie posiadać nieograniczoną władzę na swem terytorjum, każdy z nich buduje zamki i pałace, utrzymuje duży i kosztowny dwór, chociaż niejednokrotnie małe państewko nie może starczyć dochodami, chociaż



Marja Józefa, żona Augusta III.

ludność ubożeje a długi rosną. Naśladują też książęta i etykietę francuską w najdrobniejszych szczegółach. Niekiedy naśladownictwo przybiera formę komiczną. Naprzykład Kurfürst brandenburski Fryderyk III utrzymuje na swym dworze oficjalną metresę, mimo, że nie łączy go z nią żaden bliższy stosunek; ponieważ jednak było to w modzie we Francji, koniecznie musiało być naśladowane w Niemczech. Naśladownictwo rozciąga się na zabawy i suknie, na treść rozmów i granych sztuk — na całe życie i twórczość artystyczną niemiecką. Dodajmy, że naśladownictwo to jest prawie wyłącznie zewnętrzne, a przez usiłowanie odtworzenia formy bez jej wyuczucia nad wyraz śmieszne. I pod tym wpływem pozostaje cesarstwo niemieckie prawie przez cały wiek ośmnasty: pawiem i papugą Francji.

A jednak Niemcy posiadają jeden dwór, w którym naśladownictwo smaku francuskiego jest stylowo lepsze, co więcej, zostało swoiście przetworzone. Dworem tym — dwór drezdeński Augusta II, króla Polski i elektora saskiego.

Współczesny znawca stosunków dworskich hrabia Loen, rozpoczynając opis dworu drezdeńskiego, stwierdza: „Ich beschreibe hier den prächtigsten und galantesten Hof von der Welt“.

Zachwyłt jego nie jest wywołany bynajmniej

narodową dumą. Gdy czytamy krytyczne opisy dworu cesarskiego, pełne ironji przedstawienie dworu berlińskiego, gdzie królowa lubi muzykę, a król trębaczy, gdzie fajka i piwo i najtlustsze dowcipy stanowią esencję życia dworskiego, pozbywamy się podejrzeń o tendencyjność.

Podobnie określamy i historycy dwór drezdeński. Wspomnieliśmy wyżej o swoście przetworzonym naśladownictwie francuskiej etykiety i życia dworskiego przez Augusta II. I istotnie tak było. Etykieta i życie dworskie, jakkolwiek górował w nich bezsprzecznie pierwastek francuski — zupełnie francuskimi nie były. August w młodości swej poznał dwór francuski i panujące na nim zwyczaje, nadto dwór hiszpański; bawiąc zaś przez czas dłuższy na dworze wiedeńskim i przyjaźniąc się z królem rzymskim, miał sposobność dokładniejszego jeszcze poznania się z sztywnością etykiety hiszpańskiej, przyjętej przez dwór cesarski.

Wynikiem tych dwustronnych wpływów był sposób życia i etykieta na dworze drezdeńskim, w której łączyła się hiszpańska grandezza i francuska galanterja. Odmienny nadto charakter uzyskiwała etykieta wskutek dwu innych obcych reszcie Europy wpływów: pewnego orientalizmu, z którym August zapoznał się w czasie dwukrotnego i najnieodlegle-

szego swego dowództwa na Węgrzech przeciw Turkom — i bujność polska.

Wszystkie te pierwiastki składały się na dwór o swoistej etykiecie, życiu i zwyczajach.

Jednakowoż składowe te części nie tworzą tak silnego amalgamatu, by nie można ich było wynaleźć i wzajemnie oddzielić. Przyjęcia panujących, zwłaszcza o ile chodzi o przepych i powagę ceremonjału, odbywają się według zwyczaju cesarsko-hiszpańskiego, zabawy natomiast wszelkie noszą na sobie charakter francusko-polski, niejednokrotnie można nawet doszukać się w nich pierwiastku orjentalnego, cechującego znów przeładowaniem i jaskrawością wszelkie uroczyste wjazdy.

Typowym naszych dowodzeń przykładem koronacja Augusta królem polskim. W pochodzie kroczy czterdzieści wielbłądów, obładowanych złotem i srebrem. Król występuje w stroju własnego wynalazku. Składa się on z złotego pancerza, rzymskich spodni, sandałów, płaszczka niebiesko-aksamitnego przetykanego złotymi kwiatami a podbitego gronostajami. Kapelusze ozdobią białe pióra. Diamentów i innych drogich kamieni ma na sobie August za *miljon talarów*. Przepych ten przechodzi nawet granice baroku.

August zajmował się osobiście planami wszystkich zabaw, układaniem specjalnej etykiety, wy-

borem strojów i na punkcie tym był niezwykle czuły i zarozumiały. Pragnął, by o jego dworze i zabawach mówiła cała Europa. „Pochwała urzędzenia baletu więcej mu sprawiała przyjemności, aniżeli dyspozycja wygranej bitwy.“

I istotnie mówiono głośno o dworze saskim. Należał ten dwór do najwspanialszych w północnej Europie,⁶ mimo to nie posiadał tego znaczenia dla Saksonji, co Wersal dla Francji. We Francji dwór był ukoronowaniem dobrobytu i potęgi, promieniejącej na całą Europę; Ludwik XIV zamknięty w Wersalu, gdyż tłumy nie lubiał, przestrzegał etykiety, lecz zachowywał odpowiednią swobodę.

Inaczej w Dreźnie. Dwór ten był wytworem sztucznym, nie posiadającym żadnych podstaw materialnych czy duchowych, tej świetności jaką reprezentował i jaką żył. Podstawy materialne opierały się na pożyczkach i długach, duchowe na sprowadzanych z Francji, Włoch czy Niderlandów artystach.

Król August II, bawiąc w Polsce czy na dworze saskim, przebywa najchętniej w otoczeniu najbliższych dworzan, do których należą: feldmarszałek Flemming, pierwszy minister, panujący nad dworem, armją i polityką, wesoły, dowcipny, pilny, zapalczywy, skłonny do uniesień, lubiący wino i kobiety,

naśladujący rozrzutność króla, i szczyjący się wydatkiem rocznym 13,534 talarów, łożonych na utrzymanie swego dworu; hr. Vitzthum, pierwszy dworzanin, powiernik i ulubieniec królewski, piękny i zgrabny dworak, świetny pojedyńkowiec i gracz w karty; dowcipny i chytry hrabia Friese i wreszcie hrabia Beichlingen, ustawicznie zajęty wyszukiwaniem dla króla nowych źródeł dochodów i kredytów. Niekiedy zachodzą w tem otoczeniu pewne zmiany, jednakże z nimi najchętniej przebywa August, snując swoje plany tak polityczne, jak i architektoniczne, z nimi planuje zabawy i myśli o intrygach miłosnych, nieraz żądając ich pomocy.

Zabawy i uroczystości są niejednokrotnie daleko ważniejsze dla Augusta od spraw pokoju czy wojny, czy chwiejącej się na skroniach królewskich korony polskiej w czasie wojny z Szwedem.

Wpływ Wersalu i Ludwika XIV wybija nie tyle piętno na dworze saskim, ile staje się przykładem dla życia Augusta. Za tym przykładem wznosi August szereg wspaniałych budowli w Saksonji, i Polsce, utrzymuje liczny i świetny, daleko poza możliwość skarbową dwór, otacza się gronem artystów, stwarza galerję, usiłuje pozyskać sławę wielkiego wodza, obejmując dwukrotnie naczelne dowództwo w wojnie przeciw Turkom na Węgrzech jeszcze

jako elektor, później zaś rozpoczynając kampanję przeciw Szwedom, jako król polski, mimo, że talenty jego wojskowe nie pozwalają mu nawet na sprawne dowodzenie chorągwią. Wszystkim jednakże tym usiłowaniom brak istotnej podstawy w odczuwaniu ich konieczności, brak podstawy w charakterze i zdolnościach, których miejsce zastępuje nie bez powodzenia w pewnych kierunkach, naprzykład w sztuce, ambicja.

Przypatrzmy się choć pobieżnie temu dworowi. Istnieje siedem głównych urzędów dworskich. Urząd naczelnego marszałka dworu, głównego piwniczego, nadkuchmistrza, głównego szambelana, nadkoniuszego, naczelnego łowczego i nadsokolniczego.

Naczelnemu marszałkowi dworu podlegają: główny szambelan, naczelny podczaszy, nadkuchmistrz i marszałek dworu. Ponadto 82 pokojowców, 26 paziów, 20 paziów do nadzoru uczt i przyjęć i 6 do nadzoru polowań, lecz tylko par force. Kapela dworska, opera włoska, kapela niemiecka, komedja francuska, kapela polska, kapela do polowania i korpus trębaczy. Setka sług pokojowych, wolni murzyni i dziesięciu niewolnych, krawcy i nadworny poeta. Główny piwniczny administruje piwnicą domową, główną piwnicą w Dreźnie i Torgau przy pomocy piwnicznych.

Nadkuchmistrz dzierży berło władztwa nad czterema kuchmistrzami, ośmiu kucharzami dworu, mistrzami pieczeni, pieczywa, cukiernictwa itd.

Urząd głównego szambelana rozporządza stu dwu szambelanami, spowiednikiem królewskim, trzema kapelanami, siedmiu przybocznymi medykami, czterema golarzami, czterema karłami, podobną liczbą murzynów, architektem dworskim, naczelnym inżynierem, ośmioma kasjerami i tyłuż pokojowcami.

Nadkoniuszy cieszy się, zdaje się, specjalnemi względami Augusta, który lubi posiadać doborową stajnię i chętniej jeździ konno' niż dworską karocą. Stąd też liczba pomocników nadkoniuszego znaczna. Należą do nich: ujeżdżacz, obroczy, dozorca wozów, weterynarz, przełożony nad sprzężajami i cały szereg służby, jak kowale, podkuwacze, siodlarze i inni.

Naczelnemu łowczemu podlegają wszyscy nadleśniczowie, strzelcy dworscy, nadzorcy psów, łowczowie, paziowie do polowania, nadzorcy do polowań, trębacze i malarze polowań, kierownicy naganką i cały szereg pomniejszych specjalistów.

Z pomocą nadsokolniczemu spieszą sokolniczowie, nadzorcy sokołów, bażantów i łabędzi.

Do dworu poza tem należy gwardja szlachecka, składająca się z 120 ludzi, gwardja szwajcarska złożona z ośmdziesięciu i Garde du Corps z sześciuset.

Osobno zupełnie i niezależnie istnieją urzędy państwowe, na których czele stoi tajny gabinet, składający się z dwunastu ministrów, dwu asesorów, czterech tajnych sekretarzy, pięciu tajnych registratorów i sześciu kancelistów.

Stale asystuje zabawom na dworze drezdeńskim generalicja saska, a liczba jej, jak na owe czasy i rozmiar państewka stosunkowo pokaźna: marszałek, sześciu generałów broni, jedenastu generałów-poruczników, dziewiętnastu generał-majorów i pięćdziesięciu jeden pułkowników.

Pomijając tajny gabinet i generalicję stwierdzić należy, że porównania z dworem saskim co do liczby dworzan nie wytrzymuje ani dwór polski, ani nawet dwór cesarski.

Utrzymanie całej gromady dworskiej pochłania nieskończone sumy, większą część dochodów państwowych, wzamian zato August może wystąpić świetnie i bawić się znakomicie.

Zabawy dworskie zabierają nietylko wieczory ale i całe dnie. August bawi się nawet wtedy, gdy konfederacja wielkopolska pozbawiła go korony polskiej w czasie wojny szwedzkiej, bawi się, mimo, że cała armja niszczała.

Większą część życia Augusta zajmują zabawy i ich przygotowania. Reżyserja ich pomysłowa,

wspaniała, nie cofająca się przed niczem, milionami wydatków czy nawet poprawianiem przyrody. Zabaw różnych siła, układanych za wzorem innych dworów czy osobiście przez króla utworzonych.

Mistrz ceremonji dworu Augusta, syn mieszczanina kaznodziei, poeta dworski Jan Besser, schodzi przy układaniu programów zabaw na plan drugi.

Poza tym całym świetnym i błyszczącym tłumem dworskim snuje się wiele postaci skromniejszych stanowiskiem, lecz mających niejednokrotnie duże znaczenie. A więc lokaje: Włoch, ulubieniec króla, Angelo Konstantini, zwany „Mazotin“ i Niemiec Franciszek Józef Hoffmann. Stosunek Mazotin'a do króla był nad wyraz poufały, a poufałość tę usprawiedliwiały poza osobistą obsługą zlecenia w wyszukiwaniu artystek do teatru i dla króla.

Podobne czynności wykonywał też i Hoffmann. Obaj doczekali się szlachectwa.

Nie bez znaczenia byli też nierzadko lecz tajemnie na dworze zjawiający się żydzi: Berendt Lehmann i Jonas Meyer, bankierzy królewscy. Rolę błaznów-śmieszków spełniali Fryderyk Wilhelm baron Kyan i Józef Fröhlich.

Jak cicho, spokojnie, skromnie, o wiele poważniej i mimo wszystko dostojniej przedstawiał się dotychczas dwór polski. Mówić jednak o dworze polskim,

o życiu na nim na modłę innych dworów europejskich nieco trudno. Dwór polski, to przede wszystkim dwór elekcyjnego króla, a elekcyjność właśnie pozbawia go tej wewnętrznej tradycji, która jest wynikiem tylko dziedziczności. Dwór polski wskutek tego pozbawiony jest naogół swoistych cech indywidualnych, a te które istnieją jak najfatalniej wpływają na jego rozwój. W Polsce urzędnicy państwowi są równocześnie urzędnikami dworu, lub też naodwrot urzędnicy dworscy spełniają czynności urzędników państwowych. Stąd, o ile chodzi o wystąpienie na zewnątrz, przyjęcie legacji czy posłów, dwór polskiego króla ma swój majestat i swoją powagę lecz niema swego życia.

Życie na dworze ogranicza się najczęściej do życia domowego pary królewskiej w kole najbliższych. A królowie elekcyjni, z różnych stron pochodzący, sprowadzają zazwyczaj tych najbliższych ze sobą. Życie to naogół spokojne i zaciszne.

Rola kobiety niewielka, wyjątkowo chyba. Stanowisko jej żadne, mimo że zaletami przewyższa, jeśli nie wszystkie rówieśniczki w obcych krajach, to przynajmniej wielką ich liczbę. Skromność i wstydlivość to dwie zasadnicze podstawy jej życia.

Od czasów Jana Kazimierza uwidoczniają się pewne niezbyt zresztą duże wpływy francuskie,

utrzymujące się na dworze i za Jana Sobieskiego. Zasluga w tem nie tyle tych monarchów, ile ich żon.

Ale wpływy to minimalne: dworki naśladową strój zagraniczny, stosując się do mody, której zresztą nie mają siły narzucić całej społeczności kobiecej. Naśladową także i zabawy, lecz jeszcze w mniejszym zakresie.

A jeśli nawet powstanie za panowania którego z monarchów dwór, to z życiem polskim niewiele, lub nic niema wspólnego.

Diarjusz współczesny, opisujący życie dworskie za czasów Jana III, przedstawia je jako ciche i skromne. Królowa występuje i przebywa stale w orszaku dwunastu panien honorowych, córek pierwszych rodzin w Polsce. Panienki te, istny wzór cnoty, pozostają nadto pod surowym nadzorem ochmistrzyni. Ubierają się naturalnie wszystkie po francusku, w czem naśladową je natychmiast mieszczki warszawskie. Najchętniej w konwersacji używa się języka francuskiego, a „damy wyższego towarzystwa bardzo dobrze się prowadzą, nie nadużywając wolności, danej im przez małżonków, która to wolność większa nierównie, niż we Francji.“

Naogół panuje starszylachetczyzna. Jan III najlepiej się czuje w zaciszu rodzinnem.

Zmienia się jednakowoż znacznie dwór królewski z przybyciem do Polski Augusta II. Traci na swej szczerości, bezinteresowności, skromności i powadze, zyskuje na wprowadzeniu nowej kosmopolitycznej sasko-francuskiej, najzewnętrzniejszej kultury. Nie głęboka ona, wierzymy, że w wielu wypadkach nie-szczera, ale głośna i huczna.

W nadwornym teatrze zbudowanym w kącie ogrodu saskiego odbywają się dzień w dzień prawie ansamble, sprowadzonej z Drezna trupy aktorów niemieckich pod kierunkiem szambelana Mordax.

Dzień w dzień tętni w pokojach królewskich zabawa, gawot i menuet, francuska galopada, tempête i matelot, niemieckie nawet sztajery porywają w wir tańca setki par.

A małżonkowie tańczących dam ciągną tryszaka, ćwika i makao, przegrywając olbrzymie sumy i pijąc, pijąc aż do utraty tchu.

Rośnie ogląda towarzyska, dwór królewski naśladowują dwory możnych, które później za czasów Stanisława Poniatowskiego zmieniają się w rokokowe, bezwzględnie od królewskiego dworu bogatsze.

Wir zabaw ogarnia króla i szlachtę, choćby na zgliszczach, choćby wśród pożarów, sianych wojną szwedzką.

Pamiętny z tych czasów dwór Augusta i zabawy

w Otwocku. A bawi się nietylko król. Bawią się i jego przeciwnicy. Bawi się prymas Radziejowski, bawi się Imć ks. biskup Świącicki i ks. opat Rozdrażewski i szereg długi innych.

Otwórzmy pamiętniki Zawiszy, starosty mińskiego:

„W dzień św. Barbary to jest 3 grudnia (1703) r., solenną na imieniny Basi, córki mojej sprawilem kolację i bal (w Warszawie); byli na niej J. P. podskarbina w. księstwa litewskiego,*) Imć panny Tarłówny, starościanki goszczyńskie, Imć P. kawaler Pac, Imć Pan Grothuz, starosta wilkiski, J. Pan Branicki, wojewodziec podlaski, J. Pan Sempold, generał wojsk saxońskich itd. W dzień Bożego Narodzenia pierwszy byłem z żoną i dziećmi na bankiecie u Imć ks. Świącickiego, biskupa poznańskiego, który mi dobrowolnie dał stancją w kamienicy swojej na kanonji dość piękną i wygodną i tamem się po Nowym Roku nazajutrz przeniósł, to jest 2 stycznia 1704 r. Na drugi dzień Bożego Narodzenia miałem u siebie gości: J. P. podskarbinę w. księstwa litewskiego z Imć pannami starościankami goszczyńskimi, J. P. Branickiego, wojewodzica Podlaskiego, Imć Pana Przeździeckiego, chorążego Mozyrskiego.

*) Żona Benedykta Sapiehy.

Cały dzień u mnie bawili się, obiad jedli, tańcowali, śpiewania francuskiego słuchali, bo była francuska muzyka i dwóch śpiewaków, Mr. Renau i Mr. Beau-regard. Jedli u mnie i kolacją. — Za przybyciem na radę walną do Warszawy J. pp. Konfederatów, dni wesołe mieliśmy. Często bywałem u różnych Imciów na ucztach i bankietach, ale i u mnie bywali często, zwłaszcza na trzeci dzień zapustny był na bankiecie u mnie J. P. wojewoda poznański*), J. P. podczaszy koronny**), J. P. podskarbina w. księstwa litewskiego z Imć pannami starościankami goszczyńskimi, J. P. Sapieha, starosta bobrujski, J. P. Tarło, wojewodzie smoleński, ksiądz Rozdrażewski, opat lubiński, J. P. Górzeński, wojski poznański, J. P. Poniński, starosta Babimostski, J. P. Pac, kawaler, J. P. Łużecki, starosta Kąkolewnicki, J. P. Branicki, starosta Brański, J. P. Przyjemski, kasztelan chelmiński, J. P. Grothus, J. P. Mierzewski i wielu innych Imciów P. P. Wielkopolan; bardzo byli weseli i wesoło zapust odprawili“. Bywały na tych przyjęciach i znaczniejsze osobistości: „Nazajutrz na kolację rybną, we środę, wszyscy się zaprosili znowu do mnie. Wczorajsi byli wszyscy goście i więcej ich, bo był i Imć P. Bronisz, marszałek kon-

*) Stanisław Leszczyński.

**) Krzysztof Towiański.

federacyjny, J. P. Unruh, J. P. Kitowicz, starosta Grodzieński z córką swoją, J. P. Starościanka lełowska, J. P. Ankiewiczowa, pisarzowa dekretowa koronna z córką swoją piękną i grzeczną i wiele innych.“

I ciągnie się ten szereg zabaw do Wielkanocy. Robi się zarzut z lekkomyślności Augustowi, czyż szlachta była naówczas bardziej wrażliwa na nieszczęścia kraju? Przecież to wówczas województwa południowo-wschodnie pokrywały gruzy i zgliszcza, a trupy szlachty, księży i żydów znaczyły ślady band Paleja i Samusia, wszak Litwa cała gorzała wojną domową a resztę Polski niszczyły wojska szwedzkie i saskie, bezlitośnie wybierając kontyngenty i kontrybucje, nierzadko paląc dwory i z dymem puszczając cały dobytek szlachecki. Winić li tylko Augusta, że on rozpętał ten szal zabaw, niepodobna. Szlachta bawi się za granicą, poznaje życie dworskie i po powrocie naśladuje. A może to także taniec na zgliszczach, gdzie szal zapomnieniem ma wypełniać dusze. Jednakże nie, zapomnienia nie szukano, gdyż zapomniano o sprawie i zgubiono myśl państwową.

Kobieta przestaje być purytanką, straciwszy wstyd i skromność gra chętnie zbyt chętnie rolę kochanki. Etykiety specjalnej niema w życiu to-

warzyskiem. Powagę i dostojęństwo zastępuje się komedią, byle dobrze wyreżyserowaną, byle z przepychem i okazale. „Galanterja dworska o podkładzie zmysłowej płytkości, świetna na zewnątrz przedradza się u szarego tłumu szlachty w hulaszczosć i pijaństwo.“

LE ROI S'AMUSE.

LE ROI S'AMUSE

Dwór w Dreźnie się bawi....

Dzień w dzień przyjęcia, tańce, teatr.

Lecz to tylko ćwiczenia zanim z jakiegokolwiek okazji, imienin króla czy jego kochanki, odwiedzin króla pruskiego czy duńskiego wystąpi z głównym popisem.

Program będzie najkunsztowniej ułożony przez króla po długich chwilach niepewności, wahnień i rozmyślań.

A treść błyskotliwa zawiera nietylko tańce i komedje, grywane na dworze, nietylko wystąpienie dworu w całej świetności i splendorze, zakończone ucztą, lecz także szereg oryginalnych zabaw towarzyskich w istotnem tego słowa znaczeniu.

Dwór saski ma w tym kierunku już tradycję. Już Jan Jerzy II, dziad Augusta, czerpał wzory z zagranicy, sprowadzał tancmistrzów z Francji a śpiewaków i muzyków z Włoch. Jemu zawdzięczają swe powstanie niektóre z urzędów dworskich, on wprowadza turnieje, ognie sztuczne i szereg zabaw

dworskich. Jan Jerzy III, ojciec Augusta, wprowadza w ten wir kobietę i otacza ją całą adoracją.

Zabaw dworskich jednakże zbyt wiele nie znano, trzeba było myśleć o nowych i przez ciekawe a niezwykle zestawienia nadawać im charakter nowości i świeżości.

Typową i ulubioną zabawą dworu za czasów Augusta była „Wirtschaft“ (gospodarstwo). Zabawa ta, jakkolwiek pochodzenia niemieckiego, uzyskała prawo obywatelstwa i na innych dworach. Bawiono się w nią w Austrii, na dworach książąt niemieckich, we Francji, a nawet w Polsce. Zależnie od dworu przeprowadzane bywały w niej pewne odchylenia.

I tak na dworze wiedeńskim odbywała się ta zabawa przy zachowaniu surowego ceremonjału. Z poza dam z otoczenia królowej żadna z pań nie miała prawa do brania w niej udziału. Polegała ona na ciągnięciu losów z nazwiskami pań, poczem kawalerowie dworscy, uczestnicząc w tej w zabawie, po upływie pewnego czasu musieli ofiarowywać damom dworu, których nazwiska w losowaniu wyciągnęli, podarki, jak bukiety z kwiatów naturalnych i sztucznych, wysadzanych drogiemi kamieniami, kosztowne wstęgi itd.

Inaczej zabawa ta wyglądała na dworze polskim.

I tu odbywało się losowanie, lecz koło uczestników było daleko szersze, a wyciągnięty los oznaczał kostjum i rolę, w jakiej, biorący udział w zabawie, po upływie pewnego czasu winien wystąpić. Role były różnorakie, należało niekiedy przywdziać suknie Maura czy Turka, Wenecjanina czy kupca i odegrać bez zarzutu przepisaną rolę.

Zobaczymy, jak tę przyciężką naogół zabawę August zmienił na dworze drezdeńskim i warszawskim. Poza tą jednak zabawą dworską August wskrzesza szereg innych, które przesypane pyłem stuleci poszły już w zapomnienie. Teraz odgrzebane, w zmienionych nieco odpowiednio do czasów formach, bawią świetnie towarzystwo dworskie. Poza tem August naśladuje zabawy dworu wersalskiego i sam stwarza nowe.

Zabawy dworskie, wszystko jedno gdzie je będzie król urządził, w Saksonji czy w Polsce, nie są odosobnione, lecz zawsze ciągną się cyklami, wypełniając kilka, czasami kilkanaście dni. Najbliższa okoliczność służy im za pretekst, a niezmierne sumy pieniężne dodają im przepychu i błyskotliwości.

Oto August, naówczas tylko elektor saski, pozyskuje wzajemność jednej z swych kochanek hrabianki Aurory Königsmark. Fakt ten domaga się uświetnienia. Zaprasza przeto nadobną swą kochankę

do pałacu moritzburskiego. Dworska ją wiezie karoca, aksamitem i złotem wybita. August podążył przodem, by godnie przyjąć oblubienicę. Na progu zamku, zewsząd lasem otoczonego, oczekuje przybycia hrabianki Diana w otoczeniu nimf. Aluzją do jej imienia wita Aurorę i zaprasza do wnętrza, by bogowie leśni mogli jej złożyć hołd.

Sala wspaniała, przestronna, ściany pokryte malowidłami, przedstawiającymi sceny z życia bogini Aurory.

Na polecenie bogini Diany (hr. Beichling) zakrzętnęły się nimfy około przyjęcia. I oto jak w bajce: z pod podłogi wynurza się stół zastawiony najprzedniejszymi potrawami. Goście zajmują miejsca, gdy nagle podnosi się głos piszczałek, syring i do pokoju wpada w otoczeniu bogiń leśnych bożek Pan (August).

Trochę przestradchu, następnie powitania, Pan-August zasiada obok Aurory, reszta towarzystwa zajmuje przeznaczone miejsca i wesoło, wbrew etykiecie, bawią się obecni rozmową w czasie bankietu.

Przyjęcie ma się ku końcowi, nagle tuż za oknami pałacu daje się słyszeć wrzask ogarów, rogi myśliwskie, zgiełk polowania.

Panie, nie wiedzące nic o oczekującej je niespodziance, spieszą do okien i widzą przebiegającego jelenia, gonionego przez myśliwych. Budzi się

ciekawość i pragnienie wzięcia udziału w pościgu. W przewidywaniu pragnień czekają przygotowane powozy myśliwskie.

Wkrótce towarzystwo zadowolone i rade, zajmuje miejsca i powozy ruszają. Droga nie prowadzi daleko. Jeleń, widząc, że prześladowcom umknąć nie zdoła, wskoczył do jeziora, opływającego z trzech stron zamek, by przepłynąć na wyspę, zajmującą środek jeziora. Za nim wskoczyły psy.

Myśliwi i reszta towarzystwa zatrzymała się u brzegu.

Lecz tu czekają na gości gondole.

Znów zmiana środka lokomocji i wyprawa na wyspę. Przybicie do jej brzegów kończy polowanie, bo psy dosięgły i rozszarpały jelenia.

Lecz zadaniem polowania było tylko zainteresować gości w czasie drogi, gdyż wyspa przygotowała szereg nowych niespodzianek.

Na jednym z krańców wyspy rozbito dwa tureckie namioty. Towarzystwo zbliża się ku większemu z nich i ze zdziwieniem spostrzega, że wewnątrz jego urządzone jest po turecku.

Zajmują miejsca.

W ślad za gośćmi zjawia się turecko ubrana obsługa, roznosząca bakalje i napoje chłodzące. W niedługą chwilę z sąsiedniego namiotu wychodzi szereg

wysokich urzędników tureckich w barwnych strojach, wśród których kroczy sam wielki sułtan (August).

Szata jego lśni od drogich kamieni, turban z najdelikatniejszej przędzy dopełnia stroju. Orszak ten kieruje się w stronę większego namiotu, zajętego przez gości.

Podano poduszki i przybysze zasiedli zwyczajem tureckim, by przyrzeć się tancerkom, po turecku przybranym, które tańcem mają bawić znakomitych gości.

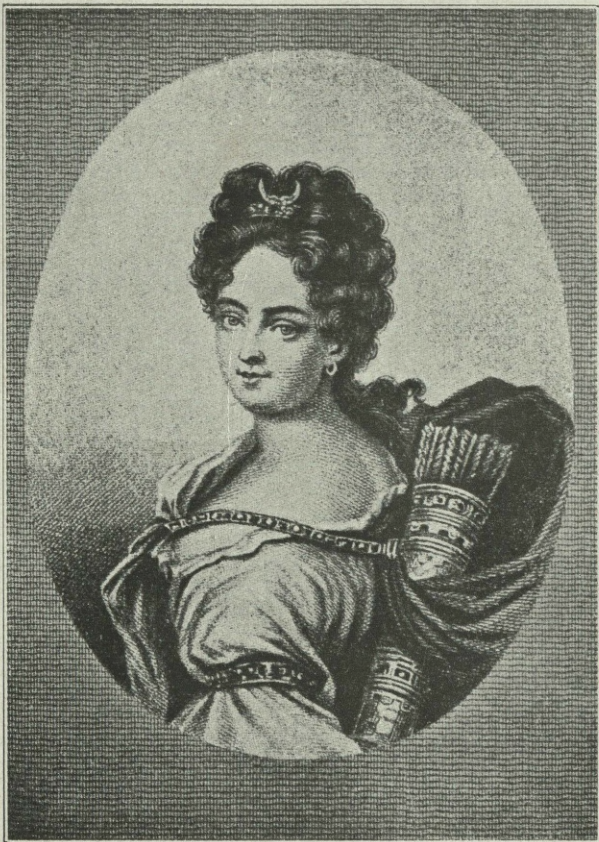
Po skończonym popisie tanecznym August podaje rękę Aurorze, wprowadza ją do gondoli, w której zajmują też miejsca hr. Löwenhaupt i ks. Fürstenberg i gondola rusza. A za nią inne.

Na wyspie rozlegają się łagodne tony muzyki i towarzyszą przejażdżce po jeziorze.

Snuje się nad tą chwilą jakiś wschodni czar, subtelny w momencie chylącego się ku schyłkowi dnia. . . Po wylądowaniu książę siada z Aurorą do otwartego powozu i w otoczeniu janczarów i dostojników tureckich, konno towarzyszących księżęcemu powozowi, wracają wszyscy do zamku.

Program dnia jeszcze nie wyczerpany.

W zamku zajmują goście przeznaczone pokoje. Aurorę do jej apartamentów wiedzie sam August.



Aurora Königsmark.

Cały prawie pokój zajmuje łożo, cudnie rzeźbione, a nad niem podtrzymują dwa amorki rozpięty baldachim z adamaszku przetykanego srebrem, na którym artysta przedstawił sceny miłosne Aurory i Tytana. Aurora zmienia toaletę, kładzie silne na twarz barwiki, słowem przygotowuje się do wieczornego wystąpienia.

Podobnie i inne panie.

Na wieczór nie obowiązują już suknie hiszpańskiej mody: obcisłe staniki, zwężające talję a obszernie suknie. Brokaty i adamaszki zastępuje jedwab najczęściej przetykany różnobarwnymi kwiatami. Suknie według jedynie obowiązujących wzorów francuskich.

Całe towarzystwo, wypocząwszy chwilę, odpowiednio już przybrane, zjawia się na zamkowym teatrum, gdzie odegrali artyści drezdeńscy „Przygody Psychy“.

W noc długo następnie ciągnęła się uczta swobodna i wesoła. Przy nakryciu znalazła Aurora bukiet z diamentów, rubinów, szmaragdów — dar augustowy, a równocześnie odznakę królowej balu, który w pierwszej z Augustem parze rozpoczęła.

Powoli wir taneczny zapełniał salę balową. August i Aurora znikają. Dwór tańczy...

Silą rzeczy nasuwa się myśl, gdzie tu miejsce

dla żony Augusta. Miejsca istotnie tu dla niej niema, ona sama siedzi w zamku drezdeńskim i leje próżne łyż nad niewiernością małżonka, szczęśliwa, że przynajmniej możliwie jest traktowana przez jego kochanki.

Na tem skończył się dzień, jeden dzień zabaw, który był początkiem czternastodniowego letniego karnawału, szalu zabaw, powodzi śmiechu, zdrad i intryg zakochanych.

Dla uświetnienia pospieszyły z pomocą mitologia i obyczaj turecki, owoczesna sztuka, taniec i polowanie. I przyznać należy, że w zabawie tej zachowano dużo umiaru w wesołej swobodzie, pewien wdzięk artystyczny i dworską galanterję. Ale zabawa ta była pierwszą dla nowej kochanki, urządzoną w znacznej mierze dla kobiet. Będziemy mieli sposobność przyrzyć się innym.

W styczniu 1728 r. odwiedził Fryderyk Wilhelm I, król pruski Augusta w Dreźnie. Król polski i elektor saski postanowił wzbudzić conajmniej zdumienie, o ile nie podziw w gościu życiem i zabawami dworskimi.

Zaczynają się one skromnie balem maskowym, urządzonym przez Flemminga.

Piętnastego stycznia zwiedza król pruski Zeughaus i przypatruje się zmianie warty. Wieczorem

czeka go francuska komedja i balet. Po wieczerzy odbywa się nocne strzelanie do tarczy.

Trafiony punkt czarny zapala granat, wyrzucający dwanaście do piętnastu rakiet w powietrze. Rakiety rozświetlają noc zimową różnokolorowymi kulami. Przy rozpoczęciu strzelania witał Fryderyka Wilhelma I nadworny poeta König wierszowaną przedmową.

Następnego dnia wieczorem odbyła się olbrzymia reduta.

Daleko ciekawszy jest dzień szesnastego stycznia. W dniu tym odbywa się bieganie pań w sankach do pierścienia. Na Altmarku urządzono sześć torów, wbito 36 wysokich słupów, na których zawisły latornie. Otaczała zaś cały ten plac barjera, opleciona świerkowymi gałęziami. Lecz o mało, a wszystkie te przygotowania spełzyły na niczem. Odwilż nocna zmyła śnieg ze starego rynku. Przedsięwzięcie zdawało się być chybione, lecz od czegoż pomysliwość Augusta. Trzysta wozów zostaje wysłanych za miasto, by zebrać z pól śnieg i zwieść na rynek. Wkrótce też puszysta warstwa śniegu okryła miejsce zawodów.

Panie, biorące udział w zabawie, należą do czterech kadryli. Każdy z nich liczy 13 sanek i pozostaje pod komendą szefa. Powożą panowie. Konie

dobrano jednej maści dla poszczególnych kadryli. Poza tem konie i biorący udział zdobni są w pióropusze odpowiednich kolorów.

Wreszcie zaczyna się zabawa. Panie siedzą lub stoją w sankach. W rękach dzierżą lekkie lance i gdy sanki mkną, one usiłują zdjąć lancami porozwieszane na słupach pierścienie.

Dalszy program zawodów dla pań wylicza nadto rzucanie lanc do tarczy, nabijanie na szpady w czasie biegu sanek jablek, leżących na ziemi i wreszcie rzucanie piłek do rozstawionych niskich talerzyków.

Po odbytych zawodach odbyło się rozdanie nagród w kosztownościach dla pań, tabakierach dla powożących panów. Do późnej nocy przypatrywał się zabawie król pruski w towarzystwie Kronprinza. Zabawy nawet nie przerwał i troską oblicza Augusta nie zasnuł pożar Zeughausu, który spłonął częściowo właśnie podczas zawodów.

Dnia 18 stycznia zwiedzał król pruski zbór ewangelicki, przyglądał się ćwiczeniom kadetów, a wieczorem wziął udział w wolnej reducie, wolnej wskutek dozwolonego wszystkim wstępu. Sala, podzielona kratkami na dwie części, mieściła w jednej dwór i gości, w drugiej mieszczan i osoby podlegszego pochodzenia. Wśród pań przeważał strój hiszpański, wśród panów wenecki. Ustawione w obu czę-

ściach sali bufety dostarczały zmęczonym tancerzom i tancerkom pokrzepienia i ochłody. Przez małą furtkę można się było przedostać do sali pospólstwa. Z furty tej nieraz korzystał dwór i sam August, prowadząc następnie w tan dziewczęta z ludu.

Ku zabawie też króla-gościa urządzono walkę niedźwiedzi, jednakowoż, jak się zdaje, bez większego efektu.

W dniu 25 stycznia odbyło się nocne strzelanie kłapaczy, t. j. strzelanie z luków do tarczy lub do wypchanych ptaków. Punktem kulminacyjnym było rozdzielanie nagród. Król pruski, który strzelał najlepiej, otrzymał w nagrodę miskę kiszonej kapusty z kielbasą i piwo. Kronprinz natomiast, któremu szczęście zupełnie nie dopisało, czarnego kozła zaprzęgniętego do saneczek. Na koźle siedział jako woźnica przybrany w liberję pies, wiozący kota, jako damę dworu.

Także na polowaniu na bażanty wziął król pruski pierwszą nagrodę, zabijając ogółem 150 sztuk.

Daleko trudniejsze polowanie odbyło się 2 lutego. Przedmiotem polowania były lisy podrzucane na sieciach. Miejsce, przeznaczone na polowanie, otoczono sieciami i zielonem suknem. Wewnątrz założono 24 sieci do podrzucania lisów. Polowanie rozpoczęło się o godzinie czwartej. Schwytane przed-

tem w liczbie 200, lisy, wypuszczono razem i podrzucano na sieciach na wysokość sześciu do ośmiu łokci, myśliwi zaś usiłovali trafić do podrzuconych w powietrzę lisów. Polowanie uzupełniono wypuszczeniem dziesięciu dzików, które wolno było zabić tylko włóczniami lub kordelasami.

Urządzono poza tem polowanie na zające, których padło 600 sztuk.

Nie było dnia, który obyłby się bez nowej zabawy, czy rozrywki. Król pruski początkowo interesujący się tylko wojskiem, jego ćwiczeniami, budynkami wojskowemi, a niechętnie biorący udział w zabawie, uległ wreszcie ogólnemu nastrojowi.

Wskrzieszono wreszcie turniej średniowieczny. Ułożono najdokładniejsze przepisy walki, w układaniu których zapewne niemały był udział Augusta, gdyż sprawy zabaw interesowały go niepomiernie. Zbroji średniowiecznych dostarczyła zbrojownia saska, uczestników gwardja szlachecka. Okuci w pancerze stanęli współzawodnicy do walki. Walka odbywała się konno i pieszo. Z koni walczone nieokutemi lancami, pieszo drewnianemi mieczami. Nagrodę w walce lancami otrzymywał ten, który w trzech pierwszych spotkaniach pokruszył najwięcej lanc, nagrodę mie-

czową znów ten, który w pięciu spotkaniach najczęściej połamał przeciwnikom mieczy.

Podczas strzelania ptactwa, jako główną wygraną otrzymał król pruski złoty medal, wybity na pamiątkę odwiedzin. Jedną stroną medalu zdobiła płaskorzeźba głowy Augusta, drugą dwa orły z napisem: „*Omne geminato laettior*“ i rok 1728. Uroczyste wręczenie poprzedziła przedmowa nadwornego poety, w której natrącał coś o połączeniu przymierzem Polski, Prus i Saksonji.

Polowanie to zakończone zostało zabawą chłopską, z której uczestnicy-chłopi niewiele wynieśli przyjemności, stanowili natomiast wyborną zabawę dla widzów.

I tak, najpierw jeździli chłopi do pierścienia, poczem temu, który uczynił zawodne pchnięcie wylewano kubel zimnej wody na głowę, a pamiętać należy, że był to miesiąc luty.

Następnie powieszono na linach między dwoma słupami oskubaną gęś, której szyję pomazano oliwą. Jeździec w galopie obowiązany był uchwycić i oderwać szyję. Wskutek pomazania oliwą nie udawało to się zbyt często, a upadek z konia był najczęściej wynikiem usiłowań.

Dla tych, którzy pieszo stawali do zawodów, przygotowano słupy o niezwykle gładkich pniach,

pociągniętych mydłem, na których szczycie znajdowało się wiele łakoci, będących nagrodą dla tego, który zdołał się nań wdrapać

Nie zapomniano i o dziewczętach wiejskich.

Wypchano manekin dziewczyny, którego głowę ozdobiono wiankiem. Zdjęcie tego wianka obdziałało uczestniczki odpowiednimi nagrodami. By zdjęć wianek, należało stanąć tuż przy manekinie. A tu właśnie kryła się niespodzianka, gdyż u stóp manekina wkopano obszerną beczkę z wodą. Pokrywa tej beczki, leżąca na jednym poziomie z ziemią, posiadała szereg otworów. Nagłe stąpnienie zanurzało pokrywę w beczce, po przez otwory tryskała zimna woda pod spodnice wiejskich dziewcząt, co gości, gdy uczestniczki z krzykiem i piskiem uciekały, niezmiernie bawiło.

Nocne wyścigi w krytej ujeżdżalni, fajerwerki i iluminacje urozmaicały inne dnie. W czasie jednej iluminacji, urządzonej w tym wypadku przez magistrat drezdeński, wzniesiono na rynku piramidę, z której w trzy strony tryskały napelnione winem fontanny.

Nie obeszło się naturalnie i bez „Wirtschaft“, gospodarstwa, tak ulubionej na dworach niemieckich, zabawy. Zabawa ta nieco inaczej przedstawia się na dworze drezdeńskim. Jest to rodzaj maskarady.

August występuje przybrany za właściciela chłopskiego szynku, dobiera sobie gospodynię; goście zaś reprezentują przedstawicieli różnych narodów: chłopów francuskich, norweskich, włoskich. Nawet król pruski rozbawił się i włożył maskę, syn jego zaś wystąpił w przybraniu chłopca norweskiego. Taniec, rozdzielanie małych podarków i uczta przy tonach muzyki były treścią zabawy. Wzniesiono wówczas tablicę, na której umieszczony był jak na ironję wizerunek białego orła, godło gospody i wiersz, ułożony zapewne przez nadwornego poetę:

„Zum weißen Adler heißt die Schenke,
Ihr Gäste, stellt euch zeitlich ein.
Es kann kein bessrer Gastwirth sein,
Er öffnet Keller, Küch' und Schränke
und gibt umsonst Kost und Getränke.
Singt, tanzt, spielt, eßt, schenkt ein, trinkt aus,
Nur lasset den Verdrus zu Haus.“

Niekiedy gospodarstwo przybierało inną nieco postać. Król obierał sobie jakieś rzemiosło n. p. złotnika, młynarza itp., dobierał gospodynię i otwierał kram. Najznakomitsze osoby dworu wybierały inne rzemiosła i zakładały kramy. Zaproszeni zaś goście chodzili od jednego kramu do drugiego, targowali, wybierali i zakupywali towary, na czem

niejednokrotnie zyskiwali kupcy, dający towary do dyspozycji.

Jedenastego lutego odbyła się uroczystość pożegnalna króla pruskiego na zamku w Moritzburgu.

Niemniej ciekawe i świetne zabawy przynosił każdy karnawał. Król starał się natenczas, nie tylko o zabawę dla dworzan i znamienitych gości, lecz także i dla najszerszego kręgu społeczeństwa.

Do tego rodzaju zabaw należały przedewszystkiem walki zwierząt.

Odbывały się zazwyczaj na dziedzińcu pałacu królewskiego. Zwierzęta zamknięte były w klatkach drewnianych, rozstawionych wkoło dziedzińca. Widowisko rozpoczynało się w południe, niezawsze jednak się udawało; np. w czasie jednej z podobnych walk zwierząt podczas karnawału roku 1711 zwierzęta nie chciały żadną miarą ze sobą walczyć.

Wypuszczone pierwsze dwa dzikie konie trzymały się razem, obiegając dziedziniec. Następnie wypuszczono dzikiego byka, zapewne żubra, potem dwa niedźwiedzie, dwa dziki i lwa. Lew zachowywał się najspokojniej, ułożył się pod łożą dworską, którą zajmował król z panią marszałkową Bielińską, Denhoffową i jej siostrą. Pierwsze kroki nieprzyjacielskie rozpoczął niedźwiedź, uderzając na konia, lecz poczęstowany uderzeniem kopyta mruk-

nał i cofnął się. Podobnie potraktował koń, usiłującego nań natrzeć, dzikiego byka. Zwierzęta poza tem nie okazywały ochoty do wzajemnej walki.

Wypuszczono wobec tego tygrysa. Ten rzucił się natychmiast na konia, lecz doznał porażki. Niezniechęcony rozszarpał słomianą figurę, a doznawszy zawodu, z całą wściekłością napadł na byka. Lecz i ten atak zawiódł. Byk przerzucił go rogami. Wtedy po raz wtóry ponowił tygrys atak, lecz został srodze poturbowany. Byk bowiem uderzył go silnie łbem, a następnie oszołomionego zaczął gwałtownie bość, tak, że tygrys wyrwawszy się wreszcie z opalów, dalszej walki zaniechał.

Usiłowano razami podrażnić zwierzęta, lecz usiłowania te spełzyły na niczem, mimo, że wpuszczono nowego lwa i tygrysa.

Dopiero przed zakończeniem widowiska rzucił się nagle niedźwiedź na dzika, powalił go po kilku minutach walki i zżarł. Do widowisk i zabaw, przeznaczonych także dla najszerszych kół, należały wolne reduty, o których już wyżej wspomnieliśmy. Dwór zaś miał swoje maskarady, bale, przyjęcia, operę włoską i komedję francuską.

Nie omijał też August, o ile tylko okoliczności pozwalały, sposobności udania się na jarmarki lipskie. Odbywały się one trzy razy do roku, w pierw-

szym stycznia, na Wielkanoc i św. Michał. Zjeżdżali na nie kupcy i rzemieślnicy całej Europy, wioząc najlepsze i najdroższe towary. Od szparagów wśród zimy do prawdziwie artystycznych wyrobów jubilerskich, wszystko można było nabyć. Na jarmarki te spieszyli także królowie, książęta Rzeszy, dyplomaci, ministrowie i szlachta, nie tylko by poczynić zakupy, lecz i zabawić się. Komedja i opera z nowo angażowanymi siłami dostarczały godziwej rozrywki, poza tem zjeżdżało też wiele awanturnic, poszukujących przygód. Na jarmarku 1709 zjechało się czterdziestu czterech książąt i księżniczek, król, i królowa polska, i król pruski Fryderyk I. August z dworem zajeżdżał stale do pięknego i obszernego domu kupca Appelta, znajdującego się na przedmieściu pośród pięknego ogrodu. W czasie tych jarmarków zwykł był August przeżywać rozkosze chwilowych miłostek.

Polowania, urządzone przez króla, mają cechy wymyślnych zabaw raczej, niż prawdziwego zamięłowania trudów i zdobyczy myśliwskich.

Poprzedzają je liczne przygotowania, gdyż łowy wiążą się stale z innymi zabawami, stanowiąc ewentualne tych zabaw zakończenie. Chwyta się zwierzęta, przygotowuje pawilony, z których łatwo później będzie strzelać do wypuszczanych.

Jeden z pamiętnikarzy pozostawił nam opis typowego dla Augusta polowania.

Łowy odbyły się w Moritzburgu. Nad jeziorem usypano okopy, na których zbudowano ze świeżo ściętych gałęzi szereg sal i gabinetów, ozdobionych festonami a połączonych ze sobą korytarzami,.

Wieczorem przybył król w otoczeniu dworu.

Na dany znak stanęło przed nim około 200 zamaskowanych mężczyzn, przybranych w stroje mieszkańców Europy, Azji, Afryki i Ameryki, reprezentujących cztery części świata. Przedstawiciele każdej z tych części posiadali swą własną muzykę, przy której tonach składali królowi dary, w jakie ich kraje obfitowały. A więc owoce, napoje, zwierzęta, jak lwy, tygrysy, niedźwiedzie, papugi i inne. Tłumy te prowadził do stóp króla francuz, sławiący w napuszonym panegiryku dobroć króla, wobec którego nawet dzikie zwierzęta zmieniają swoją naturę.

Niepomierna ambicja renesansowej iście natury Augusta domagała się złudzeń i chociażby teatralnych holdów całego świata.

Po złożeniu czołobitności przez cały w swych przedstawicielach świat, zaczął się drugi punkt programu: wyścig łodzi na jeziorze. Do zawodów stanęły dwie łodzie. Jedna prowadzona przez dwu

włoskich gondolierów, druga przez dwunastu hollenderskich żeglarzy pod kierownictwem naturalnego syna Augusta hr. Maurycego Saskiego. Wyścig zakończył się zwycięstwem Włochów.

Tymczasem przybiła do brzegu gondola, wybita niebieskim atłasem, obramowanym srebrnymi galonami, Zajął ją król z damami: Lubomirską, Denhoffową i Potocką. Dwunastu jednakowo ubranych gondolierów prowadziło ją po toni jeziora. Za nią posuwał się olbrzymi okręt „Bucentaurus“, zbudowany na wzór słynnego „Bucentaurusa“, używanego w Wenecji w czasie święta zaślubin doży z morzem. Zajęli go przedstawiciele czterech części świata i reszta gości, uczestniczących w zabawie. Goście ponadto wypełnili 30 gondol mniejszych. Na „Buzentaurze“ grały stale muzyki, a król i goście strzelali przy tonach muzyki do kaczek, przedtem schwytyanych i odpowiednio poznaczonych.

Po ukończeniu przejażdżki nastąpił powrót do nadbrzeżnych pawilonów, gdzie czekała wszystkich uczta.

W czasie uczty zapalono fajerwerk na wyspie, na brzegach zaś płonęły przygotowane poprzednio stosy drzewa.

Uczta skończyła się późno w nocy. Ni zamek, ni zabudowania okoliczne nie zdołały pomieścić

wszystkich gości. Wielu musiało poszukać sobie miejsca noclegu w lesie, pod wozami, wśród gęstych krzewów. Ranek jednakowoż dla używających spoczynku pod gołym niebem przyniósł niemiłą niespodziankę w postaci licznych kradzieży kosztowności i garderoby.

Następnego dnia odbyły się łowy. Las otoczono sieciami. W środku lasu na trybunie, nad którą rozpięto zielony namiot stanął król w otoczeniu dworu. Z czterech stron wiodły do pawilonu wycięte korytarze, w które puszczono po 100 sztuk w sąsiednich lasach pochwyconej zwierzyny. Pędzono ją następnie na strzał gości, zebranych w pawilonie. Strzałom towarzyszyły tony muzyki. Padło dnia tego około 300 jeleni, sto dzików, z których sześćdziesiąt sztuk zabił kordelasem August.

Wieczorem znów uczta — tym razem w zamku.

Stół przedstawiał ogród kwiatów, w środku którego biła mała fontanna. Potrawy odpowiednio ustawione formowały litery królewskie.

W czasie uczty podniosła się zasłona, zakrywająca część sali i zaczęło się widowisko śpiewne, któremu towarzyszyła muzyka.

Ostatni dzień poświęcony był polowaniu parforce wokół jeziora.

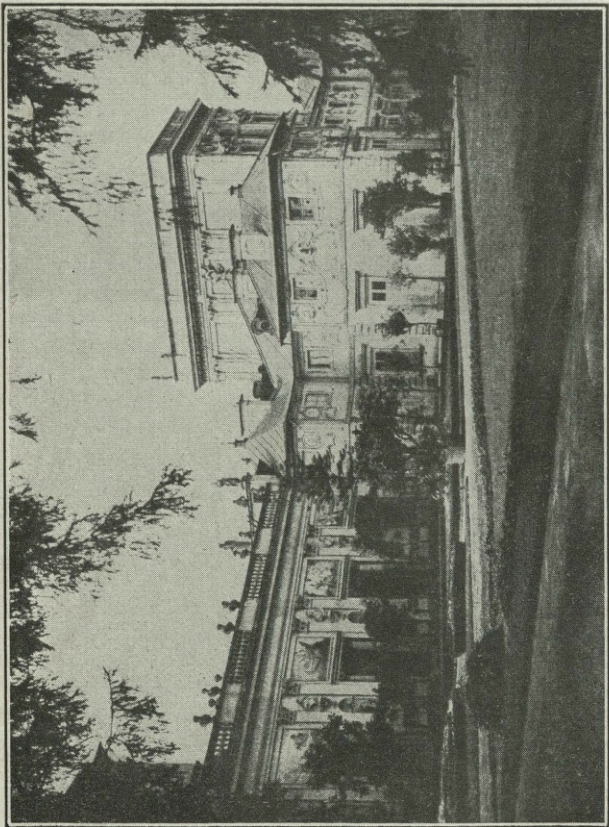
Wybrano do polowania trzy największe i najpiękniejsze jelenie. Król i dwór ukazał się konno. Królowi towarzyszyły tylko dwie panie: Denhoffowa z siostrą. Pościg nie zbyt się udał. Pierwszy jeleń, by umknąć pościgowi, wskoczył do jeziora, w ślad za nim poszły psy. Myśliwi dopędzili go na łodziach i zabili. Drugi utorował sobie drogę przez zielone sukno, otaczające brzeg jeziora, od strony lasu, i umknął. Trzeci padł zmęczony. Zabawę zakończyła uczta na szańcu wśród strzałów i ogni sztucznych.

Przykład królewski w urządzaniu zabaw znalazł licznych naśladowców w osobach zarówno wysokich urzędników saskich, jak i możnowładców polskich.

W dzień urodzin króla dnia 12-go maja 1718 r. urządziła hr. Denhoffowa uroczystą zabawę w ogrodach swojego pałacu. Zaproszone panie ubrane były w białe stroje pasterek, zdobione żywymi kwiatami. Wieńczyły ich skronie kwiaty, a w rękach dzierżyły laski. Każda otrzymywała los, który przeznaczał jej towarzysza zabawy.

Po przybyciu króla odbyło się przedstawienie komedji francuskiej, poczem udano się do dużego pawilonu, zbudowanego z festonów.

Ogród cały był rześście oświecony a zebrane towarzystwo bawił nadto fajerwerk.



Z Lauterbacha
„Warszawa“

Wilanów — Pałac od ogrodu.

Uczętę zastawiono w dwu pawilonach, mieszczących się w dwu przeciwległych końcach ogrodu. W jednym biesiadował w otoczeniu najprzedniejszego towarzystwa król, w drugim reszta dworu i goście. Muzyka, niewidocznie w pawilonie królewskim umieszczona, przygrywała w czasie uczyty.

Zabawa ta jednakże przekroczyła granice, pito za wiele. I okazało się, że daleko wytrwalszymi w pochłanianiu napojów są Sasi. Magnatów polskich, chcących opuścić zabawę, zatrzymywały warty saskie.

Więcej jeszcze niesmaku budzi zabawa, urządzona przez marszałka polnego Flemminga.

Oto rozkazał wyruszyć sześciu regimentom saskim i artylerji w pola, leżące o godzinę drogi od Drezn. I tu dla króla i zaproszonych gości urządził pokaz bitwy. Król w towarzystwie Denhoffowej i jej siostry przypatrywał się szturmom dwu armji.

Po ukończonej walce zaprosił Flemming króla i całe towarzystwo do namiotu. Ponieważ zaś namiot wszystkich nie mógł pomieścić, przeniosła się reszta do drugiego. Huk dział, trąb i bębnow towarzyszył uczcie, po której na rozesłanych w tym celu dywanach odbyły się w namiocie tańce. I tu przebrano miary w napojach. Upił się gospodarz Flemming, upiła się jego królewska mość August II.

Urządzono atak żołnierzy na resztki pozostałe po uczcie, a ponieważ brakło chleba, rozkazał Flemming powsadzać w pozostałe resztki 1000 guldenów.

Atak się udał. Zgłodniałe żoldactwo rzuciło się na stoły, które pękły pod naciskiem, tratowano się wzajemnie i wielu dotkliwie poraniono.

Widzowie zaś byli niezwykle radzi widowisku.

Pijany Flemming, gdy król już chciał opuścić zabawę, rzucił mu się w ramiona ze słowami: „Bracie, nie będę twym przyjacielem, gdy odjedziesz“. A pani Denhoffowa, gdy namawiała króla do odjazdu, usłyszała po raz pierwszy może i ostatni w życiu z ust Flemminga słowa jędrnie i dosadnie określające jej stanowisko na dworze królewskim.

Król wsiadłszy na konia, spadł, lecz na szczęście już lecącego podtrzymano. Rad, by odjechał powozem, nie usłuchał, lecz po raz wtóry dosiadłszy konia, pomknął ku Dreznu. Za nim zdążyła w sześciukonnych karetach reszta towarzystwa.

Za królem przenosiły się do Polski i zabawy. Świadek naoczny tak je opisuje:

„Dotąd karnawał. Opery codziennie trwające 3—4 godzin, codziennie tańce w izbie senatorskiej i kurji. Po kłólacjach jeździł król do różnych pałaców i tam się zabawiał różnemi uciechami, najczęściej jednak bywa u Pana Podkomorzego i Pana

Podstolego koronnych... Die ultima Februarii była *lucta taurorum et ursorum*, to jest byków i niedźwiedzi. Był młody byk trzyletni, któremu nie dopuszczono się rozpostrzeć i kupę psów na niego spuszczone. Uchwycił go był król za rogi, a choć już był od psów zmocowany, przecie mocno trząsnął Panem i w nogę go uderzył. Die 2 et 3 były *Hastiludia* czyli ubieganie się do pierścienia, które się odprawiły na podwórzcu pałacu P. Wojewody Płockiego (Kraśiński). Biegał i sam król często z kopją do pierścienia i bardzo dobrze trafiał...

„We wtorek ostatni na podwórzcu Pana Wojewody Płockiego piękne widowisko było, kiedy cztery kompanje: żółta, zielona, czerwona, błękitna, w każdej po dwanaście kawalerów pod królewiczem Konstantym, Aleksandrem, ks. Podkanclerzem litewskim (Karol Radziwiłł) i królem z zamku w maszkaradach, przy kotłach, trąbach, muzyce, każdej kompanji służącej; zaraz popołudniu wyjechawszy, *hastiludium* na podwórzcu pałacu Pana Wojewody Płockiego odprawiwały. Było tam dosyć ludzi, dam i kawalerów, lecz nikt lepiej do tarczy nie trafił, prócz samego króla, bo sześć razy uderzył w samo centrum. Królewiczowie także Sobiescy dobrze grali i inni kawalerowie polscy.“

Słowem te same zabawy urządzał August II w Polsce, któremi bawił się w Saksonji. Z okazji pokoju zawartego w Karłowicach z Turkami urządził 5-go marca 1699 August niezwykły w Warszawie fajerwerk.

Ustawiono za cekhausem sztuczną skałę, z której urządzono twierdzę. Bardzo możliwe, że miała ona przedstawiać Kamieniec, który w pactach conventach obiecywał August zdobyć. „Włożono na dole sześć skrzyń z racami i młynkami i sześć klatek półfuntowych rac rozstawiono, w każdej klatce było po sto rac. In frontis picis na słupach zawieszono młynków kilka i liter ośm na drutach, między którymi w środku złocista korona królewska wespół z literami gorzała. To wszystko drzewami w rynnę wydrążonemi obszańcowano, w które rynnę pobijano rury, jak krucicowe jedne przy drugiej i te drzewa alias organki z rurami przed theatrum na staj wszerz i wzdłuż na samej ziemi rozłożono. Wytoczono z dział półkartaunowych i ćwiećkartaunowych dwanaście i moździerzów kilka. W godzinie tedy 10-tej w nocy uderzono z dział i moździerzy, potem organki zapalono, które dosyć głośną rozonację uczyniły.“ Zapalono następnie koronę i litery królewskie, które płonąć, wyrzucały race. Świetlista fontanna różnokolorowego ognia

strzelała w powietrze. Huk rozpalanych rac naśladował szturm, „Był fragor muszkietalny, huk dział granatowych, bomb tu i owdzie latających“. Fajerwerk skończył się po godzinie 12-tej w nocy, poczem udano się na kolację do wojewody płockiego.

Z gotowemi wzorami przyjeżdżał August do Polski, a Polska moralnie właśnie na takiego króla była przygotowana. Wśród ogólnego chaosu państwowego, w którym zatraciła się myśl państwowa, a panowały u sfer rządzących li tylko ambicje i interesy osobiste — właśnie taki król był pożądanym.

I długo jeszcze szlachcic polski będzie pamiętał te świetne czasy, kiedy się jadło, popuszczano pasa i piło... piło bez miary, gdyż zewnętrzny szych, przyniesionej przez Augusta kultury towarzyskiej, osłaniał tylko najniższe instynkta i nałogi: pijaństwo i rozpustę.

Obraz przedstawionych przez nas uroczystości i zabaw królewskich mimo tylu już rysów, odtwarzających życie dworskie, nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o przyjęciu synowej Marji Józefy, córki cesarza Józefa I.

August urządził to przyjęcie z niezwykłym prze-

pychem, nie zwracając uwagi na koszta. Chciał i dopiął celu, że w całej Europie głośno o tem przyjęciu mówiono.

Na wiadomość o zbliżaniu się synowej wysłała z Drezna do Pirnau flotylę, ze specjalnie dla królewiczowej zbudowanym okrętem „Bucentaurusem.“ Sam zaś podąży na miejsce, gdzie ma nastąpić wylądowanie, ćwierć mili od Drezna. Tu cały czas spędza na sporządzaniu planu miejsc, które ma zająć szlachta, dwór, wojsko, myśliwi, poczty, karety, ekwipaże i na wydawaniu przepisów, jak w czasie ceremonji mają się wszyscy zachowywać. Równocześnie dopilnowuje przybrania służby w nowe stroje.

Tymczasem dnia 1-go września 1719 r. o godzinie 5-tej po południu przybyła Jej Królewiczowska Mość do Pirnau. Po czerotygodniowym deszczu zajaśniał wreszcie cudny dzień jesienny. I gdy goście w Pirnau wsiadali na przysłane statki, August w miejscu wylądowania kończył ostatnie czynności. Oddziały i ekwipaże zajęły na przestrzeni ćwierćmilowej naznaczone miejsca. Z obydwu stron gościńca, wiodącego do Drezna, rozbiły wojska namioty.

Na Elbie, przy przeciwległym przystani brzegu stanęło siedm galar z działami, przygotowanemi do strzału. Wznosząca się tuż u brzegu góra wy-

korzystana została w sposobie ustawienia galar, do dawania echa. Poza tem szereg dział, stojących na wzniesieniach wzdłuż rzeki, miał dawać strzałami znaki o zbliżaniu się „Bucentaura“. Wojsko ustawione na brzegach miało powitać gości muzyką.

Wreszcie zagrzmiały strzały.

Na wodach Elby ukazały się barki, poprzedzające Bucentaura, zdobne w bandery żółte i czerwone. Za nimi posuwał się majestatycznie, złotem z zewnątrz lśniący Bucentaur, wewnątrz wybity karmazynowym aksamitem i ozdobiony kitami białych i czerwonych strusich piór, tudzież czerwono-białemi banderami, nad któremi powiewała chorągiew z herbami nowożeńców. Wiedli go po toniach Elby gondoljerzy, w strój wenecki przybrani o żółtych, atłasowych kamizelkach a spodniach i fartuchach niebieskich.

Gdy dopływano do brzegu, barki rozsunęły się — Bucentaur, wysunąwszy się na czoło, przybił do stopni przystani, pokrytych zielonem suknem.

Na stopniach czekał już król, przybrany w purpurę, osypaną diamentami w otoczeniu senatorów polskich, księząt i ministrów saskich. Nie pozwolił synowej upaść sobie do nóg, lecz przywitawszy, powiódł szpalerem szwajcarów, żółto przybranych, do namiotów, gdzie czekały zastawione stoły. Kró-

lewiczowa zasiadła do stołu w sukni z litej srebrnej materji na tle różowem, włosy opadały w lokach, skronie zaś wieńczył diadem. Niemniej kosztowny był strój królewicza w tonie różowym ze srebrem.

Po obiedzie August pożegnał się z synową i synem i śpiesznie podążył do Drezna. Tymczasem rozpoczął się pochód, który ciągnął się trzy godziny, nim nadeszły karety dla młodej pary. Drogę całą polano wodą, by uniknąć kurzu. Przed przedmieściem wzniesiono wspaniałą bramę triumfalną. Od bramy triumfalnej do miejskiej tworzyły szpaler oddziały mieszczan z chorągwiami, następnie regimenty piechoty, stojąc w szerszych ulicach z obu stron w dwu szeregach, w węższych w jednym. W pobliżu zamku aż ku schodom stały szeregi grenadierów, a do podwojów wielkiej sali dzierżyli straż szwajcarowie sascy. Od wejścia zaś aż do baldachimu, gdzie na wzniesieniu stał tron dla obojga królestwa, tworzyli szpaler *chevaliers de garde*, dzierżąc złociste halabardy w rękę.

Wspaniały ten pochód rozpoczynał hr. Mordax, jeneralny pocztmistrz, wiodąc stu pocztmistrzów prowincjonalnych z pocztyljonami. Pocztmistrze ubrani byli w białe suknie o żółtych wyłogach, pocztyljonowie w żółte o niebieskich wyłogach. Każdy z nich miał przewieszane przez ramię juki z czarnego wo-

skowanego płótna, używane do przewożenia poczty. Pocztylżoni w czasie pochodu trąbili na swych pocztowych trąbkach.

Za nimi prowadzono sto dwadzieścia pięć koni podwodnych pod bogatemi i niemniej pięknymi okryciami.

Za końmi postępowało myślistwo. Furjer myśliwski wiódł dwudziestu myśliwych z sokołami na rękę i muzyką, złożoną z dziesięciu oboistów z waltornistami. Przed i za „oberjegrem“, który jechał konno w zielonych złotem haftowanych sukniach, kroczyło pieszo czterech myśliwych ze sztucami. Podążali następnie szeregiem urzędnicy i oficerowie myśliwscy, szlachta i paziowie; wszyscy przybrani w kolor zielony z odpowiednimi stanowiskom dystrykcjami.

Ogólny podziw budziła kompanja arcierów-halabardników na karych koniach z trębaczami i kołtami, przybrana w dawne stroje, żółte kolety z pasamonami czarnymi, w kapelusze ozdobione piórami tych samych kolorów i szarfami. Broń ich stanowiły długie szpady i halabardy.

Otwierali pochód szlachty, która na bogato przybranych koniach posuwała się w dwuszeregu, sama w czarnych aksamitnych strojach. Dwu podkoniuszych w stroju heroldów wiodło pod swoją

komendą 32 konie, na których narzucone bogate dery wyobrażały herby trzydziestu dwu województw polskich i prowincyj saskich. Ubiór masztalerzy był stylowo-staroświecki. Szlachtę urzędniczą saską wiódł marszałek saski.

Pochód szlachty zamykały znów oddziały arcy-cierów. Karety dostojników poprzedzał szwadron dragonji w nowych czerwonych mundurach z siwymi wyłogami. Karetom w liczbie ośmdziesięciu, zaprzężonym w sześć koni, towarzyszyły liczne szeregi lokajów i hajduków: każdej co najmniej czterech lokajów i dwu hajduków. Prześcigano się tu w bogactwie pojazdów, liberyj i koni.

Szwadron grenadjerów konnych w czerwonych mundurach z zielonemi wyłogami stanowił straż tylną.

Po grenadjerach jechał ujeżdżacz królewicza w towarzystwie dwu stajennych, za którym prowadzili masztalerze dwadzieścia cztery konie rasy angielskiej, okryte derami haftowanemi w herby Domus Regiae Electoralis.

Kirasjerzy w koletach i blachach żelaznych, w szyszakach, zdobnych w czerwone i białe pióra strusie, tworzyli awangardę dworu saskiego. Wiódł go Herold w superweście bogato haftowanej z żółtego aksamitu z herbami królewskimi na piersiach i plecach. Kita

z żółtych i niebieskich piór strusich zdobyła mu kapelus, w ręku zaś trzymał srebrne berło z wyrzeźbioną na niem mitrą elektorską. Koń w bogatym okryciu niósł na głowie kity piór strusich złotych z niebieskimi. Za heroldem jechało dwunastu trębaczy i fajfrów z dwoma stajennymi, nadto masztalerze wiodący dwadzieścia cztery królewskich koni, okrytych żółtym aksamitem, obszytym srebrną frendzlą. Ludzie dworscy ubrani byli w suknie koloru żółtego o szerokich srebrnych galonach, podbite niebieską podszewką. Ochmistrz dworu w stroju hiszpańskim wiódł 24 paziów podobnie ubranych, w żółtych atłasowych kamizelkach z wylotami i wstęgami niebieskimi, w żółtych, ramowanych srebrnymi galonami płaszczach. Drugi ujeżdżacz prowadził dwadzieścia cztery konie królewskie, za którymi posuwało się dwanaście karet dworskich o szorach srebrnych i złocistych. Następnie wiedziono muły, podobnie bogato okryte jak konie, wśród których niesiono lektykę, obitą żółtym aksamitem z srebrnym galonem. Masztalerze, prowadzący muły, byli cudacznie przybrani w białe zawoje, kaftany z żółtej kitajki, szerokie niebieskiego koloru szarawary i żółte buty.

Znów szwadron kirasjerów, za którym szli dygnitarze dworscy.

Potem Herold dworu polskiego, przybrany w czerwienią aksamitu, o kapeluszu zdobnym w białe i czerwone strusie pióra, w ręku zaś złociste berło z rzeźbioną koroną królewską. Służba dworu polskiego w czerwieni z galonem złotym i bordem granatowym, w kołpakach z czarnymi piórami. Porządek był tu identyczny, jak w kolumnie dworu saskiego. A więc najpierw odźwierni i trębacze, oddział koni, okrytych skórą lamparciem, podbitymi sukniem i dwudziestu czterech pokojowców w ponsowych kontuszach i żupanach niebieskich. Rumaki tym razem tureckie pod dywdykami tureckimi, dwanaście bogatych królewskich karet, muły i lektyka czerwona.

Wreszcie szwadron grenadierów konnych w czerwieni i dwór. Dwaj generałowie-adjutanci jego K. Mci., generał Mönich, za nim parami generałowie i pułkownicy w liczbie kilkudziesięciu w szkarłatnych sukniach z guzami złocistymi. Zamykał ten świetny szereg feldmarszałek Flemming.

Oddział dygnitarzy wojskowych oddzielał od cywilnych szwadron dragonji w czerwieni o granatowych wyłogach. Dygnitarzy cywilnych wiódł nadworny marszałek saski Los, a zamykał ich pochód nadmarszałek dworu baron Levental.

Szwadron rajtarji, dwunastu laufrów w niebieskich adamaszkowych sukniach i dwunastu, przy-

branych z węgierska hajduków, poprzedzało królewicza, który w otoczeniu dwudziestu czterech szwajcarów halabardników, generała Lutzelbourga i barona Galla oraz tłumu lokajów ścigał przepychem, bogactwem i świetnością oczy tłumów.

Oddział drabantów ze sztandarami, kotłami, trębaczami i murzyni oddzielali go od królewiczowej.

Murzynów tych sprowadzono z Portugalji, a przybrano po turecku w ponsowe delje, szamerowane złotem, żupany białe atlasowe i zawoje. Szable mieli poprzewieszane przez ramię na złocistych łańcuszkach, w rękach zaś dzierżyli tureckie alabardiniery.

Ośm koni gniadych, pod kitami białoczarnych piór strusich, w szorach aksamitnych koloru karmazynowego, okrytych kapami aż do ziemi, ciągnęło karetę, wewnątrz złotogłowieм wybitą, o kryształowych oknach, osiach i kołach złocistych, w której siedziała królewiczowa. Na wierzchu karety powiewały kity białych piór strusich. Woźnica, forys i ośmiu masztalerzy do trzymania koni, ubranych było w karmazyn, atlasowe niebieskie kamizelki, jedwabne pończochy i żółte pantofle. Karetę otaczało dwudziestu czterech szwajcarów, za karetą zaś jechał marszałek dworu królewiczowej hr. Ditrichstein w otoczeniu paziów.

Szwadron drabantów tworzył arjergardę.

Śladami karety królewiczowej podążało sześć dworskich karet, z których pierwszą zajmowała ochmistrzyni, drugą dwie austriackie damy dworu, trzecią panny wojewodzianki trockie, czwartą dwie damy z fraucymeru, ostatnie szły puste.

Świetny ten orszak zamykał szwadron rajtarji i tłum koni podwodnych, prowadzonych przez masztalery.

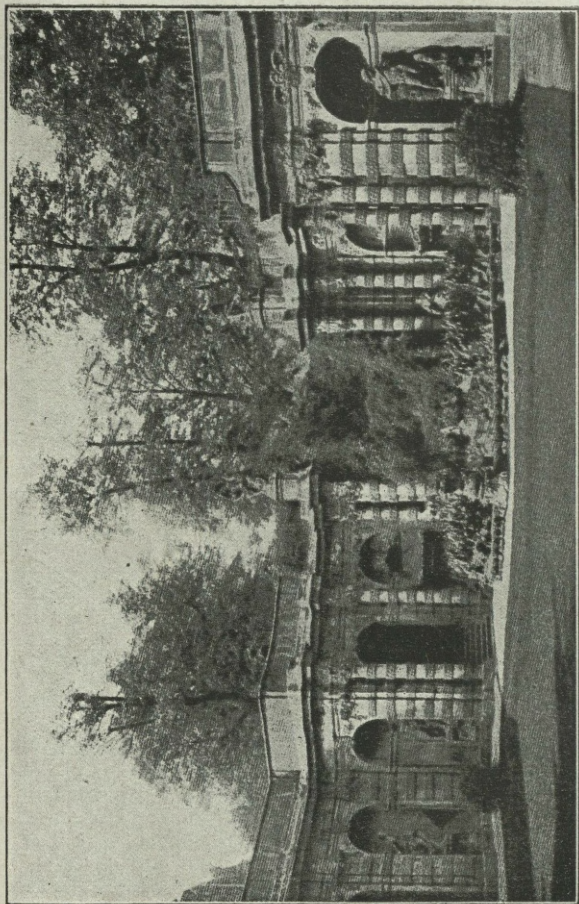
Gdy królewicz dojeżdżał do bram triumfalnych, na wałach miasta odezwały się działa, a muzyki ustawione przy bramach, odegrały fanfary.

Po przybyciu do zamku wprowadził hr. Dietrichstein królewiczową do sali tronowej, gdzie oczekiwali ją królestwo. Królewiczowa upadła im do stóp i ucałowała ręce, poczem odprowadzono ją gankami krytymi do pałacu, gdzie mieściły się apartamenta młodej pary.

Przez cały następny miesiąc odbywały się prezentacje, wspaniałe przyjęcia, bale, komedje, fajerwerki, karuzele, opery, zabawy tureckie, strzelania do tarczy, polowania, rozrywki jarmarczne, teatry amatorskie, wszystko na wzór przedstawionych przez nas zabaw, tylko w pierwszych dniach niosąc nieco więcej powagi i sztywności.

KRÓL KOCHANEK.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO



Fragment Zwingeru.

Budowa silna, rosła, harmonijna, rysy twarzy, mające znamiona wielkości i wzniosłości, duże usta, silnie rozwinięte wargi i brwi, wysokie czoło i szerokie szczęki, spojrzenie żywe, przyjazne i pełne łaskawości — taki konterfekt Augusta II rysuje nam w swych wspomnieniach baron von Loen. Dodajmy do tego niezwykłą nawet na owe czasy siłę fizyczną, temperament sangwiniczny, umiejętność dyskursu i podobania się, a zewnętrzny portret króla będziemy mieli gotowy.

Król podobał się i umiał podobać się kobietom.

Lwią też część życia poświęcał miłostkom. „Entre les plaisirs son espèce favorite a été l'amour“ — twierdzi w charakterystyce Augusta hr. Flemming.

Szedł w tym kierunku śladami swego wzoru, jakim był dla niego Ludwik XIV, tylko że stosunek obu tych władców do kochanek był nieco inny. La Vallière, czy Montespan, czy wreszcie pani de Maintenon wzięły nietylko zmysły, ale drobinę przynajmniej uczucia królewskiego. August uczucia dać

nie mógł, powodował się w każdym przypadku zmysłami, co zresztą nie przeszkadzało mu wma-
wiać w siebie uczucia miłości i rozkochania; nie-
kiedy kierował się i zimną rachubą w wyborze ko-
chanek, wprowadzanych następnie w roli metres
na dwór i dlatego niejednokrotnie budzi niesmak
brutalnością i cynizmem.

Niejednakową rolę odegrał cały ten szereg ko-
chanek królewskich, rekrutujących się z najprze-
różniejszych sfer od rodów skoligaconych z dworami królewskimi do kobiet z ulicy.

Wymienić z kolei wszystkie nawet pokojowiec
Mazotin nie umiał i my nie będziemy wdzierali się
przemocą do sypialni królewskiej, pozostawiłoby
to nam zbyt wiele niesmaku, a niewiele dodałoby
rysów charakterystycznych portretowi królewskiemu.

Zajmiemy się bliżej trzema tylko paniami, które
nietylko że zajmowały przez pewien czas miejsce
królowej, ale też odegrały pewną rolę w polityce
królewskiej. A były niemi Aurora hr. Königsmark,
Urszula Lubomirska i hrabina Cosel.

Aurora Königsmark pochodziła ze starej rodziny
szwedzkiej. Dziad jej był jednym z wodzów, bio-
rących udział w wojnie trzydziestoletniej po stronie
Gustawa Adolfa. Po zawarciu pokoju wrócił do
Sztokholmu, gdzie umiał pozyskać względy kró-

lowej Katarzyny i otrzymać namiestnikostwo Verden'u i księstwa Bremy, które w myśl pokoju westfalskiego przypadły w udziale Szwecji. Jeden z trzech jego synów, Kurt Krzysztof, ożeniony z Krystyną Wrangiel, był ojcem Aurory, mającej jeszcze dwu braci Karola Jana i Filipa Krzysztofa i siostrę Emilję, późniejszą hr. Löwenhaupt.

O Filipie Krzysztofie wspominaliśmy już w swoim czasie, gdy towarzyszył księciu saskiemu w zabawach weneckich, brał udział w wyprawach tureckich i pełnił nawet obowiązki w wojsku saskiem w charakterze pułkownika. Pobyt jednakże na dworze drezdeńskim Filipa Krzysztofa nie był zbyt długim. Dwu ludzi o zbyt wybitnych w jednym kierunku zamiłowaniach, nie mogło się tam pomieścić Dlatego też Filip Krzysztof opuścił Drezno i przyjął służbę na dworze księcia brunświckiego w Hanowerze.

Na chwilę oddalimy się z konieczności od właściwego tematu, by móc poznać przyczyny, które skłoniły Aurorę do udania się na dwór saski, przy czem będziemy mieli sposobność wglądać w życie innych dworów książęcych, „do których drzwi pu kały subtelne palce intrygi, a półciemne korytarze przebiegał zamaskowany amor, wlokąc w swe ślady

mużę, przybraną w pachnące cizemki i krwawe kwiaty.“

Dwu braci, księżę brunświcko-lüneburski Jerzy Wilhelm i księżę kalenbersko-gettyński Ernest August — panowało w dwu małych, graniczących ze sobą księstewkach. Siedzibą starszego, skromnego Jerzego Wilhelma było Celle, Ernesta Augusta — Hanower. Obydwaj bracia pozostawali z sobą w otwartej wojnie; przyczyną były zbyt wielkie aspiracje Ernesta Augusta, starającego się na dworze cesarskim o kurfürstostwo i małżeństwo mezaljansowe Jerzego-Wilhelma z Francuzką — panną d'Albreuse. Ponieważ brat starszy nie miał syna, księstwo w spadku przechodziło na młodszego brata. Ernest August czekał więc spokojnie śmierci Jerzego, tem więcej, że córka Jerzego, nie posiadająca tytułu książęcego, nie miała prawa dziedziczenia.

Udało się atoli Jerzemu wyjednać u cesarza nadanie córce tytułu księżniczki państwa. Plany więc Ernesta, zostawały w ten sposób przekreślone. Natenczas Ernest, usiłując ciągle połączyć oba księstwa, wpadł na nową myśl, wysłał żonę, sławną w swoim czasie savantkę Zofję, na dwór brata z prośbą o rękę jedynej jego córki, księżniczki Zofji Doroty dla starszego syna Jerzego.

Misja żony udała się nadspodziewanie. Jerzy zgodził się i wkrótce Zofja Dorota znalazła się na dworze hanowerskim, jako żona Jerzego. Zmiana roli nie przyniosła jej ani szczęścia ani zadowolenia. Skromny, pobożny dwór cellijski różnił się znacznie od dworu hanowerskiego, gdzie rządziły bezapelacyjnie dwie siostry, kochanki książąt ojca i syna. Przybycie żony księżniczki przyjęła kochanka syna bardzo nieżyczliwie. Zepchnięta, osamotniona Zofja Dorota nie miała się do kogo zwrócić, tem więcej, że jej świekra zbyt była zajęta naukami i korespondencją z filozofami, by zdawać sobie sprawę z tego, co się na dworze dzieje.

I w takiej właśnie chwili zjawił się na dworze hanowerskim pułkownik gwardji Filip Krzysztof Königsmark.

Był to jej dobry, dawny znajomy, towarzysz zabaw dziecięcych, gdyż Celle i Stade (miejsce zamieszkania rodziny Königsmarków) niegdyś żyły w stosunkach przyjaznych. Zostawiona na łasce losów, nie mająca w nikim oparcia, została wkrótce Zofja Dorota kochanką Königsmarka, odzyskała dawną swą wesołość, zaczęła brać udział w zabawach dworskich i czem raz więcej zwracać na siebie uwagę męża. To zaniepokoiło kochankę Jerzego, udała się więc z prośbą o radę do siostry, hr. Platen,

kochanki księcia-ojca, z którą również utrzymywał stosunek Königsmark, by odwrócić uwagę od księżny Zofji Doroty. Siostra pominęła prośbę milczeniem, natenczas dowiedziała się, że Königsmark drwi z niej i szydzi. Obudziła się w hr. Platen żądza śledzenia i zemsty, a skoro przekonała się o prawdzie słów siostry — los Königsmarka został zdecydowany.

Widziano go pewnego wieczoru, zdążającego do pokoju księżny i odtąd ślad za nim zaginął, księżna zaś Zofja została zamkniętą w zamku Ahlen.

Rodzina Königsmarków zaczęła wtedy dochodzić dziwnego zniknięcia Filipa Krzysztofa. Sprawa stała się głośną i była sensacją dworów niemieckich. Najbardziej zajęła się poszukiwaniem brata Aurora hr. Königsmark i w poszukiwaniu protekcji, celem rozwiązania zagadki znalazła się na dworze saskim, gdzie ongiś pułkownikiem był jej brat.

Aurora hr. Königsmark była piękną. Brunetka o jasnej płci, co nie przeszkadzało jej zresztą kłaść róż na policzki, spędziła swą młodość w Stade, gdzie podobno przysła na świat, zdaje się w roku 1668. Wychowanie otrzymała staranne, wykształcenie, jak na owe czasy, znaczne. W piętnastym roku życia wystąpiła w wielkim świecie. Zwiedziła z matką i siostrą książęce dwory niemieckie i szwedzkie.

Mówiła kilkoma językami, znała historję i zajmowała się astronomją, śpiewała, komponowała melodje i pisała wiersze. Kobietę tę nazwał Wolter: „Panią, znaną ze swego rozumu i piękności“.

I gdy w roku 1694 stanęła na dworze saskim, August, elektor saski, wrócił właśnie z jarmarku lipskiego, gdzie bawił się wybornie w towarzystwie aktorek. Aurora, jak chce historyk, była podobno osobą już doświadczoną w zarzucaniu sideł. Podobala się też Augustowi. Uczucie, a raczej zmysły wybuchły całą siłą. Poddał się im August i jedynem usiłowaniem stało się uzyskać wzajemność Aurory, co bez przeszkód nastąpiło. Stosunek ten o tyle sympatyczniejszy jest od innych, że Aurorę o interesowność posądzać nie możemy. Żywa, dowcipna, potrafiła ująć sobie dwór, a będąc kochanką elektora, nigdy zbyt silnie nie akcentowała swej władzy. Próżność jej pozyskał August podarkami i zabawami, z których jedną w Moritzburgu opisaliśmy w poprzednim rozdziale.

Stale wieczorami odwiedzał ją elektor w wspólnie urządzonej komnacie, spędzając długie chwile. Stosunek ten nie trwał jednak długo, nawet mimo, że dwukrotnie przerywały go wyjazdy Augusta na wyprawę przeciw Turkom. Z końcem 1796 roku zajęła już jej miejsce hr. Esterle. W kwietniu tego

roku powiła Aurora syna hr. Maurycego Saskiego, co jednak nie pomogło jej utrzymać Augusta przy sobie.

Po zerwaniu nie wyjechała z Drezna, wyrzutów Augustowi nie robiła, stąd nadal mogła korzystać ze wstępu do dworu i bodaj najdłużej zachowała przyjaźń Augusta. Opuszczenie jej przez księcia-elektora nie zrobiło znów zbyt wielkiego wrażenia i życia nie złamało. Wyjeżdżała często do Karlsbadu, poszukując przygód, brała udział w uroczystościach dworskich, miała wiele propozycji małżeńskich i po koronacji Augusta na króla polskiego prowadziła stałą z nim korespondencję.

I nią to posłużył się August, chcąc nawiązać rokowania z Karolem XII, królem szwedzkim, po pierwszych w Inflanciech niepowodzeniach. Wolter twierdzi, że August, chcąc utaić przed senatem polskim swe kroki pokojowe i propozycje czynione Karolowi XII, posłużył się w tym celu Aurorą hrabiną Königsmark. Sprawa zdaje się jednak przedstawiać nieco inaczej.

Zimą roku 1701 spędzała Aurora w Wrocławiu. Nagle, bez wszelkich postronnych namów opuszcza Wrocław i przybywa w ostatnich dniach 1701 roku do Warszawy. O wyjeździe jej w charakterze posła zdecydował August, powierzając jej pośrednictwo

pokojowe, zaopatrując w listy do hr. Pipera i do samego króla Karola XII. Według pierwotnego atoli planu wyjazd Aurory miał inne widoki na celu, a mianowicie ratowanie dóbr swego szwagra Löwenhaupta przed konfiskatą. Albowiem król szwedzki wydał rozkaz, grożący konfiskatą dóbr i pozbawieniem praw wszystkich tych, którzy przebywali stale zagranicą, lub pozostawali w obcej służbie. Od konfiskaty mógł uratować natychmiastowy tylko powrót. Löwenhaupt tego nie uczynił i dobrom jego groziła konfiskata. Celem więc pierwotnym podróży Aurory miało być wyjednanie u Karola XII, względnie u czynników miarodajnych odwołania konfiskaty dóbr löwenhauptowskich. Dopiero później dołączyła się misja poselska.

Opatrzona listami udała się przez Królewiec, Libawę, Mitawę do Würzau, gdzie znajdowała się kwatery Karola XII. Przez Pipera starała się o tajną audjencję u króla szwedzkiego, nadmienając, że łatwo może pokojem uzyskać to, coby chciał wojną, poza tem ostrzegała go przed zdradzieckimi Polakami.

Lecz król szwedzki poselstwa przyjąć nie chciał, plany bowiem jego były zupełnie niezgodne z daleko nawet idącymi ustępstwami Augusta II. Wobec tego podjęła Aurora rokowania z Piperem i w ten sposób pisma Augusta dostały się do rąk króla.

szwedzkiego. Prowadziła z Piperem korespondencję i nawet początkowo miała nadzieję doprowadzenia do pomyślnego skutku swej misji, o czym donosiła do Warszawy. Nadzieje jej nie były nawet zbyt nieuzasadnione, gdyż marszu w głąb Polski odrazdiali Karolowi XII generałowie Renskiöld, Lieven Stenbock, dawny kanclerz stary Oxenstierna i nawet, ulegający królowi, kanclerz hr. Piper. Mamy wrażenie, że rokowania z Aurorą prowadził na własną rękę i własną odpowiedzialność Piper, by mieć gotowy i zasadniczy argument, mający wstrzymać Karola XII przed wyprawą w głąb Polski.

Gdy Karol XII przeniósł kwaterę swą do Rosień, Aurora udała się do Prus, by oczekiwać sposobnej okoliczności spotkania króla szwedzkiego.

Z pomocą przysłany jej Vitzthum stanął bez zameldowania w obozie szwedzkim, za co przez rozgniewanego króla został aresztowany.

Starania Aurory zawiodły. Wynikiem wszelkich z jej strony usiłowań miało być tylko nieprzyjęcie przez Karola posła polskiego.

Z poselstwa tego, jako środka podburzającego szlachtę przeciw Augustowi, nie omieszkał skorzystać Karol. Dnia też 16 maja 1702 r. wkroczywszy na ziemie polskie w manifeście wydanym z pod Ostrowia czy Teniszyna pochwalił się nieprzyjęciem posel-

stwa i ogłosił je urbi et orbi. „Dowody tego naszego względem Rzeczypospolitej usposobienia i stałości daliśmy świeżo, gdy król polski przez hr. Königs-mark i szambelana swego Vitzthuma bez wiedzy Rzeczypospolitej ofiarował nam pokój. Cudzoziemskich tych figur, które z ujmą dla dostojnych posłów Rzeczypospolitej, z wielkimi ofiarami pocichu do nas wyprawił, nie przypuściliśmy nawet wcale przed oblicze nasze, tem mniej, że wdając się z niemi, byłibyśmy mogli z uszczerbkiem Polski, pozyskać cośkolwiek z ziem Rzeczypospolitej.“

Narazie jednak efekt manifestu okazał się daleko słabszy, niż się spodziewał król szwedzki. Daleko większe skutki pociągnie za sobą publikacja wręczonych listów na radzie warszawskiej w 1704 r.

Oficjalne posiedzenia rady warszawskiej zaczęły się 30 stycznia 1704 r. Jednakowoż dopiero 4 lutego przybył z listami uwierzytelniającymi Arvid Horn. Ten zdradził tajemnicę treści owych listów kierownikom konfederacji, którzy kolportując ją najszerszym masom szlachty, wywołali dnia 11 lutego żądanie zgromadzonych zakomunikowania sobie treści i obejrzenia owych dokumentów. Wysłano deputację do Horna, który niby się ociągając, pokazał je wreszcie konfederatom. Ci sporządzili kopje i z oryginału przełożyli na język polski, a następnego

dnia przedstawili zgromadzonemu. Listy te były pisane przez Augusta II, hr. Aurorę Königsmark i barona Vitzthuma do króla szwedzkiego, hr. Pipera i generała Renskiölda.

Treść ich wywołała najwyższe oburzenie. Zapewniał w nich August II, że do wojny zmusili go poddani polscy, oczywiście zrzucając oszczerco swoją winę na ramiona Polaków, zapewniał, że chce zawrzeć pokój i gotów poświęcić nawet część kraju Rzeczypospolitej. Najbardziej obciążały króla listy wręczone przez Aurorę: „Ufam Ci, ponieważ nie liczę na Polaków“ i przez Vitzthuma „od czasu tu przyjazdu mego doszła moich uszu rzecz niezwykła z opowiadania pewnego pijanego księdza, że po wszystkich parafjach katolickich odbywa się z rozkazu papieskiego spowiedź i że wielkie jakieś rzeczy gotują się na dzień przyszły 4 marca. Trzeba Wam się mieć szczególnie dnia tego na ostrożności. Posyłam Ci beczułkę starego, dobrego wina; niech go też skosztuje oddawca tego listu; pijcie obaj na zdrowie moje a przez Boga żywego strzeżcie się zdrajców polskich.“

Odczytanie tych listów dało sposobność prymasowi Michałowi Radziejowskiemu wygłoszenia oburzącej mowy i stało się jednym z najpoważniejszych środków, które spowodowały ułożenie projektu, usuwającego króla od rządów przez detronizację.

Niechęć Karola XII ku Aurorze, objawiana czasu poselstwa, gdy jak wieść niesie, Aurora napotkawszy raz króla, jadącego konno, wysiadła z karety, by mówić z nim, a on ukloniwszy się odjechał, nie zmniejszyła się po pokoju altranstadzkim. Gdy Aurora chciała otrzymać zaproszenie na uroczystości, odbywające się z tej okazji w Dreźnie, by ratować u zwycięzcy majątek szwagra, odmówiono jej. Karol XII otwarcie miał nią pogardzać.

Odpląciła mu dowcipnym wierszem :

„A la table des Dieux Mercure louoit fort
Le jeune Monarque du Nord
En parlant des Héros, qui règnent sur la terre,
Mars surtout vantoit les Lauriers,
Qu'il a remportés à la guerre,
Mais Jupiter fut des premiers
A faire remarquer sa bontè, sa clémence,
Sa piété, sa tempérance,
Si rare parmi les guerriers,
Minerve applaudis soit sans cesse
A sa prudence et sagesse.
Ce Roi là, dit Momus, ne sera pas un sot,
Enfin chacun des Dieux, discourant sa gloire
Le plaçoit par avance au temple de mémoire
Mais Venus, ni Bachus, n'en dirent pas un mot.“

Nie posiadając żadnych funduszków, a nie dowierzając zbyttno Augustowi, starała się Aurora o utrzymanie przez wpływy Augusta stanowiska przeoryszy w zakonie kwedlinburskim. Był to zakon protestancki pełen księżniczek, hrabianek, które na tę wiadomość podniosły straszne larum.

Przeoryszą nie została, jednakowoż uzyskała stanowisko, odpowiadające stopniowi proboszcza. Kilkakrotnie uciekała w ciche mury, szukając wypochnku i schronienia. Bywała poza tem na dworze berlińskim, drezdeńskim, hamburskim i sztokholmskim. Ostatki jej dni przeszły w trosce o jedyne go syna Maurycego, wychowującego się w Hadze. Zmarła w niedostatku 15 lutego 1728 r., cztery lata wyprzedzając swego kochanka. Jedna z nielicznej gromadki kochanek Augusta, której uczucia skarb saski nie wiele kosztowały.

Stosunek Augusta z Aurorą Königsmark trwał niezwykle krótko. Już w roku 1696 zajęła jej miejsce hr. Esterle, którą elektor saski poznał na dworze wiedeńskim, starając się o naczelne nad armją niemiecką w wyprawie przeciwko Turkom dowództwo. Była to kobieta zła i zepsuta, która poznawszy słabostki i rozrzutność Augusta, postanowiła je wykorzystać. Znajomość ta była dla Augusta niezwykle kosztowna. Ulegając jej, zabrał ją do Saksonji, gdzie

na dworze dumna, zarozumiała i próżna dała się wszystkim mocno we znaki. Po wyborze Augusta królem polskim towarzyszyła mu w podróży do Polski, obecną była przy koronacji w Krakowie i razem z królem udała się do Warszawy. Zarozumiałość jej i duma wzrosły niesłychanie, gdyż obecnie uważała się za jedyną rozdawczynią łask i zaszczytów.

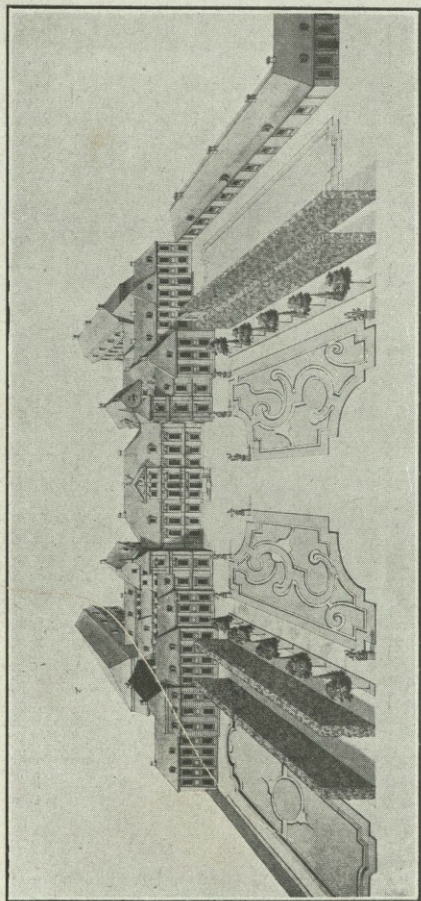
Szczególnymi względami jej cieszył się hr. Fleming i jak chce pamiętnikarz, zawdzięczał jej niektóre z swych nominacyj. Zdaje się, że stosunek ten nie uszedł uwagi Augusta, który już miał dość kompromitującej go a drogiej kochanki. Gdy więc doszła go wiadomość o stosunku jej z księciem Wiśniowieckim, (?) nakazał jej w przeciągu kilkunastu godzin opuścić Warszawę.

Stosunek Augusta do kobiet-kochanek przedstawiają pamiętnikarze zwykle jako pełen namiętności, ale i galanterji. W rzeczywistości reakcja psychiczna nie trwała nigdy długo. Zazwyczaj, gdy na pierwszy rzut oka podobała się Augustowi kobieta, brały w nim górę zmysły. Cały spryt, wytworność, przepych zużywał na pozyskanie wzajemności i nie było środków i dróg, przed których wyborem, dążąc do celu, byłby się zawahał. Opór podniecał tylko jego namiętności i usiłowania. Wyposażał wybraną w największe cnoty i miał wrażenie, że właśnie ta jest tym

ideałem, który w życiu potrafi mu dać największe szczęście. Skoro jednak cel został osiągnięty, nowość przestaje interesować, zmysły usypiają. Niema już żadnych przeszkód do pokonywania. I znów zaczyna się poszukiwanie nowości. Długotrwałość stosunku nie ma nic wspólnego z uczuciem. Jest ona już wynikiem metody postępowania kobiety. Kobieta energiczna, wymagająca, jeśli nadto zainteresuje Augusta swem zepsuciem, utrzymuje się dłużej na stanowisku urzędowej kochanki-metresy, gdyż August obawia się scen, awantur, towarzyszących zerwaniu i pozwala, oszukując kochankę, na zatrzymanie tytułu i wyzysk pieniędzy. Zerwanie w takim wypadku przeprowadzają inni w imieniu króla. Jeśli natomiast kochanka ma mniej energii i temperamentu, który usiłuje zastąpić sentymentem (którego August nie znosi), zerwanie następuje nieprzyzwoicie szybko.

Przed zawarciem znajomości z synowicą prymasa Radziejowskiego a żoną podkomorzego koronnego Lubomirską, stosunek z Fatymą, wychowanicą Przebendowskiej obdarzył go synem, późniejszym hr. Rutowskim.

Istnieje wiele danych, że stosunek z piękną Urszulą Lubomirską miał podkład polityczny, zaznaczyć w każdym razie wypada, że w tym wypadku agresywną stroną była Lubomirska.



Pałac Saski od strony ogrodu.

Poznanie miało nastąpić w czasie jednej z zabaw, urządzanych w Warszawie przez Augusta Wtórego. W czasie bieganina do pierścienia król wziął pierwszą nagrodę i zręcznością swoją wzbudził ogólny podziw, by go jeszcze spotęgować, rozkazał przyprowadzić kilka koni, świeżo w Turcji zakupionych. Wybrał najdzikszego z nich i dosiadł, jednak nieujeżdżony koń wysadził go z siodła. August spadając, uderzył o słup i zemdłał. Wśród obecnych powstało zamieszanie. Królowi pospieszono z pomocą. Wśród spieszących znalazła się wypadkiem i Lubomirska, niezwykle wzruszona, czego nie umiała ukryć.

Tegoż jeszcze wieczora na zabawie nastąpiło zbliżenie, serdeczne dziękowania ze strony królewskiej i wkrótce potem tajemne odwiedziny w zamku królewskim. W czasie postu zaś znów codzienne widywanie się w klasztorze, gdzie schroniła się Lubomirska na czas postu zwyczajem ówczesnych pań, celem lepszego skupienia się, odgradzenia od świata i wzbudzenia żalu za grzechy.

Dziwne zachowanie się króla w stosunku do Lubomirskiej nie uszło uwagi męża, który postanowił opuścić dwór, uwożąc z sobą piękną małżonkę. Lecz ta natenczas otwarcie oświadczyła się za rozwodem.

W despotycznej Saksonji miłości królewskie nie robiły wrażenia, przyjmowano wiadomość o nich

z pokorą, a jeśli cośkolwiek było w nich interesującego, to wybrana osoba, przez której wpływy zawsze było możliwe uzyskanie względów u księcia. Inaczej Polska. Ta nie знаła jeszcze urzędowych metres i tak jawnego sprzeniewierzenia się żonom. Można ówczesnej Polsce zarzucić wiele, nawet bardzo wiele, jednakże życie domowe było jeszcze czyste i nieskazitelne.

Jeszcze nie czas — dopiero za króla Stasia stanie godny siebie korowód zdradzających żon i mężów: Saldern z Ogińską, Repnin z Czartoryską, Igelstróm z Załuską, Sievers z Heleną Radziwiłłową, Kreczenników z Januszową Sanguszkową. Jeszcze szlachta na podobne postęпки królewskie oburza się. Z pewną niechęcią notuje tak zwany Otwinowski: „A król porzuciwszy swoją Esterłę, chwycił się żony Podstolego koronnego; przywiódł ją był potem do rozvodu z mężem, a spłodziwszy z nią syna po dwu rokach porzucił, opatrzywszy ją znaczną sumą pieniędzy.“

Z Otwinowskiego czerpiemy też datę rozpoczęcia stosunku w 1698 r. Stosunek jednakże w rzeczywistości trwał dłużej. Niemniej oburzał się i ogół szlachty. Gdy Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, radził w Lublinie z innymi panami, by opuścić w czasie wojny szwedzkiej Augusta

i przejść na stronę Stanisława Leszczyńskiego, jedynym z powodów było „że nowe występki popełnia, żony cudze biorąc“...

Mieści się w tem szczerzy dowód poszanowania życia rodzinnego u szlachty w początkach XVIII wieku, jedyna bodaj strona życia polskiego, której niewiele, lub nawet zgoła nic zarzucić nie można.

Postępowanie króla stwarzało przykład, który działał szybciej, gdyż był zły, a podłoże do przyjęcia i naśladownictwa przygotowane.

Po usunięciu wszystkich przeszkód wyjechał król z Lubomirską do Saksonji. Oprowadzał i obwoził ją po wszystkich piękniejszych miastach swego dziedzicznego księstwa, bawiąc ustawicznymi i kosztownymi zabawami.

By zadowolić jej dumę, gdyż stale zaznaczała różnicę swej pozycji towarzyskiej od innych królewskich czy książęcych kochanek, wyjednał u cesarza nadanie jej tytułu: księżny cieszyńskiej.

Bawiąc w Saksonji, nie omieszkał jej zawieźć na sławny jarmark lipski, na który miała przybyć również i królowa pruska. Nie spodziewał się August, że stanie się celem drwin i aktorem sprytnie ułożonej przez królowę pruską komedji. Zdarzenie to zgodnie opowiadają ówcześni pamiętnikarze. Na prośby królowej pruskiej, która istotnie na jarmark

lipski przybyła, zgodził się August na wzięcie udziału w jednej z zabaw, urządzonej przez królową pruską bez stałej swej towarzyszki Lubomirskiej. Na jarmark ten przybyła również żona króla polskiego, lecz nie mogąc znieść upokarzającego stanowiska, szybko Lipsk opuściła. Gdy August zjawił się na wieczorze u królowej pruskiej, zastał już zaproszone dawne swe kochanki: Aurorę, Haugwitzową i hrabinę Esterłę. Królowa zjawiła się w towarzystwie księżny Hohenzollern i Henriety Anhalt-Dessau. Ta ostatnia wywarła na królu duże wrażenie, asystował jej cały wieczór, prawiąc komplementy i oświadczenia miłosne. Słuchany zimno, zapalał się czem raz bardziej i nie zauważył, gdy w pewnej chwili otoczyły go cztery postacie zamaskowane. Były to dawne kochanki z Lubomirską w międzyczasie zaproszoną, która nie mogąc dłużej pokryć swego zmięszania, oświadczyła, że dziś jeszcze wieczorem te same słowa prawił jej August. Maski znikły, Henrieta Dessau odeszła, król został sam na sam z Lubomirską. Obawiając się skandalu, prosił ją, by jak najspieszniej wróciła do domu i że sam wkrótce przybędzie. Przypatrująca się tej scenie królowa pruska, by dopełnić swej zemsty, zatrzymała Augusta, szydząc i ironizując z jego stosunków i uczuć miłosnych.

August musiał tego wszystkiego wysłuchać, a w domu jeszcze czekała go scena usprawiedliwienia się przed Lubomirską. Lecz ta nader łatwo dała się przebłagać i zgoda zapanowała między kochankami.

W innej nieco roli spotykamy Lubomirską w czasie wojny północnej. Bawi stale przy królu, nie opuszcza go w najcięższych nawet momentach i gra umiejętnie rolę dyplomaty.

Z początkiem stycznia 1703 roku August II w ucieczce przed pościgiem Karola XII schronił się do Torunia, wprowadzając podstępnie wojsko swe do miasta. Za królem ciągną dygnitarze polscy i sascy, jak Przebendowski, Krzewski, Stanisław Dębski, kanclerz w. kor. Załuski; posłowie: rosyjski — Dołgoruki, duński — Menschen, cesarski — Strattmann, brandenburgski — Werner. Przybywa wreszcie przez terytorjum brandenburgskie Urszula Lubomirska. Towarzyszyła ona Augustowi aż do bitwy kliszowskiej, po bitwie zaś schroniła się wraz z rannymi do Wrocławia. W Toruniu król mimo istotnie ciężkiego położenia politycznego i militarne go swej sprawy, mimo zupełnej niewiadomości co robi Karol XII, urzęduje za zabawę za zabawą. Urządząją je również akredytowani posłowie: Dołgoruki, Strattmann, Werner, urządzają i dygnitarze polscy jak

marszałek koron. Bieliński, wojewoda chełmiński Tomasz Działyński, biskup chełmiński Teodor Potocki.

Na wszystkich tych zabawach wiedzie prym faworyta królewska, podkomorzyna koronna Urszula Lubomirska. Bale, szlichtady, komedje, maskarady, gdy wokół fala nieszczęść zalewa cały kraj. Jedyнным wyrazem zamieszek i niepokojów jest nieużywanie masek, jak donosi sekretarz ambasady duńskiej, Menschen. Na usprawiedliwienie Augusta dodać można, że nie jest on w swych karnawałowych poczynaniach odosobniony, podobnie wygląda bowiem i karnawał w Warszawie, gdzie bawią się przeciwnicy króla i ci, których majątków i uczuówojna bezpośrednio dotyka.

Po przeniesieniu miejsca pobytu króla do Malborka przerwany karnawał rozpoczyna się z większą jeszcze siłą. W trzy dni po przybyciu rozkazuje August zbudować „theatrum“ dla komedji. Istotnie „theatrum“ zostaje niezwykle szybko wzniesione, komedje, bale i assamble wznowione. Lubomirska, nietylko że przewodzi tym zabawom, lecz zajmuje miejsce urzędowej metresy królewskiej, uznanej przez dyplomację zagraniczną, otaczającą Augusta, a co więcej przez dygnitarzy polskich tak świeckich jak i duchownych. Stanowisko jej, początkowo tak gorszące panie polskie, zyskuje ich aprobatę. Skła-

dają jej wizyty i razem z nią używają uciech zabawy: wojewodzina chełmińska Tomaszowa Działyńska, podskarbina koronna Przebendowska i inne. Chwilowo jednak zdaje się tracić piękna Urszula afekt królewski, który zwraca się ku żonie posła cesarskiego, pani Strattmann.

Jednakowoż afekt to tylko chwilowy, gdyż królowi zależy, by nie rozdrażniać pięknej kochanki.

Jak bawiono się, posłuchajmy: „W niedzielę po komedji był bal w pokoju Jej Mości Pani Podkomorzyny i kolacja u króla Jegomości. W poniedziałek u Jegomości Pana Wojewody Chełmińskiego; we wtorek tandem u Jegomości Pana Podskarbiego w. koronnego. Dość wesoło przy tańcach w maskach (zapomniano już o tym znaku żałoby) zakończył się karnawał na tej sali, która quondam była collegium Crucigerorum. Praesentes są tu Ichmości Panowie: chełmiński, malborski wojewodowie, ale ten do Jejmości swej jechał na zapusty, dziś rediturus. Marszałek W., Xzę Jegomość Kanclerz i podkanclerzy koronni, Ichmci P. P. Moskiewski i Brandenburski, posłowie i ministry sascy plurimi supervenere na ostatni dzień zapust.“

Tymczasem król szwedzki Karol XII wyzdrowiawszy po złamaniu nogi, posunął się z wojskiem

pod Warszawę i stanął tam około pierwszego kwietnia 1703 r. Na Pragę, gdzie znajdowała się główna kwatery króla szwedzkiego, przybyło poselstwo komisarzy Rzpltej., wyprawione przez radę malborską z propozycjami pokoju; nie osiągnięto jednakowoż żadnego rezultatu. Karol XII obstawał przy swej myśli detronizacji Augusta II, którego przeciwnik, Ludwik XIV podniecał króla szwedzkiego do dalszego prowadzenia wojny z Polską, by w ten sposób unieruchomić wojska saskie, któreby musiały w razie zawarcia pokoju z Szwecją pospieszyć z pomocą koalicji: Austrii, Rzeszy Niemieckiej, Anglii, i Holandji, wymierzonej przeciw Ludwikowi XIV, a prowadzącej wojnę sukcesyjną hiszpańską. Co więcej, król francuski postanowił zająć Austrię wywołaniem na Węgrzech powstania przez ks. Franciszka Rakoczego i Mikołaja Bereczy'enięgo. Robotą tą miał kierować poseł francuski w Warszawie, Bonak. Polska zaś miała pomagać Węgom pieniędzmi, bronią i ludźmi.

O robocie tej powiadomiony jest Karol XII, bierze w niej udział prymas Radziejowski i szereg znakomitych panów, a zwłaszcza pań polskich, jak wojewodzina bełzka.

Co ciekawsze, że w tej sprawie Bonak usiłuje porozumieć się z Augustem. Rolę pośrednika od-

grywała przybyła właśnie z Malborga kochanka królewska. Miejscem jej pobytu była naprzemian Warszawa i Otwock. Poseł francuski odwiedzał ją osobiście, wypytywał o plany Augusta i niedwuznacznie proponował porzucenie przymierza cesarskiego, zbliżenie się do Francji i udzielenie pomocy Węgrom. Odpowiedzi decydującej nie otrzymał, jednakowoż August II przez usta swej kochanki dość jasno wyraził swe niezadowolenie z bezkorzystnego przymierza z cesarzem.

Mimo niedojścia do porozumienia z Bonakiem, Lubomirska dalej pozostaje w Warszawie, pełniąc rolę pośrednika politycznego króla polskiego w gnieździe jego wrogów, przeprowadzając rozległą z Augustem korepondencję.

August tymczasem, opuściwszy Malborg, stanął w pierwszych dniach maja 1703 r. w Elblągu, z końcem tego miesiąca w Heilbergu, skąd przez Szczytno, Przasnysz, Pułtusk, Wyszaków, Węgrów, Siedlce dążył do Lublina, gdzie uniwersałami z Elbląga zwołał na dzień 19-go czerwca walny sejm dwuniedzielnny ekstraordynaryjny.

Przejeżdżając obok, do Warszawy nie wstąpił, mimo że z wojskami opuścił ją już Karol XII, zacząwszy oblężenie Torunia. Bawiąc w Siedlcach, konferował z hetmanami; z Warszawy przybyli go-

odwiedzić posłowie zagraniczni: Robinson angielski i Kranenburg holenderski, nie przybyła tylko bawiąca w Warszawie Lubomirska. Jakie kierowały nią powody, nie wiemy.

Dnia 17-go czerwca stanął August w Lublinie, odbył sejm i zabawiwszy tam do 18-go lipca, przeniósł się następnie na wypoczynek do Otwocka.

Pobył w Otwocku nazywa pamiętnikarz współczesny „dniami wesołemi.“

„Król polski z Lublina do Otwocka pod Warszawę przyjechał, tam mieszka otoczony w niebezpieczeństwie amazonkami. Dni wesołe prowadzi, jakby też nie był w ciężkich opałach.“

Istotnie August nie dorastał do położenia, w jakim go konsekwencja jego przedsięwzięć postawiła. Odbywszy sejm lubelski, dla siebie i swych zamiarów naogół korzystny, miasto wprowadzać w czyn postanowienia tegoż sejmu, oddaje się uroczemu dulce far niente, otoczony dygnitarzami polskimi i ministrami saskimi, a przedewszystkiem gronem wybranych pięknych kobiet.

Przybywa do Otwocka Lubomirska i tu odżywa pomysł zbliżenia się sasko-francuskiego, podjęty tym razem przez Augusta.

Do Otwocka przybywają w odwiedziny z Warszawy: nuncjusz Pignatelli, wojewodzina bełzka Sie-

niawska, którą używa August za pośrednika w rokowaniach z Bonakiem. Drugim pośrednikiem, mającym mu zjednać chętne ucho posła francuskiego, jest w dalszym ciągu Lubomirska, pozostająca w dobrych i dziwnie bliskich stosunkach z posłem francuskim. Bezpośrednio komunikuje się August z Bonakiem, przez Imć. pana Lagnasko, ofiarowując wspieranie Rakoczego, zachowanie neutralności względem Bawarii, pozostającej w przymierzu z Francją, wydobywanie jeńców z niewoli austriackiej i formowanie oddziałów, któreby później zostały wysłane na Węgry.

Bonak jednak był obecnie usposobiony sceptycznie, nie dowierzał Augustowi, donosząc Ludwиковi XIV: „Postępowanie króla polskiego, zdaje się być niewytłumaczonym, niewiadomo nigdy, kogo chce oszukać“. Cały ten epizod skończył się więc na niczem; przedostawszy się tylko do wiadomości posła cesarskiego, wywołał gorące z jego strony protesty, a zaprzeczenia Augustowe.

Otwock był własnością wielkiego marszałka Bielińskiego, którego córka wywarła niezwykle na królu polskim wrażenie. Wnet obok Lubomirskiej zaczyna zdobywać sobie miejsce jejmościanka Bielińska.

Tak Lubomirska jak i Bielińska, będąca przyjaciółką Bonaka, reprezentują w Otwocku kierunek przychylny Francji; stara im się przeciwstawić hra-

bina Strattmann, zyskująca chwilami przemijające łaski Augustowe, a popierająca interesy cesarskie.

August przechyła się raz na tę, drugi raz na ową stronę, machjowelizuje po swojemu, doprowadzając posłów zagranicznych do zupełnej w jego zamiary niewiary.

Pieniądze, które tak w danym momencie są mu potrzebne dla wojska, rozrzuca na hojne podarki dla Lubomirskiej i Bielińskiej. Cena prezentów, wręczonych Lubomirskiej, wynosi 60 000 talarów, wesele wyprawione Bielińskiej z Denhoffem, kosztuje też niemało i absorbuje króla daleko więcej, niż sprawa Torunia, który broni się resztkami sił, niż Podole i Ukraina, zniszczona ogniem i nożem band Palejowych, niż Litwa, pustoszona wojną domową.

Bawi się zresztą Warszawa, bawi się Otwock, Toruń kapituluje, król jednak zajęty jest sprawą rozwodową swojej kochanki Lubomirskiej z podkomorzym koronnym Jerzym Lubomirskim, która dopiero teraz zostaje pomyślnie załatwioną. Znalezione wreszcie przeszkodę kościelną. Święicki, biskup poznański, orzekł, że małżeństwo jest nieważne wskutek pokrewieństwa obojga małżonków w czwartym stopniu. Po zatem August spodziewa się być wkrótce obdarzony potomkiem z Lubomirskiej.

Uczuciami swemi darzy też król piękną i słodczy pełną marszałkową Bielińską, którą wydaje zamąż za jenerał-lejtnanta gwardji Ernesta Denhoffa. Podobno małżeństwo to sklecił żart Denhoffa, podkanclerzego Szembeka i hr. Lagnasko, którzy trzy córki podkomorstwa Bielińskich nazwali swemi żonami. Ponieważ królowi chodziło o wydanie zamąż swej nowej sympatji, zapytał Denhoffa, czy oświadczenie jego może brać serjo, a po twierdzącej odpowiedzi, urządził ślub, ofiarowując pannie młodej podarek ślubny wartości 2000 dukatów. Również i Lubomirską obdarzył w dniu ogłoszenia rozvodu bukietem kwiatów sztucznych, wysadzanych drogiemi kamieniami wartości 60 000 talarów i trzema sukniami. Poczył nadto jeszcze większe obietnice: Denhoffowej nadania pierwszego wakującego starostwa, Lubomirskiej kupna Otwocka.

W Otwocku zatrzymał się do dnia 31 października, w którym to dniu odbył się ślub Bielińskiej przy olbrzymim zjeździe panów i dygnitarzy z przepychem i świetnie.

W dniu 1 listopada 1703 r. przeniósł się August do Jaworowa. Sprawa utrzymania korony, zsuwającej się ze skroni królewskiej, stawała teraz na planie pierwszym.

Lubomirska zostaje usunięta na plan drugi a spo-

tyka się z królem dopiero w Krakowie. Wpływy jej słabną i August chętnie się jej pozbywa, wysyłając w początkach marca 1704 r. wraz z innymi saskimi paniami na Śląsk, gdzie chwilowo zatrzymuje się w Raciborzu, a następnie na czas dłuższy w Wrocławiu.

Tu pośredniczyła w nawiązaniu stosunków z Danją. W Raciborzu spotkawszy przypadkowo posła duńskiego Jessena, przekonała go, że winien jak najszybciej nawiązać stosunki z Augustem. O wynikach swych usiłowań zawiadomiła natychmiast króla.

Ostatnie spotkanie się kochanków nastąpiło w listopadzie 1704 r. w Krakowie. Spotkanie było krótkie, gdyż August wyprawił śpiesznie Lubomirską pod pozorem dżumy do Wiśnicza.

Sprykrzyła się królowi, ustępując miejsca nowej gwiazdzie Annie Konstancji Hoymowej, późniejszej hrabinie Cosel.

Lubomirska swą rolę odegrała bodaj najpoważniej, a pośrednicząc w politycznych posunięciach króla, zajęła specjalne stanowisko wśród innych królewskich metres, dowodząc przykładem, jak August umiał używać kochanek do celów politycznych. Zrozumiałe przedstawienie jej roli wywołało konieczność podkreślenia wypadków, na których tle rozwijały się jej poczynania polityczne.

Następne wypadki dziejowe zmusiły Augusta Mocnego do zrzeczenia się korony polskiej w traktacie altransztadzkim i dłuższego przymusowego pobytu w Saksonji, gdzie poznał się z panią Hoym.

Poznanie to ubiera kronikarz w szatę sensacji.

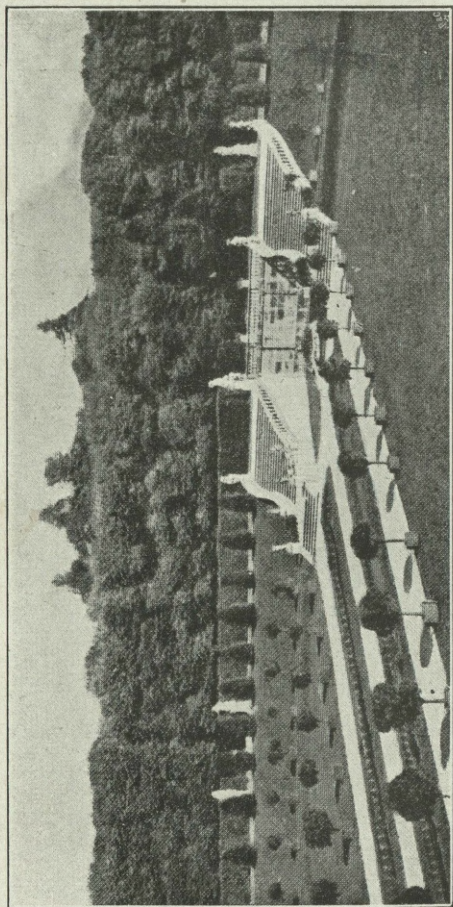
I tak, gdy pewnego razu August przepędzał przy kielichu ciężkie chwile swego życia, jeden z towarzyszy, minister Hoym, dobrze podpity, zaczął opowiadać o wdziękach swej żony, którą powodowany zazdrością, stosunkami dworskimi i zdaje się znajomością charakteru swego księcia, trzymał zdala od stolicy, na wsi w swych dobrach. Król rozmyślnie miał oświadczyć, że opowiadaniu nie wierzy, a hrabia Fürstenberg, pomagając królowi, założył się z Hoymem o 1000 dukatów, że skoro żona jego zjawi się na dworze, nikt jej takiej nadzwyczajnej piękności nie przyzna. Sprytnie zastawiona pułapka wciągnęła ponoć niezupełnie trzeźwego Hoyma. Napisał natychmiast list do swej żony, by stawiała się na dworze. Posłańca z listem wysłano najspieszniej przed otrzeźwieniem ministra, który następnego dnia ujrzał ku swemu zdumieniu i przerażeniu żonę w Dreźnie. Rad nie rad przedstawił ją królowi.

August skazał ks. Fürstenberga na zapłacenie tysiąca dukatów Hoymowi, którego żony los został rozstrzygnięty.

Dodać tu należy, że całe to opowiadanie Pöllnitza, jak szereg innych podawanych przezeń wiadomości, jest zupełnie niezgodne z prawdą, gdyż już od dłuższego czasu małżeństwo Hoymów starało się o rozwód, którego rozstrzygnięcie wreszcie oparło się o króla i spowodowało przedstawienie się pani Hoymowej Augustowi.

Pani Hoymowa pochodziła z Holsztyńskiego, z rodziny niezbyt zamożnej. Skarbem jej niezaprzeczalnym była piękność. Brunetka o delikatnych rysach, podłużnej twarzy, czarnych błyszczących oczach, wąskich ustach i czarującym uśmiechu, zbudowana doskonale, przykuła Augusta po pierwszym widzeniu się. Zaletom jednak ciała bynajmniej nie odpowiadały zalety duszy. Niezrównoważona, chciwa ponad wszystko, bez serca, uprzejma dla tych, na których jej zależało, przykra i upokarzająca dla innych, mściwa i despotyczna.

Każdą chwilę dobrego humoru króla wyzyskiwała, by otrzymywać podarki i pieniądze. Powolność dla siebie musiał August drogo okupić. Jeśli godziła się zostać kochanką królewską, to nie tyle decydowało u niej uczucie, lub czegoby się można po ówczesnej kobiecie spodziewać — splendory i wpływy, ile chciwe, zimne wyrachowanie wyzyskania swego stanowiska pieniężnie.



Ogród zamku Groß-Sedlitz.

Potrafiła rozbudzić w królu najżywsze pożądanie, by tem większe móc postawić warunki. Żądała usunięcia na zawsze księżnej Cieszyńskiej, przeprowadzenia rozwodu z mężem, na wypadek śmierci królowej ślubu i uznania w tym wypadku jej dzieci, pochodzących z okresu przedmałżeńskiego rzeczywistymi księżętami Saksonji, wreszcie miesięcznej pensji wysokości 100 000 talarów.

Pani Hoymowa, przestawszy nosić nazwisko swego dotychczasowego męża, przyjęła tytuł i nazwisko, nadane jej za staraniem Augusta przez cesarza, hr. Cosel.

Król postanowił otoczyć ją wymaganym przepychem. Zbudować kazał dla niej w Dreźnie pałac, którego cztery salony umeblowane zostały odpowiednio do czterech pór roku. Garderobę sprowadził dla niej najkosztowniejszą z Paryża i Brukseli. Naturalnie, że wszystkie te wydatki dochodziły do olbrzymich cyfr. O pieniądze było trudno, wydobycie ich od kraju, w którym kwaterowały wojska Karola XII było wprost niemożliwe. Pragnąc temu zaradzić, wpadł August na myśl sprzedania swych żołnierzy.

Z powodu toczącej się podówczas wojny sukcesyjnej-hiszpańskiej zapotrzebowanie na żołnierza było duże. Potrzebowały wojska Stany Generalne

Holandji, potrzebowała Austria. W jesieni 1707 roku przyszło do układów w tej materji z Holandją. Układy jednakowoż rozbiły się, zawarł je natomiast August z Austrią, z cesarzem niemieckim Józefem. Dziewięć tysięcy żołnierzy pod dowództwem Schulenburga stało się pastwą wojny; dzięki zawartej transakcji August znów miał pieniądze.

By nie stracić swego na króla wpływu, towarzyszyła mu hr. Cosel we wycieczkach na jarmarki lipskie. Była na jarmarku lipskim w roku 1708, w 1709, w towarzystwie Flemminga, Vitzthuma i Löwendala, udawała się nawet z królem do Warszawy po jego do Polski powrocie.

Na wiosnę roku 1709 przybył w odwiedziny do Augusta król duński Fryderyk IV, i po złożonej ceremonjalnej wizycie matce Augusta, mieszkającej w Pretsch, i po balu, w którym wzięła udział żona Augusta, był na szeregu zabaw w tymże samym zamku, na których królowała hr. Cosel.

Król duński, cioteczny brat króla polskiego i księcia saskiego, pod wieloma względami był podobny do Augusta, którego postępowaniem nie tylko, że nie jest zgorzony, lecz owszem z niego zadowolony. Hrabinę Cosel traktuje z wszystkiemi względami należnemi królowej, zabawia ją i nawet przybiera się w jej barwy.

Jednakowoż hr. Cosel nie zadowolala się stanowiskiem kochanki królewskiej, postanowiła wziąć udział w rządach przynajmniej wewnętrznych Saksonji. Zaczęło się też za jej wpływem usuwanie jednych z urzędów a wynoszenie drugich. Pragnęła bowiem w ten sposób stworzyć oddaną sobie kamarylę dworską, gotową na każde jej skinienie. Jednym z pierwszych, którego dotknęła, jak twierdzi pamiętnikarz, jej niełaska, był kanclerz Beichling, przekonywujący Augusta o marnotrawstwie kochanki. Były zapewne i znaczne przekroczenia z jego strony, lecz karę konfiskaty majątku, a przede wszystkim osadzenie go w Königssteinie, zawdzięczać miał w znacznej mierze hr. Cosel. Wpływ jej sięgał i spraw wewnętrznych Saksonji. Drżał z trwogi przed nią dwór, ministrowie i urzędnicy. Udało się jej pokrozić nawet Augusta, który nie miał siły, obawiając się scen i wyrzutów, odsunięcia jej od siebie, mimo że zapaly miłosne dawno się skończyły.

Oszukiwał ją z trzeciorzędnymi pięknosciami, lecz starał się o najskrupulatniejsze zachowanie pozorów i najgłębszą tajemnicę. W czasie urzędowego stanowiska kochanki hr. Cosel, podczas pobytu w Brukseli zaangażował dla sceny drezdeńskiej pannę Duparc, którą przywiózł do Drezna, a która obdarzyła go córką.

Poza szpiegowaniem każdego niemal kroku króla

przywiązanie podtrzymywała hr. Cosel zazdrością. Starła się o rozkochanych, by później móc ich poświęcić zazdrości królewskiej.

Bywała na konferencjach króla z ministrami i nieraz wpływała na decyzje królewskie. Jej mieszanie się w sprawy państwowe wywołało jednak sprzeciwy dwu najpoważniejszych ministrów królewskich; hr. Fürstenberga i fełdmarszałka hr. Flemminga. Pośredniczył w tych zatargach król i łagodził spory. Jednakowoż i jemu ta ciągła opieka i wtrącanie się w każdą drobnostkę nadwornej kochanki zaczynało ciążyć, łatwo przeto dał się namówić do zmiany.

Opuściwszy Drezno, udał się do Warszawy, tym razem bez hr. Cosel i zbliżył się do dawnej swej znajomej z Bielińskich Denhoffowej. Życzliwie przyjęty, zapomniał niezwykle szybko o hr. Cosel, nie przestał mimo to obawiać się momentu rozstania z dawną swoją kochanką.

Nad tym momentem czuwał jednak hr. Flemming. Denhoffowa odpowiadała bardziej zamysłom ministrów saskich. Przywiązana szczerze do króla, stroniła od mieszania się w sprawy rządzenia, a dobroć jej nie ciążyła dworowi.

Na wiadomość o nowej kochance pośpieszyła hr. Cosel do Warszawy. O wyjeździe jej doniósł

natychmiast z Drezna Flemmingowi ks. Fürstenberg. Niechętnie widziałaby ją w Warszawie Denhoffowa, a i król nie miał najmniejszej ochoty spotkać się z zdecydowaną i energiczną hrabiną. Wysłano więc naprzeciw niej posłańców; którym udało się zawrócić ją z drogi i skłonić do powrotu do Drezna. Z Drezna, gdy król zamierzał tam przyjechać z Denhoffową, usunięto hr. Cosel do Pillnitz. Stamtąd zaś obawiając się prześladowania króla, ponieważ posiadała w ręku kompromitujące go zobowiązania, udała się do Berlina a stąd do Hali. Oskarżano ją wprost o zamach na życie Augusta. Żądania wydania jej poszły więc do króla pruskiego. Dwór berliński, żyjący naówczas w dobrych stosunkach z Saksonją, polecił odstawić ją do granicy. Porucznik Ducharmoi odwiózł ją do granicy saskiej i oddał w ręce władz saskich. W Saksonji najpierw została umieszczona w Nossen, potem w Stolpen, gdzie też w roku 1756 zmarła. Papierów, będących w jej posiadaniu, August nie otrzymał.

Pozostawiła królowi troje dzieci: syna i dwie córki. Syn dosłużył się rangi generała i otrzymał znaczne dobra na Śląsku. Jedna z córek wyszła za hr. von Friesen, wyposażona przez Augusta, druga za hr. Antoniego Moszyńskiego. Stosunek z hrabiną Cosel, dzięki sile jej woli i umiejętności postępowania trwał najdłużej.

Denhoffowa, zbyt była dobrą, miłą, by móc utrzymać się przez dłuższy czas w roli kochanki. Wkrótce też ustąpiła miejsca poznanej na jarmarku lipskim pannie Dieskau, kobiecie głupiej, natomiast dobrze zbudowanej, blondynce o dużych niebieskich oczach, pełnych niemieckiej melancholji.

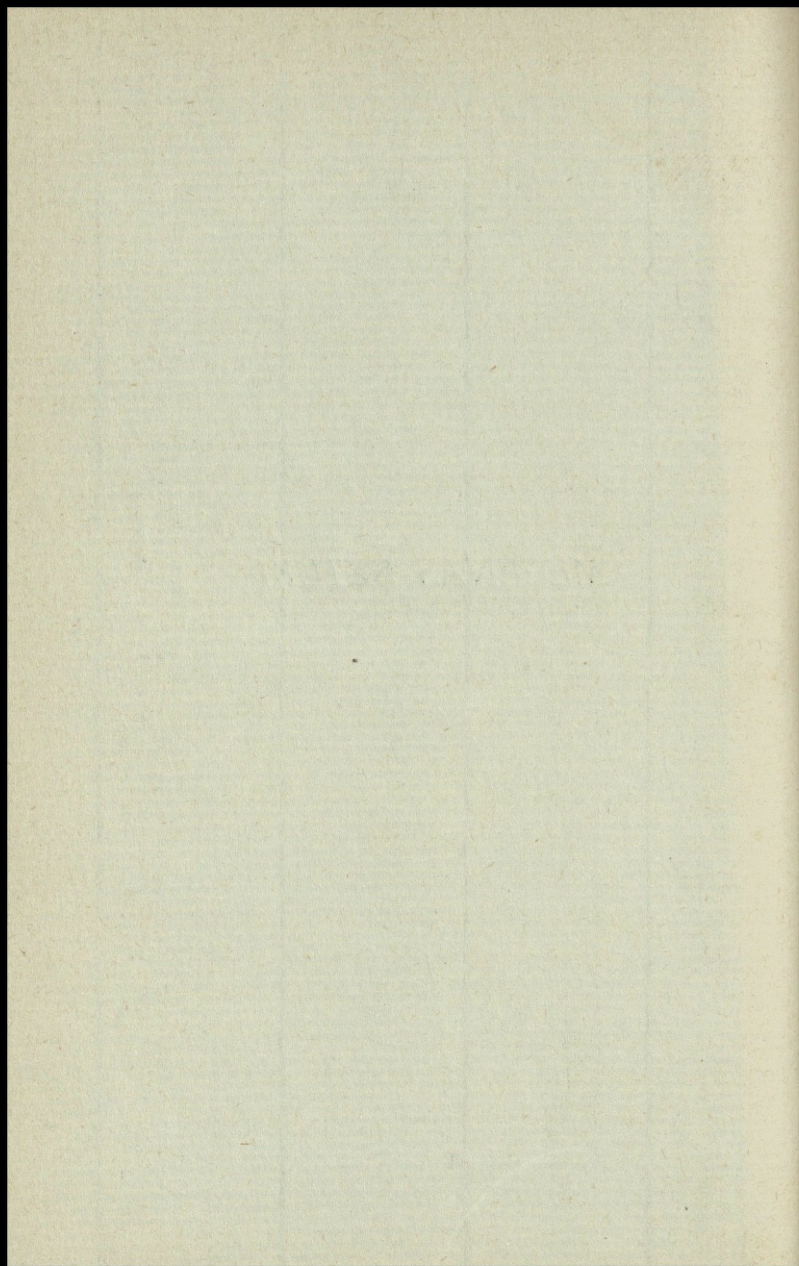
Ogień pożądań zgasł szybko, podobnie jak i w stosunku do panny Osterhausen, bogatej, rozumnej i inteligentnej, która istotnie szczerze pokochała Augusta. Była to najmniej kosztowna z kochanek.

Bujne to życie zmysłowe zakończył epizod, noszący cechy wprost chorobliwe. Za pośrednictwem syna naturalnego hr. Rutowskiego poznał August naturalną swą i pani Duvall czy Renard córkę, o której zupełnie od laty zapomniał i która żyła w biedzie.

Niezwykłe pięknej tej kobiecie, o manierach jednak mężczyzny, nadał tytuł i nazwisko hr. Orzelskiej, obsypał możliwemi zbytkami, zbudował dla niej pałac, urządzał uczyty, bale, parady wojskowe, na których jaśniała córka królewska, robiąc honory pani domu. I ta została kochanką króla-ojca. Starzał się o nią wojewodzie smoleński Jan Cetner, jednakowoż August wydał ją później zażamąż za księcia Karola Ludwika Holstein-Beck.

Był to 1730 rok, a 60-ty Augustowego życia.

MECENAS SZTUKI.



Nie wszystkie strony działalności Augusta Mocnego były potępiania godne. Przedewszystkiem potępieniu temu ująć winna jedna i to najbardziej zapoznana, a mianowicie jego mecenasostwo sztuki.

Dziwnem w pierwszym momencie może się zdawać to określenie: mecenas sztuki. Tytuł ten nosił godnie dotychczas jedyny Król Staś — Stanisław August Poniatowski.

Augustowi go nie przyznano, mimo, że przez życie całe starał się, by współczesność i historia tak go nazwały.

Jest jednak między tymi dwoma monarchami, opiekującymi się sztuką, zasadnicza różnica, mająca swe źródło w psychice tych dwu ludzi.

Dla Stanisława Poniatowskiego sztuka, którą się otacza i którą się opiekuje, jest kwiatem życia, który może jeden jedyny nie zawodzi, który pięknnością uczy zapominać o ciężkiej i przykrej rzeczywistości i do którego zmęczony ucieka po wytchnienie, jest słowem koniecznością w jego życiu.

Mecenasostwo Augusta II nie ma tak głębokich źródeł. Nie można się w nim doszukać bezinteresownego estetyzowania, ani uznać sztuki jako jego potrzeby życiowej. Opieka nad nią była z jednej strony wynikiem wpływu i naśladownictwa czynów króla słońca, Ludwika XIV, z drugiej konsekwencją przebudowanej natury, która wiecznie musiała być czynną.

Wpływ dworu francuskiego był podówczas w całej Europie przeważający. Literatura i sztuka, sposób życia i język salonów, wszystko to było naśladowaniem francuskim. Naśladowała Francję Anglja, naśladowała Holandja, a bodaj najwierniej Niemcy. Szkoła śląska zostaje pod silnym wpływem Corneille'a. Dramaty Andrzeja Gryphius'a najlepszym tego dowodem. W drugiej połowie XVIII w. Niemcy żyją przedewszystkiem przekładami Corneille'a, Racine'a i Moliere'a. Boileau oczyszcza niemiecką atmosferę literacką. Malarstwo, a zwłaszcza architektura naśladowują wzory francuskie. Silne wpływy Corneille'a dadzą się wykazać i w dramacie Holandji u Joosta van Vondel i w twórczości dramaturgów angielskich u Williama Davenanta, Johna Drydena i innych.

Nie mniejszy wpływ wywarł dwór francuski na koncepcje życiowe monarchów i książąt. Każdy z nich stara się być Ludwikiem XIV bodaj w minia-

turze, niezawsze szczęśliwie. Najlepiej może udaje się to Augustowi Mocnemu. Podpatruje on króla francuskiego i stara się skopiować go najdokładniej, chociaż w szczuplejszym i mniejszym zakresie.

Sztuka na dworze wersalskim służy w pierwszym rzędzie do uświetnienia panowania i podniesienia sławy du roi soleil. Dlatego też popierane są najbardziej te działy, które ogromem, świetnością i wspa- niałością świadczyć będą następnym pokoleniom o potędze panowania.

Stąd rozrzutność nawet, by spotęgować blask władzy. Stąd wysunięcie architektury na plan pierwszy.

Ludwik XIV buduje Wersal, August usiłuje przebudować zamek warszawski i wznieść nową, królewską siedzibę w Dreźnie. Ludwik XIV wznosi pałac Trianon dla pani Montespan, Marly, przebudowuje Fontainebleau i Chambord. August, idąc w jego ślady, przebudowuje pałac niebieski dla hr. Orzelskiej, Moritzburg, pałac japoński w Dreźnie.

Le Nôtre zakłada przy zamkach francuskich ogrody — w Saksonji projektuje je Francuz Longuelune.

Nadwornemu malarzowi Charles Le Brun we Francji odpowiada Silvestre w Saksonji. Gdy we Francji powstaje galerja obrazów, podobną usiłuje założyć i August. Kopjowano, jak widzimy na dwo-

rze saskim niemal każdy krok francuzów w dziedzinie sztuki.

Z biegiem czasu rozmiłował się August w swem mecenasostwie, długie chwile poświęcał posiedzeniom z architektami, sam kreślił pomysły architektoniczne, ewentualnie w myśl swych pomysłów polecał wykonywać plany.

Było to najczęściej zajęciem dla zajęcia, gdyż szczupłość funduszów państwowych i rozrzutność króla nie pozwalały na wykonanie pomysłów. August jednak lubił je, stały się one dla niego namiętnością poza politykowaniem i kochankami.

Architektura, rzeźba, malarstwo na dworze saskim reprezentują kierunek baroku, będący do pewnego stopnia wynikiem regime'u królów-despotów. Barok ma stworzyć zewnętrzną formę ich potęgi i podkreślić nadmiernie ich siłę. Oparcie poza monarchami znajduje barok w niezwykle naówczas potężnej arystokracji i duchowieństwie. Dopiero przy schyłku panowania augustowego zaczynają się wkradać blaski nowe — które nazwano epoką rokoka.

Barok zaciążył w Saksonji najbardziej na architekturze. W pierwszych latach panowania Augusta II miejsce nadwornego budowniczego zajmował Dietz. Już od roku 1701 rozpoczęła się praca projektowania, jednakowoż wykonanie tych projektów zostało opóź-

nione wypadkami politycznymi. Wojna ze Szwecją i jej konsekwencje: klęska pod Kliszowem i Pułtuskim, detronizacja, pokój Altranstadtski nie pozwalały na podjęcie prac.

W roku 1705 miejsce Dietza zajął Mateusz Daniel Pöppelmann, architekt o dużych zdolnościach i znacznej oryginalności i wspólnie z królem układał plany budowy Zwingeru.

Genezy pomysłu Zwingeru należy szukać w końcu XVII wieku, gdy budowanie coraz wspanialszych oranżeryj weszło w modę. Oranżerje te odgrywały naonczas nieco inną rolę niż przeciętnie w dzisiejszych czasach; gdyż nie tylko służyły do przechowania drzew rzadkich, krzewów i kwiatów, lecz także jako sale zabaw, a niekiedy miejsca pracy. Naturalnie, że używano je do podobnych celów szczególnie w lecie, gdy drzewa i kwiaty wyniesiono do ogrodów, a oranżerje stawały się przestronne i użyczające orzeźwiającego chłodu. Czas połączył następnie z temi oranżerjami sale balowe. Kwiaty i krzewy stanęły pod ścianami, by udostępnić wnętrze. Szczytem tych wysiłków był właśnie drezdeński Zwinger. Olbrzymi ogród zamknięto galerjami, poprzerywanemi czterema pawilonami bram. W czterech kątach miano wznieść salę balową, teatr, salę grot i salę kąpielową. Środek zajął ogród ozdobny.

Zachowane szkice świadczą o jednolitej konstrukcji i barokowym traktowaniu szczegółów. Budowę rozpoczęto w 1701 r. a trwała do 1722 r. Jednakowoż nie została ukończoną. Pomysły kilkakrotnie ulegały zmianie, zwłaszcza po podróży Pöppelmana do Rzymu, Neapolu i Paryża. Po powrocie szkice zyskały na lekkości i na umiejętnym dzieleniu mas. Z całości projektowanej wykonano tylko poszczególne części. „Dianabad“ wzniesiono w północno-wschodniej stronie w roku 1711; następnie zabudowano stronę południową i wschodnią, północna została nieskończona.

W nagrodę wykonywanych prac August zamianował Pöppelmana budowniczym państwa.

Dalsze prace zajęły się przebudową zamku Moritzburga obok Drezna. Formy dawnego pałacu były rozlewne, teraz po przebudowie uzyskały znaczną lekkość i strzelistość. Pozatem Pöppelmann miał zająć się przebudową zameczku w Großsedlitz, kupionego od Wackerbartha. Na przeprowadzenie jednak prac brakło funduszków. Zadowolono się wzniesieniem tylko małej oranżerii, którą wykonał architekt Knöffel.

Pałac holenderski, zbudowany przez hr. Flemminga, zakupiony przez Augusta, został przebudowany przez de Bodt'a na japoński.

Pöppelmann, tak chętnie zajmujący się budową pałaców, niechętnie budował kościoły. Przebudował tylko „Kościół Trzech Króli“ w Dreźnie i kościół w Friedrichstädt.

Do wspanialszych jego dzieł poza Zwingerem należy natomiast zaliczyć przebudowę mostu drezdeńskiego.

Mniej szczęśliwym było polecenie, dane przez Augusta Janowi Krzysztofowi Naumanowi, inżynierowi wojskowemu i budowniczemu twierdz przebudowania zamku w Hubertsburgu.

Pöppelmann reprezentował w budownictwie saskim barok niemiecki i te cechy noszą na sobie wzniezione przez niego budowle. W roku 1728 zaczyna kierunek ten ustępować nowym kierunkom z wstąpieniem do służby saskiej Jana de Bodt'a, wykształconego w Paryżu. Nowe pierwiastki polegały na wprowadzeniu do budownictwa momentów rokokowych. Momenty te były tylko częściowe, dążeniem ich było uszlachetnienie niemieckiego baroku, nie wprowadzały zaś jeszcze zupełnego naśladownictwa stylu rokoko.

Wspólnie z Janem de Bodt pracował naówczas w Dreźnie Longuelune, uczeń Lepautre'a, który opuścił Paryż dopiero 1696 r. Obydwaj otrzymali polecenie przebudowy pałacu japońskiego, który

ongiś nosił nazwę holenderskiego, gdyż wprowadził pierwszy formy holenderskiej szkoły architektonicznej, a ponadto służyć miał za przechowanie porcelany holenderskiej.

Przebudowa zaczęła się w roku 1729, a trwała do 1733. Ponieważ kierownictwo techniczne dalej dzierżył w swych rękach Pöppelmann, więc odbudowę przeprowadzono kompromisowo, uszlachetniając klasycyzmem barok niemiecki. Dodać tu należy, że cechą charakterystyczną XVIII w. jest powierzenie prac architektonicznych kilku budowniczym.

Wkrótce Bodt i Longuelune uwolnili się od kierownictwa Pöppelmanna i sami podejmowali się prac. Do dzieł ich zaliczyć należy Blockhaus, Akademię rycerską, koszary budowane w Dreźnie. Dziełem samego Longuelune'a był projekt przebudowy zamku w Pillnitz, wykonany tylko częściowo, z braku funduszy. Pracował pozatem w Dreźnie w latach 1725—1731 architekt paryski Raimond Leplat.

Budownictwo, mimo sprowadzanych z Francji architektów, ma swych i to zdolnych przedstawicieli w tubylcach, jak w Pöppelmannie; inne działy sztuki reprezentować jednak będą tylko cudzoziemcy.

Naszkicowawszy prace architektoniczne w Saksonji, których pomysłami i wykonaniem August

niezwykle gorliwie się zajmował, wypada przypatrzeć się budowłom, wzniesionym czy przebudowanym za jego staraniem w Polsce.

Na budownictwo polskie za czasów poprzednika Augusta II, Jana III, nie miały wpływu wywierająca żona Sobieskiego, Marysieńka. Jej wpływom przypisuje się powstanie tak Wilanowa, jak Marywili i Marymontu. Pracami budowlanymi kierują przede wszystkim naówczas Włosi. Szkice planów letniej królewskiej siedziby Wilanowa przypisuje się Giovanniemu Bellotti. Przypuszczalnym kierownikiem budowy między 1686 a 1694 był Agostino Locci, jako pomocników wymienia się Giovanniego Ceroni i Isidora Affatti. Budowa została około roku 1688 do pewnego stopnia ukończona.

Za czasów panowania Sobieskiego powstał w Warszawie „Pałac Krasieńskich“ i poniżej zamku ujazdowskiego, będącego własnością Stanisława Lubomirskiego, Łazienka, o której Faggioli, przebywający w Polsce w 1690 r. wspomina, iż była po królewsku wystawiona a stiukiem i rzeźbą ozdobiona. Giuseppe Bellotti projektował Kościół św. Krzyża, budowa atoli zaczęła się dopiero za czasów Augusta II, a skończyła się za panowania jego syna Augusta III w 1756 r. Współpracowali przy budowie Antonio Fontana i Hondius.

Agostino Locci jest podobnie twórcą Kościoła Przemienienia Pańskiego, ufundowanego przez Jana III na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego, a będącego własnością zakonu Kapucynów. Budowę rozpoczął architekt Agostino Locci, który nie mogąc uzyskać zgody króla na wzniesienie wspaniałej fasady, zaprzestał pracować. Dalszą budowę prowadził Affati, a dokończył Carlo Ceroni.

Odniesieniu zwycięstwa nad Turkami zawdzięcza swe powstanie Kościół P. P. Sakramentek i Kościół Pijarów na Placu Krasieńskich. W roku 1680 zaczęto budowę kościoła Franciszkanów, planowanego jeszcze za czasów Władysława IV. Budowę ukończono dopiero 1733 roku.

Naogół ruch budowlany był szczupły, o ile chodzi o zamki czy gmachy świeckie, jedynie intensywniejszym stał się w wznoszeniu kościołów. Z końcem XVII wieku występują i budowniczy polscy, teoretycy jak Wąsowski i Solski, autor „Architektury polskiego“, i praktycy, jak budowniczy Adam Jarzemski, o którego pracach nic atoli niewiadomo. Z chwilą wstąpienia na tron Augusta II ruch budowlany, mający obecnie orędownika w samym królu, zyskał na sile i uporządkowaniu. Formy baroku polskiego znaleźć można w „Szkicowniku“ Gaetana Chiaveri, który zdaje się już po śmierci

Augusta II objeżdżał Polskę, skrzętnie notując wszystkie barokowe zabytki, podziemne kaplice Wawelu i dworki szlacheckie, pałace, nagrobki i kościoły.

Objawem siły było w owych czasach roztoczenie wokół możliwego przepychu, a choćby on tylko był produktem bezsiły, czy upadku, cenionym był na równi z prawdą. Epoka ta cała nosi na sobie cechy dekoracyjne. Stąd tendencja wznoszenia wspaniałych zamków czy pałaców, które świetność tę podkreślały bardziej, aniżeli wznoszone domy Boże, które swoim stanowiskiem usuwały monarchów na plan drugi.

Twórczość budownicza Augusta II wyrosła, jak to już podkreśliliśmy z naśladownictwa poczynań Ludwika XIV, stała się z biegiem czasu namiętnością i potrzebą jego życia.

Nie wszystkie plany i pomysły królewskie mogły przybrać postać realną: w Saksonji przeszkadzał temu notoryczny brak zasobów pieniężnych, w Polsce trzeba było zezwolenia sejmu.

W Saksonji posługiwał się w tym celu ludźmi z najbliższego koła zaufanych, marszałkiem Jakóbem hr. Flemmingiem i Augustem hr. Wackerbarthem. Wznosili oni zamki i budowle według planów i życzeń królewskich niby dla siebie, a następnie odsprzedawali je Augustowi.

Ułatwiały wnoszenie ich tak w Saksonji jak i Polsce państwowe urzędy budownicze. Do rozporządzenia Augusta stał wyższy urząd budownictwa w Saksonji i Korpus wojskowy inżynierów, dlatego nie potrzebowano opłacać specjalnie za każdą budowę dziesiątek architektów.

Na czele wyższego urzędu budownictwa w Saksonji stał przez pewien czas Wackerbarth, miejsce jego zajął z czasem generał Jan Bort, wkońcu naturalny syn Augusta, Fryderyk hr. Rutowski. Obok nich na miejscach naczelnych spotyka się najlepszych architektów niemieckich i zagranicznych, jak Pöppelmann, Jana Knöffla, Zachariasza Longuelune, Bodta.

Architektów tych używał August do przeprowadzenia planów i budowli tak w Saksonji, jak i w Polsce.

Czynności budownicze w Polsce rozpoczął król stosunkowo późno, bo dopiero 1714 roku po ostatecznej klęsce Karola XII pod Połtawą.

Wystąpienie pierwsze Augusta w tym kierunku było istotnie królewskie. Postanowił przebudować i do niebywałej świetności doprowadzić królewski zamek w Warszawie. Zamek był własnością narodu, a należał czasowo tylko do każdego panującego króla. Przebudową, odnowieniem i rozsze-

rzeniem zamku chciał, zdaje się, August ująć sobie szlachtę. Pöppelmann został wezwany do przygotowania szkiców przebudowy i rozszerzenia zamku. Plany te, wespół z królem przerobione, wykorzystywały w rozwiązaniu najpiękniejsze motywy saskich pałaców: Zwingeru, dawniejszej części zamku w Pillnitz i japońskiego pałacu. Usiłowania Pöppelmannna szły w kierunku stworzenia wprawdzie czegoś nowego i świetnego, lecz nie obcego. Dlatego dawne części pozostawiono, rozwinięto je tylko i uzupełniono. Wykorzystano położenie nad Wisłą na tarasy, arkady, wodospady i stawy, rozciągające się aż do brzegu wiślanego. Istotnie szkice te robią świetne wrażenie.

Przygotowano wszystko, by plany powyższe wprowadzić w życie. W kasie królewskiej na ten cel leżało gotowych 50 000 talarów, podskarbi Przebendowski miał 80 000, lecz konfederacja tarnogrodzka udaremniła zamiary królewskie. Uporządkowano tylko i odnowiono niektóre sale zamkowe.

Obok zamku królewskiego zbudował w 1720 r. Jan Dominik Lubomirski mały, lecz bogaty zamek, który w planach nosi raz nazwę pałacu zmarłej marszałkowej koronnej Bielińskiej, drugi raz miano „Pod Błachą“. W kształtach swych był on po-

dobny do zbudowanego w Dreźnie przez Jerzego Bähra Pałacu Saskiego.

Podobnemu losowi, jak plany przebudowy zamku warszawskiego, uległy i plany przebudowy zamku ujazdowskiego.

Zamek ujazdowski miał otrzymać skromną, lecz wykwintną szatę zewnętrzną i stać się darem dla jednego z zakonów. W ten sposób usiłował król zjednać sobie polskie duchowieństwo. I tej budowie położyła kres konfederacja tarnogrodzka.

By ująć sobie pospólstwo Warszawy, zbudował August drogę passyjną, której dzisiejsza Warszawa zawdzięcza Aleje ujazdowskie. Przy kościele św. Aleksandra stoją do dzisiejszego dnia kolumny, rozpoczynające ongiś drogę passyjną. Droga ta szła w kierunku południowym ku małemu kościółkowi, który wznosił się obok pałacyku belwerderskiego, następnie zwracała się na lewo ku Wiśle, by znów zwrócić się ku północy. Zakończoną być miała budowlą, przypominającą Grób Chrystusa w Jerozolimie. Stacje, ustawione wzdłuż tej drogi, znikły już w 1780 roku.

Ponieważ nie udało się Augustowi przebudować zamku królewskiego, postanowił wznieść prywatny zamek. Zawdzięcza więc mu Warszawa plac, pałac i Ogród saski. Dlatego też w roku 1713 zakupił za

60 000 talarów od Bielińskiego obszerny plac budowlany na Krakowskim Przedmieściu, na którym wznosił się potężny rozmiarami pałac. Jednocześnie wykonane plany wymagały daleko więcej miejsca. Dokupił więc w 1715 roku, za 30 000 guldaków plac, należący do Działyńskich. Dnia 7-go maja 1714 roku przebudowa dawnego zamku Bielińskich została na tyle ukończona, że dwór mógł się wprowadzić. Prace nad planami i szkicami pałacu saskiego zajęły dziesiątki kart. Pracowali nad nimi Mateusz Daniel Pöppelmann i Zacharjusz Longuelune, którzy kierowali budową; pomocnikami im byli Bartłomiej Długoszewski, twórca Ogrodu saskiego, malarz Adam de Manyoki, stolarz Abraham Paris i cieśla Herman. Rozbudowę przeprowadzono planowo, w sposób nowożytny. Pałac Bielińskich pozostawiono jako korpus, do którego dobudowano skrzydła w stosunkowo dużych rozmiarach i pokryto je łamanym dachem.

Ogród saski został założony według wzorów francuskich przez Polaka Długoszewskiego. Szeroką aleję, przecinającą ogród, ozdobiono alegorycznymi figurami, rzeźbionymi w kamieniu. Figury te symbolizowały pory roku, nauki, sztuki itp. Za twórcę ich uchodzi Franciszek Ksawery Deibel, nadworny rzeźbiarz warszawski. W ogrodzie zbudowano

strzelnicę i karuzel. Zachowały się plany ujeżdżalni i opery. Wzniesiono też w ogrodzie pawilon, którego twórcą zdaje się być Longuelune. Spłonął on 8-go lutego 1735, podczas iluminacji urządzonej ku uczczeniu urodzin carowej Anny. Później go odnowiono, dziś jednak znikł zupełnie z powierzchni ziemi.

Z tyłu za terenami Bielińskiego stojący pałac Michała Potockiego zakupił August 5-go kwietnia 1717 roku za 20 000 czerwonych złotych. Przebudował go Pöppelmann na pałac błękitny dla naturalnej córki króla, hr. Orzelskiej, później ks. Holstein.

Do znaczniejszych prac architektonicznych należało też przebudowanie Łazienek, powstałych prawdopodobnie przed 1694 roku., a znajdujących się poniżej zamku ujazdowskiego. Przeznaczonym był ten zameczek dla kochanki królewskiej, Denhoffowej. Przebudowę powierzono Longuelune'owi, który ograniczył się w swej pracy tylko do drobnych zmian i to przedewszystkiem dekoracyjnych, o wybitnych cechach rokokowych. Prawzoru tego pałacu należałoby może szukać w Marly. Był to nie tyle dom mieszkalny, ile służący zebraniom towarzyskim. Dwa kanały ogrodowe generał Münich przekształcił w jeziora na wzór wersalskich;

wysuszono bagna, wzniesiono mosty i zasadzono drzewa.

Na przebudowie zyskał podobnie i zameczek Belweder. Przerobiono Wilanów, gdzie dobudowano podówczas salę piętrową od strony ogrodu i „galerje i wieże, łączące skrzydła z gmachami“. Z tego okresu pochodzą także dekoracje obu skrzydeł i podział wnętrza. Przebudowano Marywil, i Marymont kupiony w 1724 r. od żony Jana III, a zamieniony na zamek myśliwski.

Z czasów też Augusta pochodzą koszary gwardji na północ od miasta, tam gdzie później Moskałowie wzniesli cytadelę.

Przykład królewski naśladowali możni panowie. Budują się nowe pałace: Mniszchowski, później nieco po śmierci Augusta, Bielińskich, Czapskich, Czartoryskich, Radziwiłłów, Branickich itd. Warszawa staje się ozdobniejszą, architektura świetniejszą i artystycznie nieprzeciętną.

Zapewne, jeśliby starczyło funduszków, plany królewskie mogłyby znaleźć niekiedy świetniejsze wykonanie, i wszystkie przyoblec się w szaty rzeczywistości. Ale i to, co pozostawił król, było nieprzeciętne i znaczne w dorobku architektonicznym Warszawy.

Pałace i zamki, wznoszone przez Augusta, uzu-

pełnione bywały zakładaniem na wzór francuski ogrodów ozdobnych, którym król poświęcał wiele starań. Sztukę ogrodniczą zresztą zastał August w Saksonji w pełnym rozkwicie. Ogrody zazwyczaj wyposażano w stawy sztuczne, albo też starano się wznosić zamki czy pałace nad małemi jeziorami. Typem takiego ogrodu był ogród przy zamku Moritzburskim. Zamek ten leżał na półwyspie, zanurzonym w jeziorze. August polecił rozszerzyć jezioro z jednej strony tak, że zamek znalazł się na wyspie, mostem połączony z brzegiem, na którym założono ogród ozdobny, łączący się z lasem, poprzecinany alejami. Przepięknym ogrodem wyposażono zamek Groß-Sedlitz, przy zakładaniu którego był czynnym jako architekt Longuelune. Zamek zaś w Pillnitz zdradza swe pochodzenie z domów ogrodowych. Wzniesiono tam tak zwane chińskie pawilony, jeden nad rzeką, drugi na górze. Podbudowę barokową zakryto chińskimi dachami. Przestronny ogród służył różnego rodzaju zabawom, pełno w nim było teras wodnych i wodotrysków.

Także i w Polsce nie zaniedbywał August sztuki ogrodniczej. W planach przebudowy zamku warszawskiego teren nad Wisłą został zamieniony na ogród o przepięknych terasach, arkadach, wodospadach i stawach. Jemu zawdzięcza swe powstanie

park łażeniowski i ogród saski, którego rozplanowaniem kierował Polak, wybitny znawca ogrodnictwa, już raz przez nas wspomniany Długoszewski.

Poza wznoszonymi budowlami starał się August o ich wewnętrzne wyposażenie w rzeźby, reliefy i dzieła malarskie.

Rzeźbę reprezentował na dworze augustowskim Baltazar Permoser, Niemiec, urodzony w Otting, w Salcburgu, a pochodzący z ubogiej rodziny. Zdolności rzeźbiarskie okazał w bardzo młodym wieku, wycinając jako pastuszek na laskach pasterskich głowy ludzi i zwierząt. Zdolności te zauważył rzeźbiarz Hörmann i odtąd zaczęła się nauka młodego Permosera. Początkowe nauki rysunków otrzymał od malarza cechowego Guggenbichlera, kształcił się następnie w Salzburgu u rzeźbiarza Weiskirchnera, w Wiedniu u Knakera. Dokończył swej rzeźbiarskiej edukacji we Włoszech, gdzie przebywał około lat czternastu i znanym był pod nazwiskiem Baldasare Fiammingo. Przypuszcza się, że był uczniem Berniniego. We Włoszech pracował we Florencji na dworze Koźmy III Medyceusza. Duży wpływ wywarł na niego poza tem, zwłaszcza w kierunku dekoratywnym, Pietro da Cortona.

Na dworze saskim spotykamy go już 1689 r., powołanego w charakterze rzeźbiarza nadwornego

przez Jana Jerzego III, ojca Augusta. Utrzymał się i pod panowaniem Jana Jerzego IV, cieszył się zaś specjalnemi względami Augusta II. W konkursie dworskim zwyciężył wyrzeźbieniem postaci starej kobiety rzeźbiarzy Henry Hulot'a i Jana Józefa Vinache.

Był on typowym przedstawicielem baroku. Posiadał swój własny styl, mimo niezaprzeczalnych wpływów swych nauczycieli. Pracował najczęściej bez modeli. Postacie, które wyszły z pod jego dłuta, cechuje śmiały naturalizm, jednakowoż różnorodność ich nie wielka. Zna on pewien ideał piękna, krystalizujący się raz w postaciach o słodkich, uśmiechniętych twarzach, to znów boleśnie zwątpiały. Naturalnie, że postacie te mają najczęściej przesadzoną w myśl stylu barokowego muskulaturę, przeolbrzymiałe członki. Postacie kobiece odznaczają się bujnością kształtów i okazałością. Lubuje się w allegoriach i personifikacjach. Posiada silnie rozwinięty zmysł dekoracyjny i znaczną łatwość. Precyzyjność wykonania i szalony temperament nadają swoiste cechy jego twórczości.

August używał go do wszelakich prac, wchodzących w zakres rzeźbiarstwa, tak w Dreźnie, jak i poza Dreznem w zamkach wznoszonych przez Pöppelmana i innych.

W roku 1717 był Permoser zajęty zdobieniem kilku pokoi w rezydencji królewskiej w Dreźnie. Marmury potrzebne przywiózł osobiście z Salzburga. On to wykonywał posągi i skulptury w Zwingerze. Do znaczniejszych prac jego, naówczas wykonanych, należy posąg Atlasa, albo Heraklesa, dźwigający glob ziemski; posągi dwunastu satyrów, których rysy twarzy wyrażają chytrość, opilstwo, zmęczenie, natężenie, gniew itd. Nadał artysta tym posągom dużo życia, doskonale opracował muskulaturę. Do ozdoby wieży, wzniesionej na bramie, wykonał posągi Bachusa, Wulkanu, Cerery, Flory, poza tem szereg innych, służących ku ozdobie ogrodu.

W Dreźnie zdołał ponadto operę, wykonywując postacie czterech niewolników, dźwigających łożę królewską; sześć postaci zdobiących proscenium i dwa inne posągi.

W zamku hubertsburskim pracował nad ozdobieniem kaplicy, rzeźbiąc anioła naturalnej wielkości, który dźwiga w najpiękniejszym stylu wykonaną ambonę. Nadto pokrył płaskorzeźbami, przedstawiającymi czterech ewangelistów, wniebowzięcie Najśw. Panny Marii i Chrystusa, błogosławiącego kulę ziemską, półkuliste oparcie chóru. Grupy ołtarzowej nie wykonał, gdyż śmierć przerwała dalszą pracę. Na podwórku zamkowym stanęła jego dłuta

grupa czterech pór roku. Pracował również wraz z swym uczniem Janem Benjaminem Thomą w zamku moritzburskim. Z jego ręki wyszło też szereg figurek z kości słoniowej, umieszczonych następnie w „Grünem Gewölbe“.

Obok Permosera sztukę rzeźbiarską na dworze drezdeńskim reprezentował niepospolity rzeźbiarz Piotr Coudrag i Jan Józef Vinache. Ten ostatni był podobno uczniem znanego Coysevox'a. Wezwał go August II w 1718 r. celem odlania swej postaci na koniu, jednakowoż wskutek jego młodych lat, nie chciano mu początkowo pozwolić na wykonanie tej pracy. Wobec czego, by wykazać swą umiejętność i wartość swego talentu, wykonał on model „Ledy z łabędziem“, następnie inne kompozycje w marmurze: „Venus z Amorem“, „Milona krotńskiego z lwem“, do dnia dzisiejszego zdobiące jeden z ogrodów królewskich w Dreźnie. Dekorował również pałac japoński w 1733 roku i był twórcą grobowca dla hetmana Sieniawskiego. W służbie saskiej pozostawał do 1736 roku, poczem wrócił do Francji.

Zachował się również projekt układu między Augustem z 1717 r. z teatynem, O. Salaroli, tyjący się dostarczania posągów i innych dzieł rzeźbiarskich, świadczący o daleko idących zamiarach królewskich i szczerem zainteresowaniu się sztuką. Ks. Salaroli,

dostawcodaów ógosp kościołów rzymskich, zamawianych przez papieża, ofiarował swoje usługi Augustowi. Król bowiem miał zamiar zebrania galerji posągów, wobec czego, ks. Salaroli obowiązywał się zając zamówieniem dwunastu posągów z marmuru kararyjskiego, jednej wysokości u najlepszych rzeźbiarzy rzymskich. Miały to być kopje najpiękniejszych posągów starożytnych, znajdujących się w Rzymie, jak Heraklesa, Wenus Medycejskiej, Antynousa watykańskiego, Flory, Appolina itd.

Ksiądz Salaroli, mając znaczne doświadczenie i rozgałęzione stosunki z rzeźbiarzami, zobowiązywał się do dopilnowania staranności wykonania. Cena zamówienia wynosiła 2400 pistołów, jeden posąg miał kosztować 200 pistołów. W terminie trzechletnim miano wykonać zamówienie. Jakie były dalsze losy tego projektu, niewiadomo. Srowadzono natomiast posąg św. Jana Chrzciciela, dłuta Berniniego, który jeszcze przez 1734 r. stał w Wielkim Ogrodzie. Istotnym atoli pośrednikiem w nabywaniu dzieł sztuki, a przedewszystkiem obrazów, był August Krzysztof Wackerbarth, marszałek polny, komendant korpusu kadetów, korpusu inżynierji i artylerji, tajny radca, minister, generalny intendent budynków itd. Jeden z tych, których karjera wyniosła z najniższych stopni i którym oddała

znaczną część najwyższych urzędów w księstwie saskiem.

Obdarzony tyłu godnościami dyletant, okazywał żywe zainteresowanie architekturą, rzeźbą, literaturą i malarstwem. W celach studjowania sztuki wyjeżdżał nawet zagranicę. Jako generalny intendent budynków cywilnych i wojskowych, nadawał kierunek pracom Pöppelmann'a, Longuelune'a, Knöffla, Bähra, Leplata.

August należał do natur hojnych i aż rozrzutnych, skoro jednak u kogokolwiek cośkolwiek mu się podobało, domagał się z całą bezwzględnością odsprzedaży. W ten sposób Wackerbarth musiał w roku 1711 odstąpić najlepsze swoje obrazy z galerji. Jego staraniom zawdzięcza galerja królewska znaczne powiększenie. Natychmiast po wstąpieniu na tron książęcy wydał August bawiącemu podówczas we Włoszech Wackerbarthowi polecenie przywiezienia pięknych obrazów, rysunków w takiej ilości, jaką tylko przywieźć zdoła. Potrzebne pieniądze zostały mu wysłane. I później spełniał rolę pośrednika przy zakupnie obrazów. W styczniu 1715 roku otrzymał polecenie wystarania się o portrety cesarza Leopolda I, jego małżonki, Józefa I i jego żony, wszystkich arcyksiążąt i arcyksiężniczek. Nie mniej jak 100 obrazów w galerji

dreźnieńskiej uważa się za pozyskane przez Wackerbartha. Świadczą one pochlebnie o jego wyrobionym smaku estetycznym. Są to prace szkoły niderlandzkiej, Davida Teniers'a, Wouwermana, Terborchs'a, Dous'a, Berchems'a i szeregu innych. Jego cenne zbiory, zgromadzone w pałacu własnym, spłonęły wraz z pałacem w 1728 roku. Galeria dreźnieńska, w której umieszczano obrazy, zawdzięcza swój początek Kurfürstowi Augustowi z 1560 r. Za czasów Augusta II kustoszem był Tobjusz Beutel. W pożarze 1701 spłonęła część zamku dreźnieńskiego, ocalała jednak galerja. Dzieła umieszczono początkowo częściowo w budynkach stajennych, częściowo odwieziono do pałacu matki Augusta. Następnie niektóre obrazy wyłączono z galerji zupełnie, inne włączono do galerji poszczególnych zamków. „Gabinet curiosów“ przeniesiono w roku 1723 do japońskiego pałacu, zaś w końcu roku 1730 do Zwingeru.

Poza tem miał August zamiar, naśladować Ludwika XIV, uświetnić swoje panowanie szeregiem obrazów z swego życia, do których motywy sam wybrał i treść ich dyktował Piotrowi Gaulthierowi, tajnemu radcy kolegjum wojennego. „Sujets pour des Tableaux“ zawierają dwadzieścia szkiców. Wykonano nawet z nich dwa obrazy: „August Mocny oddaje syna, udającego się w podróż, pod opiekę

Mądrości“ i „August III zostaje przedstawionym Ludwikowi XIV w Wersalu“. Jak na dworze Ludwika XIV Lebrun „Galerie des glaces“ ozdobił przedstawieniem czynów wielkiego króla, tak w Dreźnie miał tego dokonać Silvestre. Galeria nie doszła do skutku, lecz obrazy te stały się szkicami całego szeregu gobelinów, na których Silvestre i Mercier mieli uwiecznić dzieje panowania Augusta Mocnego. Poza sprowadzaniem obrazów z zagranicy, powoływał też August stamtąd malarzy, przede wszystkim Francuzów. Altomonte, właściwie Hohenberg, nadworny malarz Jana III, twórca obrazu odsieczy wiedeńskiej, nie długo bawił na dworze Augusta; mimo ofiarowanego mu stanowiska, opuścił 1703 roku Polskę. Miejsce nadwornego malarza zajął Louis Silvestre, który został 7-go stycznia 1715 roku na to stanowisko ugodzony przez architekta Raymonda Leplat w Paryżu. W myśl ugody miał dostarczać rok rocznie jeden obraz i następnie przygotowywać kartony do gobelinów.

Louis de Silvestre, syn architekta Israëla „delineatora regis“ — Ludwika XIV, zwiedził w czasie swych podróży artystycznych Włochy i Hiszpanję, zaglądnął nawet do Persji. Kształcił się we Francji i przebywając na dworze Ludwika XIV, przepoił się potęgą władzy królewskiej, od Boga pochodzą-

cej, stąd postacie władców, przezeń kreślone, są niedostępne, wyniosłe i pełne patosu. Surowość, hiszpańska etykietalność, duma i dziwne zimno wieją z portretowanych postaci. Wszystkie te cechy nosi na sobie portret Augusta Mocnego, umieszczony obecnie w galerji drezdeńskiej, gdzie postać króla wyrasta na tle skłębionych chmur i dymu armat, zimna i niedostępna. Sztywność ta charakteryzuje wszystkie prace artysty, czy niemi będą portrety wspólne Augusta II i Fryderyka Wilhelma I, czy Józefy, żony Augusta III, czy kompozycje, przedstawiające na olbrzymim obrazie zjazd całej królewskiej rodziny, czy nawet obrazy treści mitologicznej. W Polsce Silvestre zajęty był dekorowaniem Wilanowa, gdzie we freskach odtwarzał mitologiczne sceny: „Afrodyte i Satyr“, „Amor podaje swej matce strzałę“, „Latona z dziećmi i mężami przemienionemi w żaby“, „Wenus, spuszcza jąca się w odwiedziny do Wulkana“, „Pluto porywający Prozerpinę“ i inne. Z Paryża sprowadził August także i malarza Rigaud'a, który zdobił freskami pałac saski w Warszawie i zamek wilanowski.

Za czasów Augusta między Saksonją a Polską niema prawie granic na polu sztuki. Ci sami architekci, rzeźbiarze, malarze pracują tak w Dreźnie, jak i w Warszawie, zdobią tak zamki królewskie na pro-

wincji w Saksonji, jakoteż i magnatów w Poisce. Malarzami Polakami, którzy działali poza dworem, byli Szymon Czechowicz, malarz religijny; uczeń Maraty, włoskiego artysty, Tadeusz Konicz i Bohdan Rola Lubieniecki, uczeń Gerarda de Lairese, dekorator zamku berlińskiego i przez pewien czas dyrektor berlińskiej królewskiej galerji obrazów.

Zaletą prac malarzy baroku jest opanowanie strony technicznej i stwarzanie w ten sposób wzorów dla przyszłości; wadą zamknięty i zimny akademizm.

Louis de Silvestre, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, miał dostarczać kartonów do gobelinów. W r. 1714 założył król w Dreźnie manufakturę gobelinów, naśladując zorganizowaną przez Colberta „Manufacture Royal de Gobelins“. Zadaniem jej było przedewszystkiem zaspakajanie potrzeb dworu. Kierownictwo techniczne dzierżył w swej dłoni Jean Pièrre Mercier. Był on emigrantem, który uszedł z Francji wskutek odwołania edyktu nantejskiego. Najpierw pracował jako nadworny gobelionnik na dworze berlińskim, który opuścił dopiero 1714 roku. Warsztat jego znajdował się w jednopiętrowym domu na przedmieściu pirnajskim. Robotników zajętych przy tem było dziesięciu. Według kontraktu pracował przedewszystkiem dla

dworu i zajmował się konserwacją gobelinów. Pobierał 400 talarów rocznej płacy, poza tem wynagrodzenie od każdej sztuki. Mógł jednak poza pracami dla dworu przyjmować i prywatne zamówienia. Do największych prac, wykonanych w pracowni Merciera, należą dwa wielkie gobeliny według obrazów Silvestre'a: „August Mocny oddaje syna, udającego się w podróż, pod opiekę Mądrości“ i „August III zostaje przedstawiony Ludwikowi XIV w Wersalu“. Obydwa obrazy wiążą się z pobylem Augusta III. w Paryżu w roku 1714 pod nazwiskiem hrabiego de Lusace. Gobeliny te zostały wykonane w latach 1716—1719. Poza tem wykonał Mercier gobelin, przedstawiający cztery pory roku, według Dubuissona (dwie analogiczne prace), oraz gobelin, przedstawiający Chrystusa na krzyżu między zbrodniarzami. Zajmował się także wykonaniem skórzanych obić do zamku w Moritzburgu. Warsztatem kierował Mercier do dnia 27-go czerwca 1729, t. j. do swej śmierci. August niezwykle żywo interesował się temi pracami, bywał w pracowni i obdarzał względami artystę. Po śmierci Mercier'a kierownictwo fabryki manufaktur objął jego współpracownik Jacques Nermot. Pracownia zaczęła podupadać. Nie było już zamówień od dworu za panowania Augusta III. Nermot zajmował się przedewszyst-

kiem naprawą starych i zniszczonych gobelinów. Wojna śląska położyła kres fabryce.

Po śmierci Augusta opuścił Silvestre Drezno, pewien czas spędziwszy jeszcze na dworze Augusta III. Mogk i Dubuisson, którzy poza Silvestrem podstarczali do fabryki manufaktur kartonów, przenieśli się następnie do Warszawy. Johann Samuel Mogk naturalizował się w Warszawie w roku 1732, a w trzy lata później został przez Augusta III zamianowany pierwszym malarzem w Koronie i W. Ks. Litewskim.

Jean Baptiste Guyot Dubuisson był uczniem Monnoyer'a. Po ukończeniu nauk w Paryżu przebywał w Neapolu, w Rzymie, wkońcu przeniósł się do Berlina. Do Drezną został powołany przez Jakóba Henryka hr. Flemminga celem wykonania w jego nowym pałacu holenderskim, później japońskim, malowideł na drzwiach i kominkach. Interesował artystę specjalnie pejzaż i kwiaty. Według przywiezionych przezeń z Berlina czterech obrazów, przedstawiających cztery pory roku, wykonał Mercier z polecenia królewskiego gobeliny, wysłane następnie do Warszawy. Poza wykonanemi w pracowni gobelinów tkaninami, zakupił August za 12 000 talarów w roku 1728 u Jakóba hr. Flemminga repliki sławnych obrazów na

temat: „Czyny apostołów“, wykonanych w Brukseli, według kartonów Rafaela.

Rozkochany z biegiem czasu w sztuce, poświęcał jej August wiele starań, otaczał opieką i nie żałował pieniędzy.

Za jego to czasów nastąpiło wynalezienie porcelany w Saksonji między latami 1707—1709. Nad tym wynalazkiem pracował Tschirnhausen, który w roku 1699 wynalazł masę podobną porcelanie. Dalsze prace od 1708 roku prowadził Jan Fryderyk Böttger, złotnik królewski, który powołał do życia najpierw fabrykę fajansów, a w dwa lata później 1710 manufakturę porcelany. Europa nie umiała wytwarzać porcelany. Znano wprowadzić porcelanę chińską i japońską, lecz nie znano tajemnic jej wytwarzania. Dlatego Europa usiłowała zastąpić ją fajansem, powstałym z majoliki hiszpańsko-maurytańskiej. Kontynuowali dalszy rozwój Włosi, Francuzi, a przede wszystkim Holendrzy, założyciele wielkiej fabryki w Delft. Odkrycie porcelany, założenie fabryki w Miśni przez Augusta II, to jeszcze jeden liść do wawrzynu, wieńczącego zapoznanego króla-mecenasa.

„Łamaczowi podków“ zawdzięcza swe powstanie akademja sztuki, nie tyle zakład naukowy, ile związek wybranych artystów. Założono ją w 1697 r. w Dre-

znie. Drugim jej dyrektorem był Francuz Louis Silvestre od 1715 r. „premier peintre du Roi“. W Dreźnie, Miśni i Lipsku założono szkoły rysunku dla rękodzielników.

Również gorliwie interesował się August artystycznymi wyrobami złotniczymi, które wykonywał dla dworu Dinglinger i artystycznym mincarstwem, któremu zawdzięczamy szereg okolicznościowych medali, między innymi medale na śmierć Anny Zofji, matki Augusta (1717 mincerz Jan Jerzy Schomburg), na ślub królewicza Augusta 1719, wykonane przez tego samego mincerza, na cześć hr. Cosel, na ustanowienie orderu Białego Orła i szereg innych.

Niepoślednie miejsce w umiłowaniach króla i w wydatkach zajmowała opera włoska i komedia francuska. W tej dziedzinie dwór saski posiadał długoletnią tradycję. Już Jan Jerzy II powołał Henryka Schütza, wykształconego we Włoszech i obeznanego z włoską muzyką. Za jego też zasługę uważa się wprowadzenie muzyki włoskiej do Niemiec. Sam Schütz działał w Saksonji jako kompozytor w dziale muzyki kościelnej. Pierwsza opera, wystawiona siłami niemieckich artystów, ujrzała światło kinkietów na wielkiej sali zamku w Torgau, w roku 1672. Była nią „Daphne“.

August, rozpoczynając swe długoletnie panowanie,

zastał w Dreźnie budynek, poświęcony komedji, zbudowany jeszcze w roku 1664 przez Klengla. W roku 1696—97 wzniesiono nowy gmach, którego twórcą był Krzysztof Bayer. Ponieważ wewnątrz gmachu okazało się nieakustyczne, wznosił w 1717 r. na polecenie króla Pöppelmann operę. Przy pracach zdobniczych zajęci byli sprowadzeni z Wenecji bracia Alessandro i Girolamo Mauro. Z rokiem 1717 wiąże się równocześnie i organizacja sił operowych. Antoni Lotti, wielki kompozytor melodyj kościelnych, przybywa do Drezna w 1717 r. Żona jego Santa Stella zostaje zaangażowana do opery w charakterze primadonny. Pensja roczna małżeństwa wynosiła 10 500 talarów. Daleko więcej, bo 17 000 talarów pobierał sopranista, kastrat, Fernando Senesino. Margarita Durastanti, sopranistka 4000 talarów; skrzypek Francesco Maria Veracini z Florencji 1200 talarów.

Około 1720 r. zakończyła opera swoje bytowanie. Miejsce jej zajęła komedja francuska i balet. Rozszerzono gmach opery i przedłużono scenę w 1730 r. Orkiestra liczyła 34 i więcej muzyków.

Zadaniem teatru w czasie baroku nie było bynajmniej odtwarzanie rzeczywistości, ile raczej tworzenie nowych światów, przez sztukę nabierających dopiero charakteru rzeczywistości. Dekoracje, któ-

rych przygotowanie wymagało nie tylko wiele czasu, ale i olbrzymich nakładów pieniężnych, były wykonywane z niezwykłą starannością. Szkice ubiorów rysowali pierwszorzędni artyści. Ciekawem może się wydać, że mimo to nigdy nie używano na scenie sukien stylowych z dawnych epok. Komponowanie strojów scenicznych szło po linii pośredniej, łączenia stylowości z teraźniejszością. Cały wysiłek artysty zwrócony był na stworzenie harmonji. Surowo przestrzegano etykiety na scenie, artystom nie wolno się było w żadnym wypadku zwrócić plecami do widzów, zwłaszcza o ile w swej łoży znajdował się król. Treścią sztuk zazwyczaj bywało życie dworskie. Bohaterowie winni byli wyrażać swe uczucia, ból czy radość, szczęście czy chęć zemsty w ten sposób, jak to wyrażają osoby, mające dworskie obycie. Przedstawienia trwały bardzo długo, niejednokrotnie do sześciu godzin.

Od czasu, gdy August przyjął katolicyzm, muzyka kościelna uległa na dworze saskim zastojowi.

Dwa lata przed śmiercią króla zaangażowano hamburczyka Adolfa Hasse, jako pierwszego kapelmistrza opery i postanowiono wskrzesić operę.

Nie od rzeczy będzie, mówiąc o muzyce, wspomnieć na tem miejscu o piosence „O du lieber Augustin, Polen ist hin“, powstałej po pokoju w Alt-Ran-

stadt i zrzeczeniu się przez Augusta korony polskiego państwa.

Najpośledniejsze bodaj miejsce na dworze Augusta zajmowała literatura i najmniejszym cieszyła się poparciem królewskim. Wprawdzie istniał urząd nadwornego poety, które to stanowisko zajmował Ulrich König, sprowadzony z Hamburga, gdzie zdobył sobie imię. Lecz cała jego twórczość ograniczała się do okolicznościowych hymnów pochwalnych, n. p. na urodzenie syna królewskiego, na ćwiczenia w Zeithain'ie itp. Pisał poza tem teksty do oper, nad wyraz słabe komedje i dwutomowe „Theatrum ceremoniale“, zawierające przepisy zachowania się dworskiego. W całej tej twórczości jedna praca zajmuje stanowisko wyjątkowe. Jest to rozprawa krytyczno-estetyczna, „Untersuchung von dem guten Geschmack in der Dicht- und Redekunst“, w której wyrocznią jest dla niego Boileau.

Działali w Saksonji wówczas inni jeszcze poeci, jak dyrektor gimnazjum w Zittau, Chrystjan Weise, satyryk; Chrystjan Reuter i powieściopisarze, najpoczytniejszy Henryk Anzelm Ziegler, autor romansu „Asiatische Banise“ (10 wydań od 1689 r. do 1766) i Jan Gottfryd Schnabel, naśladowający w swem dziele w swoisty jednak sposób „Przygody Robinzona“.

Cały ten ruch odbywał się jednak poza dworem;

wplywu, zainteresowania, pomocy czy zachęty króla, w tym kierunku brakło.

Poparciem natomiast dworu, chociaż tylko moralnem, cieszyły się prace innego typu. Samuela Rudolfa Behra: „Anleitung zu einer wohlgegründeten Tanzkunst“ (1703), Jana Pasche'go: „Beschreibung der wahren Tanzkunst“ (1707); Gottfryda Taubert'a: „Rechtschaffener Tanzmeister oder gründliche Erklärung der französischen Tanzkunst“ (1717).

Prace te wprawdzie były niezwykle potrzebne, wszak stamtąd czerpano wiadomości o poprawności menueta czy poważnego kuranta, wesolej galardy, sarabandy czy gawota.

Nie wzbogaciły one jednakowoż literatury, ani też do rozwoju jej nie dodały nowych liści wawrzynu.

Jakkolwiek te działy uchodziły uwagi króla, mimo to stwierdzić należy, że wzrok królewski obejmował potrzeby wielu innych działów sztuki, chwil wiele i wiele starań poświęcał im nietylko z bezinteresownością ale i z zamiłowaniem. Pierwsze pobudki tych poczynań zatarły się, a na miejsce pierwsze wystąpiło szczere rozmiłowanie, które tyle pozostawiło po sobie trwałych i bodaj z całej działalności królewskiej, najsympatyczniejszych i najwartościowszych pomników.

Materjały

z których korzystałem przy pisaniu niniejszej pracy.

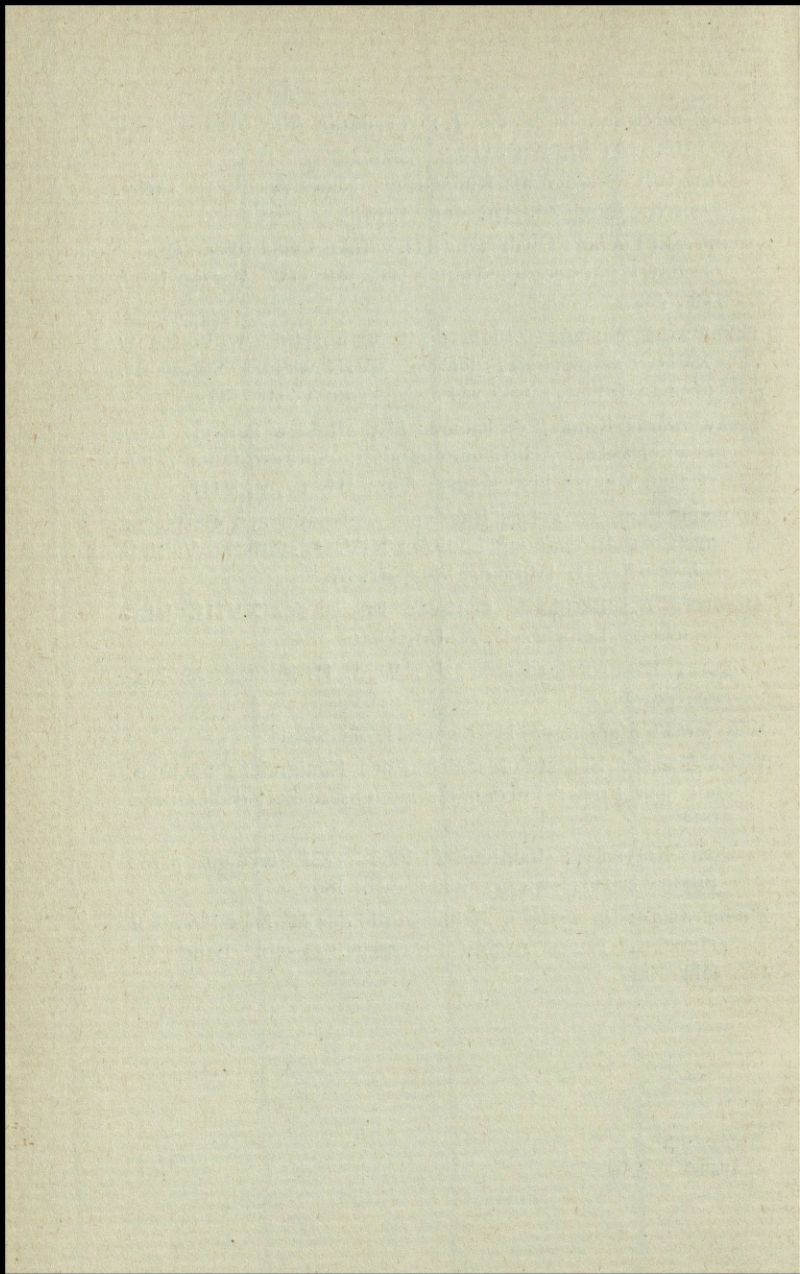
- Bartoszewicz¹ Juljan:** Znakomici mężowie polscy w XVIII w. Petersburg. Nakł. B. M. Wolffa, 1856, tom II, str. 261. Anna Orzelska (Pani Błękitnego Pałacu).
- Beschorner Hans:** Balthasar Permoser. Beiträge zur Geschichte seines Lebens und Wirkens. Neues Archiv für Sächsische Geschichte und Altertumskunde. Band 34. Dresden 1913. Herausg. v. Hubert Ermisch.
- Biedermann Karl:** Aus der Glanzzeit des sächsisch-polnischen Hofes. Zeitschrift für deutsche Kulturgeschichte. Neue Folge. Band I. Berlin 1891, str. 214.
- Böttiger C. W., Dr.:** Geschichte des Kurstaates und Königreiches Sachsen. Zweite Auflage, bearb. von Dr. Th. Flathe, Gotha. Friedr. Andr. Perthes 1870.
- O Byrn Friedrich August:** Ein sächsischer Prinz auf Reisen. Archiv für die sächsische Geschichte. Neue Folge. Bd. VI. Herausgeb. von Dr. Weber, Leipzig 1880, str. 289.
- Chłędowski Kazimierz:** Rzym. Ludzie Baroku. Lwów. Nakł. ks. H. Altenberga 1912.
- Chłędowski Kazimierz:** Rokoko we Włoszech. Ludzie — Literatura — Sztuka. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

- Cramer Friedrich, Dr.:** Denkwürdigkeiten der Gräfin Maria Aurora Königsmark. Leipzig. F. Brockhaus 1836.
- Dobrowolski Nałęcz M., Dr.:** Style Ludwików. Trzaska Evert i Michalski, Warszawa 1924.
- Diariusz uroczystości weselnych królewicza Augusta III z Marią Józefą Austrjacką.** Czas. Dodatek miesięczny. Tom XIX. Rok V. Sierpień 1860, str. 248.
- Fastmann D.:** Leben und Thaten Friedrich Augusti des Großen Königs von Polen. Hamburg und Frankfurt.
- Förster Fr., Dr.:** Friedrich August II, König von Polen und Kurfürst von Sachsen. Potsdam 1839. Verlag von Ferdinand Riegel.
- Gleichen-Russwurm A.:** Das galante Europa. Geselligkeit der großen Welt 1600—1789. Stuttgart 1911. Verlag Julius Hoffmann.
- Gothein Marie Luise:** Geschichte der Gartenkunst. Zweiter Band. Verlegt bei E. Diederichs in Jena 1914.
- Gumowski Marjan, Dr.:** Monety sasko-polskie. Kraków 1910. Drukarnia „Czasu“.
- Gurlitt Kornelius:** Geschichte des Barockstiles und des Rococo in Deutschland. Stuttgart. Verlag von Ebner & Leubert 1889.
- Gurlitt Kornelius:** August der Starke, ein Fürstenleben aus der Zeit des deutschen Barock. 2 Bände. Sibyllen Verlag zu Dresden 1924.
- Gurlitt Kornelius:** Warschauer Bauten aus der Zeit der sächsischen Könige. Berlin 1917.
- Haake Paul:** August der Starke im Urteil seiner Zeit und der Nachwelt. Dresden 1922.
- Haake Paul:** Der Plan einer Ruhmesgalerie August des Starken. Neues Arch. für sächs. Geschichte. Band 23. 1902.
- Haake Paul:** Die Jugenderinnerungen König August's des Starken. Historische Vierteljahrschrift III. Jahrg. 1900, str. 395.

- Hantzsch Victor:** Beiträge zur älteren Geschichte der Kurfürstlichen Kunstkammer in Dresden. Neues Arch. für sächs. Gesch. Band 23. Jahrg. 1902.
- Irländer M.:** Kochanki króla Augusta. Wydawnictwo „Kultura i sztuka.“
- Jarochoowski Kazimierz:** Rozprawy historyczno-krytyczne. Poznań 1889. Dwór saski w trzechleciu po traktacie altranstadzkim.
- Jarochoowski Kazimierz:** Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską aż do elekcji Stanisława Leszczyńskiego (1702—1704). Poznań 1874.
- Jarochoowski Kazimierz:** Dzieje panowania Augusta II, od elekcji Stanisława Leszczyńskiego aż do bitwy Puławskiej (1704—1709). Roczniki, Tow. Przyj. Nauk Poznańsk. Tom XVII., zeszyt I, Poznań 1890.
- Konarski Kazimierz:** Warszawa w czasach saskich. Warszawa 1917. Nakładem Polsk. Tow. Krajoznawczego.
- Lam Stanisław:** Stroje Pań polskich (wiek XV.—XVIII.) Nakł. Gebethnera i Wolffa.
- Lauterbach Alfred:** Warszawa. Instytut Wyd. „Biblioteka Polska“. Warszawa 1925.
- Lavisse Ernest et Alfred Rambaud:** Histoire generale du IVe siecle a nos jours. Tome VI. Louis XIV. Paris.
- Loen von:** Gesammelte Kleine Schriften. Besorgt und herausgegeben von S. Schneidern. Frankfurt und Leipzig 1740.
- Łoziński Władysław:** Życie polskie w dawnych wiekach. Wydanie V. Lwów 1921.
- Łoziński Władysław:** Salon i kobieta (z estetyki i z dziejów życia towarzyskiego), przygotował do druku i wydał Dr. Mieczysław Treter. Lwów 1921. Gubrynowicz i Syn. H. Altenberg.
- Mittag Johann Gottfried:** Leben und Thaten Friedrich Augusti II. des Großen, Königs der Polen und Kurfürstens zu Sachsen. Leipzig. Verlag Aug. Martini 1734.

- Morawski Kazimierz Marjan:** Ze studjów nad epoką saską. Kraków. Spółka wyd. polska 1913.
- Mycielski Jerzy, Dr.:** Gaetano Chiaveri w Polsce. Sprawozdania dla badań hist. sztuki w Polsce VI, str. 77.
- Niedner Karl:** Der sächsische Kabinettsminister Graf August Christoph von Wackerbarth (†1734) und die königliche Gemäldegalerie in Dresden. Neues Archiv für sächs. Gesch. Band 31. Dresden 1910.
- Obraz Polaków i Polski w XVIII w.,** wydany z rękopisów przez Edwarda Raczyńskiego. Tom XVIII. We Wrocławiu. Nakładem Zygmunta Schlettera. 1843.
- Olszewski Marjan:** Rozwój polskiego malarstwa. Część I. (Od Baroku do Matejki). Kraków. Nakładem księgarni D. E. Friedleina. 1907.
- Otwinowski Erazm:** Pamiętniki do panowania Augusta II, wydane z rękopisu przez Edw. Raczyńskiego w Poznaniu u Braci Scherków. 1838.
- Pagaczewski Juljan:** Gobeliny z herbem Pogoń w muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Sprawozdania kom. do badania hist. sztuki w Polsce. Tom X.
- Philippson Martin, Dr.:** Das Zeitalter Ludwigs des XIV., Berlin 1879.
- Plotrowicz Stanisław:** Przyczyny do charakterystyki Augusta II. Kwartalnik historyczny. R. 26, str. 83.
- Poppenberg Feliks i Pechel Rudolf:** Rokoko. Das galante Zeitalter in Briefen, Memoiren; Tagebüchern. Deutsches Verlaghaus Bong. Berlin.
- Pöllnitz baron:** Das galante Sachsen. Neue Auflage mit einigen Zusätzen. Offenbach am Mayn. 1735. Błędne tłumaczenie tego dzieła znajduje się w rękopisie Biblj. Raczyńskich w Poznaniu pod nr. 311. Rękopis pochodzi z XVIII w.
- San Salvatore:** Der galante König und sein Hof. Ein Sittenbild aus dem 18 Jahrhundert. Wilhelm Borngräber. Verlag Neues Leben. Berlin.

- Saska porcelana przez Cz. J.:** Tygodnik illustrowany. Rok 1913. Nr. 16, str. 311.
- Seidlitz W.:** Dresden als Kunststadt. Neues Archiv für sächs. Gesch. Band 34. Dresden. 1913.
- Siemiński Lucjan:** Dwór Jana III. w roku 1688 i 1689. „Czas.“ Dodatek miesięczny. Tom XIII. Rok. IV. Marzec 1859, str. 442.
- Sokołowski Marjan:** Źródła do historii sztuki w Polsce w XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku. Sprawozd. dla badań hist. sztuki w Polsce. Tom V, str. 137.
- Sprawozdania Komisji do badania hist. sztuki w Polsce.:** Kraków. Nakład. Akad. umiejętności. Sprawozdania z posiedzeń komisji hist. sztuki. Tom III, IV, V, VIII.
- Ssymank Paul, Dr.:** Das Bild vom vollkommenen Herrscher nach der Anschauung Ludwigs XIV. Historische Vierteljahrschrift, II. Jahrgang 1899, str. 37.
- Sternberg A.:** Berühmte deutsche Frauen des XVIII. Jahrhunderts. Leipzig. F. A. Brockhaus 1848.
- Voltaire:** Drugi najazd szwedzki. Wyd. II. Poznań. M. Niemierkiewicz.
- Wasylewski Stanisław:** Na dworze króla Stasia.
- Weise Ernest:** Neueste Geschichte des Königreichs Sachsen, seit dem Prager Frieden bis auf unsere Zeiten. Leipzig. 1808.
- Zawisza Krzysztof:** Pamiętniki 1666—1721, wydane przez Juljana Bartoszewicza. Warszawa. 1862.
- Zimmermann:** In welchem Jahre wurde das Meißner Porzellan erfunden. Neues Archiv für sächs. Gesch. Band 27. Jahr 1906.



SPIS OSÓB.

- Affatti Isidoro, 145, 146.
Albreuse, 100.
Altomonte, 162.
Anhalt-Dessau, Henrieta, 116.
Ankiewiczowa, 55.
Anna, carowa, 152.
Anna Zofja, 4.
Anton Paweł, 3.
Appelt, 76.
August III, 34, 163, 165, 168.
- Bartoszewicz Juljan, 173.
Bayer Krzysztof, 169.
Bähr Jerzy, 150, 160.
Beauregard, 54.
Behr Rudolf, 172.
Beichlingen, 45, 62, 131.
Bellotti Giovanni, 145.
Bellotti Guiseppo, 145.
Berchems, 161.
Bereczyeni, 120.
Bernini, 15.
Bernhard Krzysztof, 2.
Beschornor Hans, 173.
Besser Jan, 49.
- Beutel Tomasz, 161.
Biedermann Karl, 173.
Bielińska, 74, 149.
Bieliński, marszałek kor., 118,
123, 151-2.
Bielińska-Denhoffowa, 123,
124, 125, 132.
Boileau, 138.
Bomsdorf Job Ernest, 4.
Bonak, 120, 121, 123.
Bort Jan, 148.
Bodt de, 142, 143, 144, 148.
Böttger Jan Fryderyk, 167.
Böttiger C., 173.
Bouillon, 38.
Branicki, 53, 54.
Bronisz, 54.
Byrn Friedrich, 173.
- Ceroni Carlo, 146.
Ceroni Giovanni, 145.
Cetner Jan, 134.
Chiaveri Gaetano, 146.
Chłędowski Kazimierz, 173.
Chrystjan V, 4.

- Colbert Charles, 18.
 Corneille, 138.
 Cortona Pietro, 155.
 Cosel, 98, 126, 129-133, 168.
 Cosma III, 23, 155.
 Coudrag Piotr, 158.
 Coysevox, 158.
 Cramer Friedrich, 174.
 Czartoryska, 114.
 Czechowicz Szymon, 164.
- Davenant William, 138.
 Deibel Franciszek Ksawery,
 151.
 Denhoffowa, 74, 78, 80-82,
 133, 134, 152.
 Denhoff Ernest, 124, 125.
 Dębski Stanisław, 117.
 Dieskau, 134.
 Dietz, 140, 141.
 Dinglinger, 168.
 Ditrichstein, 93, 94.
 Długoszewski Bartłomiej, 151,
 155.
 Dobrowolski Nałęcz, 174.
 Dołgoruki, 117.
 Dous, 161.
 Dubuisson, 165, 166.
 Ducharmoi, 133.
 Duparc, 131.
 Durastanti Margarita, 169.
 Duvall, 134.
 Dryden John, 138.
 Działyński, 151.
 Działyńska Tomaszowa, 119.
 Działyński Tomasz, 118.
- Elżbieta Karolina, ks. Orle-
 anu, 5, 6.
 Ernest August, ks. Gettyń-
 ski, 100.
 Esterle, 103, 110, 111, 114,
 116.
- Faggioli, 145.
 Fastmann D., 174.
 Fatyma, 3.
 Ferdynand III, 16.
 Fiamingo Baldasare, 155.
 Filip Orleański, 5.
 Flemming Jakób, 44, 66, 81,
 82, 92, 97, 111, 130, 132,
 133, 142, 147, 166.
 Fontana Antonio, 145.
 Förster Fr., 174.
 Friesen, 45, 133.
 Fröhlich Józef, 49.
 Fryderyk III, 41.
 Fryderyk IV, 130.
 Fryderyk Wilhelm I, 66, 67,
 68, 69, 70, 71, 76, 163.
 Fürstenberg, 64, 127, 132, 133.
- Gall, 93.
 Galves, 16.
 Gauthier Piotr, 161.
 Gleichen-Russwurm A., 174.
 Gothein Marie Luise, 174.
 Górzeński, 54.
 Grothuz, 53, 54.
 Gryphius Andrzej, 138.
 Guggenbichler, 155.
 Guizjusze, 38.

Gumowski Marjan, 174.
Gurlitt Kornelius, 174.
Gustaw Adolf, 98.

Haake Paul, 174.
Hantzsch Victor, 175.
Hasse Adolf, 170.
Haugwitzowa, 116.
Haxthausen Chrystjan August, 2, 3, 5, 6, 16, 17, 18.
Herman, 151.
Hoffmann Franciszek Józef, 49
Hohenberg, 162.
Hohenzollern ks., 116.
Holstein-Beck, Karol Ludwik, 134.
Hondius, 145.
Horn Arvid, 107.
Hospital, 39.
Hoym, 127.
Hoymowa Anna Konstancja, 126-129.
Hörmann, 155.
Hulot Henry, 156.
Humières, 24.

Igelström, 114.
Irländer, 175.

Jablonowski Stanisław, 114.
Jan Jerzy II, 59, 168.
Jan Jerzy III, 1, 3, 17-19, 23, 24, 60, 156.
Jan Jerzy IV, 1, 2, 23-25, 156.
Jan Kazimierz, 50.
Jan III, 51, 145, 162.

Jarochowski Kazimierz, 175.
Jarzemski Adam, 146.
Jerzy, ks. Gettyński, 100, 101.
Jerzy Wilhelm, ks. Lüneburški, 100.
Jessen, 126.
Józef I, 85, 130, 160.

Karol II, 8, 10, 15.
Karol XII, 104, 105-109, 117, 119-121, 129, 148.
Katarzyna, król. szwedzka, 99.
Kitowicz, 55.
Klengel Wolf Caspar, 2, 169.
Knaker, 155.
Knoch Hans Ernest, 1, 2.
Knöffel, 142, 148, 160.
Konarski Kazimierz, 175.
Konicz Tadeusz, 164.
Konstantini Angelo, 49.
König, 67, 171.
Königsmark Aurora, 22, 61, 62, 64, 65, 98, 99, 102-110, 116.
Königsmark Filip Krzysztof, 22, 99, 101, 102.
Königsmark Karol Jan, 99.
Königsmark Kurt Krzysztof, 99.
Kranenburg, 122.
Kraśiński, woj. płocki, 83.
Kreczetnikow, 114.
Krzewski, 117.
Krystyna-Eberhardyna, 25, 26.
Kyan Fryderyk Wilhelm, 49.

- Lagnasko, 123, 125.
 Lairese Gerard, 164.
 Lam Stanisław, 175.
 Lauterbach Alfred, 175.
 Lavisse Ernest, 175.
 Lebrun, 162.
 Leisnig, 3.
 Lehmann Berendt, 49.
 Leopold I, 23, 160.
 Lepautre, 143.
 Leplat Raimond, 144, 160,
 162.
 Levelles, 8.
 Levental, 92.
 Leszczyński Stanisław, 54,
 115.
 Lieven, 106.
 Locci Agostino, 145, 146.
 Loen, 41, 97, 175.
 Longuelune, 139, 143, 144,
 148, 151, 152, 154, 160.
 Los, 92.
 Lotti Antoni, 169.
 Löwenhaupt, 64, 99, 105.
 Lubieniecki Bohdan Rola, 164.
 Lubomirski Jan Dominik, 149.
 Lubomirski Jerzy, 124.
 Lubomirski Stanisław, 145.
 Lubomirska Urszula, 78, 98,
 112-126.
 Ludwik XIV, 3, 4, 6, 17-19,
 23, 25, 35, 38-40, 44, 45, 97,
 120, 123, 138, 139, 147, 161,
 162.
 Ludwik-Delfin, 5, 6.
 Lusace, 105.
 Lutzelburg, 93.
 Łoziński, 175.
 Łużecki, 54.
 Maintenon, 4, 97.
 Manyoki Adam, 151.
 Manzera, 9, 10, 11-14, 20.
 Marata, 164.
 Marja Anna Austryjaczka, 8,
 16.
 Marja Anna Krystyna, 5.
 Marja Anna Neuburska, 8, 10.
 Marja Józefa, 34, 85, 163.
 Marja Ludwika Orleańska, 16.
 Marja Teresa, 36.
 Marysienka, 145.
 Mauro Alessandro, 169.
 Mauro Girolamo, 169.
 Maurycy Saski, 78, 104, 110.
 Mazotin, 49, 98.
 Meuschen, 117, 118.
 Mercier, 162, 164-166.
 Meyer Jonas, 49.
 Mierzewski, 54.
 Mittag Johann, 175.
 Moceni, 21.
 Mogk, 166.
 Moliere, 138.
 Monnoyer, 166.
 Montespan, 97, 139.
 Morawski Kazimierz Marjan,
 176.
 Mordax, 52, 88.
 Moszyński Antoni, 133.
 München, 92, 152.

- Mycielski Jerzy, 176.
- Nauman Jan Krzysztof, 143.
- Neidschütz Magdalena, 24,
25, 27.
- Neidschütz Rudolf, 24.
- Niedner Karl, 176.
- Nermot Jacques, 165.
- Noailles, 6.
- Nôtre, 139.
- Ogińska, 114.
- Olszewski Marjan, 176.
- Orzelska, 134, 139, 152.
- Osterhausen, 134.
- Otwinowski Erazm, 114.
- Oxenstjerna, 106.
- Pac, 53, 54.
- Pagaczewski Juljan, 176.
- Palej, 55, 124.
- Paris Abraham, 151.
- Pasche Jan, 172.
- Pauli Matiasz, 4.
- Pechel Rudolf, 176.
- Pedro II, 16.
- Permoser Baltazar, 155—158.
- Philippson Martin, 176.
- Pignatelli, 122.
- Piotrowicz Stanisław, 176.
- Piper, 105, 106, 108.
- Platen, 101, 102.
- Plotho, 6.
- Poniński, 54.
- Poppenberg Feliks, 176.
- Potocka, 78.
- Potocki Michał, 152.
- Potocki Teodor, 118.
- Pöllnitz, 15, 16, 20, 22, 128,
176.
- Pöppelmann Mateusz Daniel,
141-143, 160, 152, 156, 169,
144, 148, 149, 151.
- Pries, 19.
- Przebendowska, 112, 119.
- Przebendowski, 117, 149.
- Przeździecki, 53.
- Przyjemski, 54.
- Racine, 138.
- Radziejowski Michał, 108, 112,
120.
- Radziwiłłowa Helena, 114.
- Radziwiłł Karol, 83.
- Rafaël, 167.
- Rakoczy Franciszek, 120, 123.
- Renau, 54.
- Renard, 134.
- Renskiöld, 106, 108.
- Repnin, 114.
- Reuter Chrystjan, 171.
- Richelieu, 35.
- Rigaud, 163.
- Robinson, 122.
- Rohan, 38.
- Rozdrażewski, 53, 54.
- Rutowski Fryderyk, 112, 134,
148.
- Salaroli, 158, 159.
- Saldern, 144.
- Samuś, 55.
- San Salvatore, 176.
- Sanguszkowa Januszowa, 114.

- Sapieha Benedykt, 53.
Sapieha, star. bobrujski, 54.
Schnabel Jan Gottfryd, 171.
Schomburg Jan Jerzy, 168.
Schulenburg, 130.
Schütz Henryk, 168.
Senesino Fernando, 169.
Sempold, 53.
Siemiński Lucjan, 177.
Sieniawska, woj. bełzka, 122.
Sievers, 114.
Silvestre Isrëal, 162.
Silvestre Louis, 139, 162-165,
168.
Sobieski Aleksander, 83.
Sobieski Jan, patrz pod Jan
III.
Sobieski Konstanty, 83.
Soissons-Carignian, 38.
Sokołowski Marjan, 177.
Solski, 146.
Ssymank Paul, 177.
Stanisław August, 52, 114,
137.
Stëlla Santa, 169.
Stenbock, 106.
Sternberg, A., 177.
Strattmann, 117, 119, 124.
Święcicki, 53, 124.
Szembek, podkancl., 125.
- Tarlo, 54.
Tarlówny, 53.
Taubert Gottfryd, 172.
Teniers Dawid, 161.
Terborchs, 161.
- Thielau Hans Gottlieb, 3, 4.
Thoma Jan Benjamin, 158.
Towiański Krzysztof, 54.
Tschirnhausen, 167.
- Valliëre, 97.
Veracini Francesco Maria, 169.
Vinache Jan Józef, 156, 158.
Vitzthum, 45, 106, 107, 108,
130.
Vondel van Joost, 138.
- Wackerbarth, 142, 147, 159,
160, 161.
Waldeck, 23, 24.
Wasylewski Stanisław, 177.
Wąsowski, 146.
Weise Ernest, 177.
Weise Chrystjan, 171.
Weiskirchner, 155.
Werner, 117.
Wiktor Amandusz II, 19.
Wiśniowiecki, 111.
Władysław IV, 146.
Wolter, 103, 104, 177.
Wouwerman, 161.
Wrangiel Krystyna, 99.
- Zaluska, 114.
Zaluski, kancl. kor., 117.
Zawisza Krzysztof, 5, 3, 177.
Ziegler Henryk Anselm, 171.
Zimmermann, 177.
Zofja ks. Gettyńska, 100.
Zofja ks. Hanowerska, 5.
Zofja Dorota, ks. Lüneburska,
100, 101, 102.



9870/
11